NR 4

X. HUGO KRÓL.

Idea misyjna u św. Wincentego a Paulo.

Ile razy chodzi o ideę misyjną, ma się na myśli misje nad niewiernymi, w szczególności nad poganami, nie zaś nawracanie ostygłych w swych obowiązkach katolików. W niniejszym artykule chodzi o to, kiedy taka idea w myśli św. Wincentego się zrodziła, czy istniała ona u niego od początku założenia Zgromadzenia, czy też pojawiła się później; a jeżeli się pojawiła później, czy powstała ona u niego samorzutnie, czy też podziałały na jej powstanie wpływy z zewnątrz. W drugiej części artykułu będzie mowa o tem, co św. Wincenty dla misyj pogańskich zdziałał.

Czasy, kiedy św. Wincenty żyje i swoje Zgromadzenie zakłada, zaznaczyły się w historji ruchu krajów katolickich za misjami, jako okres wielkiej organizacji i bogatej literatury misyjnej, zwłaszcza literatury naukowej. W trzy lata bowiem przed założeniem Zgromadzenia XX. Misjonarzy, to jest w r. 1622, powstaje przy Kurji papieskiej w Rzymie osobny urząd dla zawiadywania misjami, tak zwana „Sacra Congregatio de Propaganda Fide". W dziewięć lat nawet przedtem w r. 1613 zakładają w Rzymie Karmelici Bosi celem kształcenia swoich członków na zawodowych misjonarzy dla swych misyj na Bliskim Wschodzie osobną akademję. W r. 1627 otwiera papież Urban VIII seminarjum dla krajów misyjnych, nazwane Collegium Urbanum. U schyłku życia św. Wincentego w r. 1658 powstaje w Paryżu stowarzyszenie księży świeckich dla misyj, przekształcone w pięć lat potem, czyli w r. 1663 w tak zasłużone aż do dzisiejszych czasów Semi-

narjum dla Misyj Zagranicznych (Séminaire des Missions Étrangères).

Na polu piśmiennictwa uwględnia się w tych czasach misje szeroko. Pisze się o nich dzieła teoretyczne: że należy je prowadzić, jak należy je prowadzić i jaki ich stosunek do państwa; spisuje się ich historję. Wyjeżdżają też w tych czasach na misje krocie misjonarzy. Wogóle ruch za misjami jest w tych czasach wielki.

Niepodobieństwem jest, aby człowiek tej miary, tego wykształcenia i tego zainteresowania się sprawami bieżącemi, zwłaszcza kościelnemi, o ruchu tym nie wiedział. Interesował się nim pewno św. Wincenty, jednakowoż bezpośredniego w nim udziału zrazu nie bierze. Powstrzymywały go od niego inne zadania. On założył swoje Zgromadzenie na ratowanie dusz katolików europejskich. Te zaś, jak go własne doświadczenie pouczyło, były nieraz nie w lepszym stanie od narażonych na utratę zbawienia dusz pogańskich. Z drugiej strony Francja mało jeszcze w tych czasach misjami się zajmowała. Żywy udział Francji w wojnach krzyżowych, kiedy razem z rycerstwem na zdobycie Ziemi świętej dążyli także misjonarze, poszedł w zapomnienie. Przez trzy wieki następne Francja o misjach nie myśli. Wprawdzie wykonywała ona już od r. 1535, tj. od czasów króla Franciszka I. protektorat, czyli opiekę nad katolikami w Turcji na Bliskim Wschodzie. Wyjeżdżali już też wtedy francuscy Dominikanie, Franciszkanie, Jezuici i Kapucyni na misje, ale to w ilości jeszcze nie wielkiej. Misjami zajmowała się Francja jeszcze mało, bo nie miała kolonij. Podczas gdy Portugalja i Hiszpanja posiada już od 100 lat z górą olbrzymie kolonje i misje z ramienia rządu w nich prowadzi, Francja zaczyna kolonje dopiero nabywać. W pierwszych dziesiątkach wieku XVII, t. j. w r. 1625, nabywa kolonje w Kanadzie, a Martynikę i Gwadelupę w Indjach Zachodnich i Gujanę w Ameryce południowej w latach czterdziestych tego wieku. Zyskawszy kolonje, wysyła z subwencją państwa i ona misjonarzy do nich i wtedy to zaczyna Francja na serjo zajmować się

misjami. Biorąc zwłaszcza ten ostatni wzgląd pod uwagę, że Francja wówczas mało jeszcze misjami się interesowała, nie możemy się dziwić, że św. Wincenty zajęty naprawianiem ducha religijnego we Francji i wogóle w Europie, misjom pogańskim uwagi swojej nie poświęcał.

Kiedy św. Wincenty zaczyna myśleć o misjach nad poganami i czy ta myśl wyszła od niego samego, czy też podsuniętą mu była skądinąd? Jak z listów, konferencyj i innych przemówień do Zgromadzenia da się wywnioskować, to przed r. 1640 nasz Założyciel o misjach nad poganami nie myślał. Dopiero w piętnastym roku po założeniu swego Zgromadzenia, t. j. w wspomnianym właśnie roku 1640, zaczyna go ta myśl zajmować. W tym bowiem roku w kwietniu [1]) zwraca się do niego jako przełożonego generalnego Zgromadzenia XX. Misjonarzy, sekretarz Propagandy, arcybiskup Ingoli, w imieniu kardynała, prefekta Propagandy z dwiema propozycjami: jedną, by wysłać trzech misjonarzy do Babylonu, jednego na koadjutora biskupa Karmelity Bosego, Jana Duvala, a dwóch misjonarzy do jego pomocy; i z drugą propozycją, by przyjąć misje w Pernambuko [2]). Z misją w Babilonie połączona była także misja w Ispahanie w Persji. Propozycja Pernambuko, do której św. Wincenty się skłaniał, upadła i nic więcej o niej nie słyszymy, oprócz jednej jeszcze uwagi o niej Świętego w liście do superjora w Rzymie, ks. Lebreton z dnia 9-go sierpnia tego samego roku, że „czeka na odpowiedź (z Propagandy) co do Pernambuko“ [3]). Co do owych jednak propozycyj Propagandy, to jak zobaczymy z dalszego opowiadania, był niemi św. Wincenty zaskoczony. Zgromadzenie XX. Misjonarzy założone było dla misyj niepogańskich, a oto woła papież do misyj nad poganami, jak je św. Wincenty po swojemu nazywa „ad gentes“. Zaczął więc św.

---

[1]) Bliższej daty źródła nie podają.

[2]) Mémoires de la Congregation de la Mission, tom IX, str. 5 i Coste, Saint Vincent de Paul, Correspondances, Entretiens, Documents, tom II, list 448, str. 50.

[3]) Coste, Op. cit., tom. II, list 468, str. 90.

Wincenty zastanawiać się, czy papież ma prawo posyłać ad gentes. Dziwi nas, ludzi dwudziestego wieku, zapuszczanie się w takie rozważanie w kwestji zupełnie dla nas jasnej. Ale były to czasy inne. Od XV wieku na podstawie otrzymanych przywilejów od Stolicy św. podzieliły Portugalja i Hiszpanja prawie cały ówczesny świat pozaeuropejski, t. j. Afrykę, prawie całą Azję i nowoodkrytą Amerykę, pomiędzy siebie dla prowadzenia misyj w krajach już tam zdobytych i w krajach, które jeszcze posiąść mogły. Na tych przestrzeniach na podstawie tych właśnie przywilejów misjami rządzili sami, sami biskupów, kanonje, seminarja ustanawiali i zakładali, nawet dziesięciny pobierali, sami o misjonarzy się starali, a papież tylko biskupów i misjonarzy zatwierdzał. Papież więc misjonarzy nie wysyłał, a nowe dążenia Rzymu przez ustanowienie Propagandy do rządzenia misjami przez niego samego, powoli dopiero się przyjmowały. Św. Wincenty, dziecko swego czasu, myślał podobnie jak inni, i chociaż już teoretycy misyjni ówcześni, jak zwłaszcza Karmelita Bosy Tomasz od Jezusa, pisali[1]), że papież powinien sam misjami rządzić, a nie kto inny, to te teorje powoli przychodziły do przekonań. Św. Wincenty jednak z swych rozważań doszedł do wniosku, że papież ma prawo posyłać na misje. O tem pisze w dwa miesiące po otrzymaniu propozycji od Propagandy do wyżej wspomnianego superjora w Rzymie pod datą 1 czerwca[2]), że modlił się w tej sprawie we Mszy św., podczas której mu przyszło na myśl, że papież ma prawo posyłać na misje wszystkich kapłanów i na cały świat, a ci mają obowiązek go słuchać; dodaje, że zgodnie z tą zasadą ofiarował w tej Mszy św. swoje maluczkie Zgromadzenie (cette petite compagnie) majestatowi Bożemu, iż gotowe jest iść wszędzie, gdzie papież każe. Sprawa jednak obsadzenia biskupa-koadjutora, a później nawet już nie jako koadjutora, ale jako biskupa samodzielnego po zrzecze-

---

[1]) De procuranda salute omnium gentium, Antwerpia 1613.

[2]) Coste, op. cit., tom II, list 448, str. 51.

niu się tej godności przez Karmelitę, Jana Duvala, się przeciągała. Św. Wincenty ociąga się z powodu braku ludzi i z powodu obowiązków, jakie miał względem biskupów w Francji co do misyj parafjalnych, jak się wyraża „circa missiones faciendas" i szuka nawet kandydata poza Zgromadzeniem, jak o tem czytamy w liście z dnia 25 maja, w dwa lata później, t. zn. roku 1642 do nowego superjora w Rzymie, ks. Codoing [1]). W tym samym jednak liście każe superjorowi sekretarza Propagandy zapewnić, co jak powiada, uczynił już przedtem przez poprzedniego superjora, ks. Lebreton, o posłuszeństwie swem względem Namiestnika Chrystusowego co do misyj „ad gentes"; każe mu nadto powiedzieć, „że Zgromadzenie jest w tej dyspozycji wychowane, że pominąwszy inne sprawy, gdy Jego Świątobliwość każe, pójdą wszyscy „a capite ad calcem" tam, gdzie Jego Świątobliwość każe". Obsadzenie jednak biskupstwa Babilonu przez Misjonarza, nie dochodziło ciągle jeszcze do skutku. Przerwana została ta sprawa przez śmierć papieża Urbana VIII. w r. 1644, ale w r. 1646 odżyła nanowo. Św. Wincenty przynaglony wtedy przez Propagandę wyznacza nareszcie na to stanowisko w r. 1647 najzdolniejszego misjonarza, jakiego miał, Ks. Lamberta aux Couteaux. Lecz mimo wyznaczenia tego kandydata, ani ten kapłan, ani żaden inny narazie biskupem Babilonu mianowany nie został. Sprawa bowiem wyposażenia tego biskupstwa, która od początku była jedną z przeszkód obsadzenia tegoż, spowodowała i teraz zwłokę w jego obsadzeniu. Biskupstwo to obsadzone zostało prawdopodobnie dopiero w r. 1659, jak to wnioskujemy z jednego z listów św. Wincentego, pisanego w tym roku [2]). Biskupem jednak został wtenczas nie Misjonarz, ale Benedyktyn Placyd Duchemin.

Św. Wincenty przekonawszy się raz, że Misjonarze nie mogą się uchylać od misyj pogańskich, myśli o nich coraz szczerzej. Myśl jego na misje zwraca także opłakany stan

---

[1]) Ibidem, list 589, str. 526.
[2]) Coste, op. cit. VIII, str. 167.

Europy pod względem religijnym. Widzi on od 100 lat większą jej część pogrążoną w protestantyzmie, co nasuwa mu myśl, czy też może Pan Bóg nie zamierza opuścić Europy za jej odstępstwo od Niego i zanieść wiarę do pogan, którzy ze względu na lepsze swe obyczaje może więcej na tę łaskę zasługują. Ta myśl powtarza się u naszego Założyciela w wielu jego listach i przemówieniach, począwszy od r. 1646 [1]). Jak zaś względem misyj sam był przejęty, to stara się wpoić także w drugich. Chętnie też przyjmuje od tego czasu nowe propozycje Propagandy co do ofiarowanych mu misyj, a nawet sam inne misje proponuje. By swoich do misyj zapalić, przemawia on o nich na ten temat w różny sposób. W przemówieniu swojem (entretien) w wrześniu r. 1656 — tak do nich mówi: „O Zbawicielu! co za łaska być z liczby tych, którymi się Bóg posługuje do zaniesienia swych błogosławieństw i swego Kościoła gdzieindziej!... Jaką radością możecie być przejęci, moi księża, na widok tylu sług Bożych i tej gorliwości, z jaką jedni chronią i bronią tego, co wam tu jeszcze pozostało, podczas gdy drudzy wyruszają na zdobycie dla was obszarów nowych! Widzicie, moi księża, co robią zdobywcy, z których jedni bronią tego, co już ich własnością się stało, podczas gdy drudzy idą na zdobycie nowych lądów i na rozszerzenie jeszcze większe swego panowania. To powinniśmy i my uczynić; powinniśmy utrzymać gorliwie to, co Kościół posiada tutaj, z drugiej strony powinniśmy z tem samem męstwem przyczyniać się ciągle do nowych zdobyczy dla niego i do poznania go przez ludy dalekie“ [2]). Na powtórzeniu zaś rozmyślania w dniu 17 czerwca roku 1657, tak do nich przemawia: „Tak, moi Księża, powinniśmy naszą służbę poświęcić całkowicie Bogu i dla dobra bliźniego. Należy nam być gotowymi i tego usposobienia, by iść gdzie się Bogu spodoba, czy do Indyj czy gdzieindziej, by się ofiarować dobrowolnie na służbę bliźniego i pomnożenie panowania Je-

---

[1]) Ibidem III, str. 35, list 849 z 31 sierpnia 1646 i gdzieindziej.

[2]) Ibidem XI, str. 354.

zusa Chrystusa w duszach przez Niego odkupionych. W konferencji zaś „o obojętności“ w dniu 16 maja 1659 podaje jako przykład starszych, którzy chociaż słabi i chorzy, do wysłania ich na misje się prosili i nic ich tu nie zatrzymuje, jak tylko wola Boża [1]). Oprócz zapalania do misyj słowem, każe św. Wincenty czytać w refektarzu żywot ulubionego swego Świętego, św. Franciszka Ksawerego i ogłaszane wówczas drukiem jezuickie Litterae annuae, czyli roczne sprawozdania jezuickich przełożonych z misyj. Pozatem, gdy się zdarzyła sposobność, zaprasza do domu św. Łazarza misjonarzy rozmaitych zakonów i Zgromadzeń, którzy przybywali z misyj, aby i jego Zgromadzeniu coś o misjach opowiedzieli [2]).

Zachęcania do misyj miały ten skutek, że misjonarze chętnie na nie się zgłaszali. Np. Księża de Belleville, Dufour i Prevost — prosili go o to kilka razy, a już do każdej misji dopraszał się ks. Lambert aux Couteaux [3]). Ksiądz zaś Mikołaj Etienne, późniejszy prefekt ap. na Madagaskarze, ofiarował nawet połowę swego dużego majątku na misje na tej wyspie. Na misje zgłaszali się nietylko misjonarze, ale i Siostry Miłosierdzia, które prosiły św. Wincentego o wysłanie ich na Madagaskar, co jednak nie doszło do skutku, gdyż zakonnice wówczas na misje jeszcze nie wyjeżdżały, oprócz małej próby Urszulanek do Kanady. Mimo to mamy na Madagaskarze już w tych czasach Szarytkę. Siostra ta jednak nie przyjechała na Madagaskar jako Szarytka, ale dopiero tam się nią stała. Co zdarzyło się w sposób następujący: Wspomniany prefekt apostolski, ks. Etienne, nosząc się z zamiarem sprowadzenia na Madagaskar Sióstr Miłosierdzia, dla których zbudował już dużą chatę na szpital, sprowadził na początek celem pielęgnowania chorych, uczenia w szkole i uczenia katechizmu kobiet, dwie Fran-

---

[1]) Ibidem XII, str. 241—242.

[2]) Abelly, La Vie de S. Vincent de Paul, tom II, str. 119, nouvelle édition, Paris 1891.

[3]) Coste, op. cit. XI, str. 420.

cuski. Jednej z nich pozwolono później przybrać kornet i suknię Sióstr Miłosierdzia jako Siostrze Józefie. Gdy następnie Misjonarze z Madagaskaru wrócili, wróciła do Europy i ona [1]).

Dalsze zgłoszenia o misje przez Propagandę odnosiły się do misyj w Indjach Wschodnich i na Libanie. Od pierwszego projektu Propaganda odstąpiła zupełnie, prawdopodobnie z powodu trudności z patronatem portugalskim, który prawa swoje do prowadzenia tych misyj podtrzymywał, chociaż o dostarczanie personalu do nich się nie starał. Co zaś do misyj na Libanie Propaganda decyzję swoją zmieniła i powierzyła je Propaganda Jezuitom. Sam św. Wincenty proponował misje w Arabji i w Maroku i misje te rzeczywiście Propaganda Zgromadzeniu powierzyła. Lecz ani jedne ani drugie nie doszły do skutku. Co do Arabji, to nie wiadomo, dlaczego ta misja nie doszła do skutku, co zaś do Maroka, to odstąpił św. Wincenty od niej z powodu pretensyj, jakie względem niej podnieśli Franciszkanie-Rekolekci, którzy już przedtem tam pracowali. Myślał także nasz Założyciel o misjach w Chinach. Gdy bowiem wysyłał ks. Etienne'a na Madagaskar, zalecił mu, aby stamtąd próbował także misyj w Chinach [2]). Do tych misyj jednak za życia św. Wincentego nie doszło. Misjonarze dostali się do Chin dopiero w r. 1699. Wyprawianie Misjonarzy przez św. Wincentego do Algieru i Tunisu, nie miało na celu nawracania tamtejszych muzułmanów, lecz tylko opiekę duszpasterską i utrzymanie przy wierze jęczących tam w niewoli niewolników chrześcijańskich, jak o tem pisaliśmy w innej rozprawie. Jeżeli mimo to jakich muzułmanów na własne ich prośby udało się nawrócić, to dokonywano tego w największej tajemnicy.

Misje, do których rzeczywiście przyszło i które Zgromadzenie XX. Misjonarzy prowadziło, były misje na Mada-

---

[1]) Coste, Baussan et Goyau. Les Filles de la Charité, str. 180.

[2]) List ks. M. Etiènne do przełożonego gen. ks. Almeras z dn. 15. I. 1664, cytowany przez Coste La Congregation de la Mission, Paris 1927, str. 198 przypisek.

gaskarze. Misje te jednak nie były proponowane przez Propagandę, lecz później przez nią aprobowane. Misje te zaproponował św. Wincentemu nuncjusz w Paryżu, arcybiskup Bagni na żądanie Francuskiego Towarzystwa Handlowego Indyj Wschodnich. Ponieważ to Towarzystwo wyjeżdżać musiało już za dwa miesiące, zdecydowanie się na nie musiało nastąpić bardzo prędko. Św. Wincenty zyskuje dla tej misji superjora z Richelieu, Ks. Nacquarta, który już przedtem na misje na Madagaskarze się ofiarował, kiedy Francja wyspę tę zaczęła kolonizować. Drugim misjonarzem był ks. Gondrée. Nuncjusz apostolski wyposaża misjonarzy we wszelkie władze na misjach potrzebne i misjonarze wyjechali 21 maja 1648 roku. Ta misja miała przysporzyć św. Wincentemu dużo kłopotów i cierpień. Gotowość św. Wincentego wystawiona została zaraz na początku na ciężką próbę. Ledwo bowiem misjonarze wyjechali, dowiaduje się o tem Propaganda i zawiesza obydwóch misjonarzy w swych obowiązkach. Nuncjusz Bagni wobec nalegania Towarzystwa Handlowego nie miał czasu porozumieć się z Rzymem. Tymczasem Propaganda przeznaczyła już przedtem do tej misji Karmelitów i w myśl tego nie wiedząc, co zarządził nuncjusz Bagni, przesłała suspenzę na misjonarzy aż do zrzeczenia się prawa do tych misyj przez Karmelitów. Ponieważ na wieść o tem Karmelici misyj na Madagskarze się wyrzekli, Propaganda suspenzę z Misjonarzy zdjęła i misjonarze mogli na Madagskarze swe obowiązki spełniać [1]). Drugą przykrością było dla św. Wincentego to, że się długo wieści z Madagaskaru nie mógł doczekać. Z powodu wojny Frondy od r. 1648—1653 i nieporozumień w łonie samego Towarzystwa Handlowego, okręty wyjeżdżały rzadko. Wreszcie w październiku 1650 r. przywozi okręt „św. Wawrzyniec" (ten sam, który wiózł XX. Nacquarta i Gondrée'a) od ks. Nacquarta 5 listów. Z tych pierwszy donosi o śmierci ks. Gondrée, drugi kreśli interesujący opis klimatu, ludno-

[1]) Coste, op. cit. III, str. 279 przypisek.

ści, zwyczajów, pracę misjonarzy. powodzenia jej i trudności. Ks. Nacquart pisze, że został sam i woła o pomoc. Św. Wincenty pragnie posłać pomoc zaraz, nie wiedząc, że już w maju tego roku 1650 uległ klimatowi także ks. Nacquart. W tym celu prosi Propagandę tego samego jeszcze roku o władze dla 7 misjonarzy (XX. Duport, Dufour, Villein, Deschamps, Mousnier, Mastard i David). Chce posłać także 2 braci, z tych Remigjusza Forestę, który już przed wstąpieniem do Zgromadzenia był kolonistą na Madagaskarze. Okręt miał wyjechać w styczniu 1651. Tymczasem Towarzystwo Indyjskie odroczyło odjazd do jesieni następnego roku, wreszcie na czas nieograniczony. Propaganda poddawała św. Wincentemu, aby jechać okrętem portugalskim albo holenderskim. Św. Wincenty wymawia się niedogodnościami dla Francuzów do jazdy okrętami tych Towarzystw. W r. 1653 zdawało się św. Wincentemu, że już będzie mógł wysłać tych przeznaczonych misjonarzy. Nowy zawód. Okręt nie odszedł. Nareszcie 8 marca 1654 — a więc drugi raz na Madagaskar — wysyła Misjonarzy, ale tylko dwóch, XX. Bourdaise i Mousnier, uzyskawszy od Propagandy dla Ks. Mousnier władzę prefekta apost. na wypadek, gdyby ks. Nacquart był umarł. Misjonarze wyjeżdżali z portu Saint Nazaire i po 5 miesiącach w sierpniu stanęli na ziemi Malgaszów. Gdy ci misjonarze stanęli na ziemi malgaskiej, tamtejsi chrześcijanie pozostawali po śmierci ks. Nacquarta (1650) bez opieki duchownej już przeszło 4 lata. Lecz ks. Mousnier umiera także po roku pobytu 24 maja 1655, o czem dowiaduje się św. Wincenty w rok później w lipcu z listu ks. Bourdaisa. Zostaje więc znowu jeden tylko misjonarz na Madagaskarze, ks. Bourdaise. W 5 miesięcy po śmierci ks. Mousnier wysyła św. Wincenty 29. X. 1655 znowu 3 misjonarzy: XX. Dufour, de Belleville i Prévost, otrzymawszy dla nich władze i przywileje z Rzymu. Misjonarze ci wyjechali z La Rochelle. Flota złożona była z 4 okrętów: Duchesse, l' Amirale, l' Armand i la Maréchale. Misjonarzy mianowano kapelanami, by obsługa okrętów i pasażerowie mogli dopełnić obowiązków religij-

nych. W drodze do Przylądka Zielonego umiera ks. de Belleville 18 stycznia r. 1656 i rzucony został do morza. Od Przylądka Dobrej Nadziei okręty się rozdzieliły Do Madagaskaru popłynął okręt l' Armand, reszta zaś okrętów popłynęła w inną stronę. Ks. Dufour urządził w niedzielę Pasyjną misje dla podróżnych. Do spowiedzi przystąpili nawet ci, którzy już kilkanaście lat do niej nie przystępowali. Po przyjeździe do Madagaskaru zaraz w tym samym roku po krótkiej pracy umierają XX. Dufour i Prévost. jako ofiary zabójczego klimatu i nieroztropnej gorliwości. A ponieważ w następnym roku 1657 25 czerwca umiera również ks. Bourdaise, Madagaskar zostaje znowu bez misjonarzy drugi raz. Okręty wysłane w latach 1656, 1658 i 1659 wszystkie uległy rozbiciu. Ks. Etienne z towarzyszami, którzy właśnie w r. 1659 na Madagaskar wyjechali z ostatniej wyprawy wysyłanej przez św. Wincentego, rozbili się aż dwa razy, raz na dojazdowym statku u brzegów Francji, drugi raz na okręcie oceanicznym około Przylądka Dobrej Nadziei. Wyratował ich tam okręt holenderski, jednak czekać musieli sześć miesięcy, aż dopiero jakiś inny okręt holenderski ich stamtąd zabrał i zawiózł do Holandji, skąd przez Belgję przybyli do Paryża w lipcu 1661, kiedy już rok przedtem 27 września umarł św. Wincenty, nie dowiedziawszy się ani czy szczęśliwie do Madagaskaru dojechali, ani też o śmierci ukochanego przez siebie Ks. Bourdaise. Madagaskar pozostawał od r. 1657 od śmierci ks. Bourdaise dalej bez misjonarzy, aż mu ich znowu posłał już następny przełożony generalny, ks. Alméras, ale dopiero w r. 1663. Wtenczas też na Madagaskar wyjechał po raz drugi ks. pref. apost. Etienne.

Reasumując całą akcję św. Naszego Założyciela na rzecz misyj madagaskarskich, możemy zestawić taki ich bilans.

Wszystkich wypraw na Madagaskar wysłał św. Wincenty sześć, pierwszą w r. 1648, ostatnią w r. 1659. Księży wysłał 17, braci 2. Z tych wszystkich wypraw dobiły do Madagaskaru tylko trzy pierwsze (1648, 1654 i 1655) z 6 mi-

sjonarzami, a jeden umarł w drodze (ks. De Belleville). Misjonarze w liczbie 10 księży i 2 braci wysłani w latach: 1656, 1658 i 1659, rozbili się wszyscy w drodze, przeważnie już u wybrzeży Francji i poszkodowani wrócili do Paryża. Z Misjonarzy zaś, którzy dobili do Madagaskaru, umarli wszyscy do r. 1657. Po roku zaś 1657 aż do śmierci św. Wincentego i następnie do roku 1663, kiedy do Madagaskaru wysyła pierwszą swoją wyprawę ks. Alméras, nie było na Madagaskarze żadnego Misjonarza.

Jesteśmy więc u kresu naszego opowiadania. Powiedzieliśmy, co zdziałał nasz Założyciel dla misyj pogańskich, skąd wzięła się ta myśl u niego i kiedy. Przypatrywaliśmy się mu, z jakim zapałem do myśli tej się odnosił, odkąd się przekonał, że Zgromadzenie jego także tej sprawie służyć powinno. Byliśmy także świadkami, ile cierpień ten zapał go kosztował. Misja, która nareszcie Zgromadzeniu jego się dostała i którą z taką ochotą przyjął, przyniosła mu zaraz zawód na początku, a w ciągu jej trwania aż do jego śmierci przyprawiła go o dokliwe straty w ludziach, osierocając do tego nieraz na lata co dopiero nawróconych pogan. Takie niepowodzenia mogły zrazić i powstrzymać od dalszej pracy w tym kierunku każdego. Inaczej rzecz się miała u naszego Założyciela. Kiedy w r. 1657 dowiaduje się, że umarli mu znowu wszyscy w ostatniej wyprawie wysłani misjonarze (XX. De Belleville, Dufour i Prévost), opowiedział tę wieść Zgromadzeniu i rzekł: Śmierć tych księży zadziwi z pewnością niektórych z pośród nas i może komu nasunie uwagę, że wobec takich niepowodzeń należałoby tę misję opuścić. Tak rzeczywiście, przyznaje św. Wincenty, tak radziłoby postąpić ciało i krew, czyli miłość własna. Ale w tej chwili podnosi głos i zapytuje Zgromadzenie: A któż nas na tę misję posłał? Czyśmy kiedy o Madagaskarze myśleli? Wszak wiecie, jak do tej misji przyszło. Nie myśmy więc o nią prosili, lecz Bóg przez swoje władze w Kościele nam tę misję powierzył. Jest więc wolą Bożą, abyśmy ją dalej prowadzili i misji tej nie opuścimy. Nie wierzę, zaznaczył, żeby choć jeden znalazł się z tak małą odwagą, żeby nie był gotów

pójść na miejsce tych, którzy pomarli[1]... I nie zawiódł się św. Wincenty na swoich misjonarzach. Zgłosili się nowi kandydaci na Madagaskar i misję tę dalej prowadzono. A przecież potrzeba było na taką misję nie lada śmiałych ludzi. Kilkomiesięczna bowiem jazda na ciasnych i niewygodnych żaglowcach, częste rozbicia, na miejscu zaś dzikość kraju, zabójczy klimat i najpierwotniejsze stosunki, przytem pamięć na to, że na tej ziemi już tylu misjonarzy zginęło, odstraszać musiały każdego od takiej wyprawy. A jednak misjonarze jechali. Nam powierzył Pan Bóg misję w Chinach. Nie tak ciężka ta misja i nie tak uciążliwa na nią droga. A jednak i ta misja może nam przychodzić nieraz ciężko. Przypomnijmy sobie w takich chwilach poświęcenie i hart duszy misjonarzy madagaskarskich, a i te trudy, których Chiny wymagają, łatwiej nam przenieść przyjdzie.

---

[1]) Konferencja 30 sierpnia r. 1657 Coste op. cit. XI, str. 418—422.



X. JÓZEF J. GÓRAL.

Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i jego dzieł [1].

(Ciąg dalszy).

II. — Dzieła domu kurytybskiego.

Różne i stosunkowo liczne są dzieła i zadania naszego domu w Kurytybie. Do głównych i najważniejszych należy redagowanie i wydawanie gazety „Lud". Toteż o założeniu i początkach tej gazety najpierw szczegółowo wspomnieć należy.

1. Gazeta „Lud".

1) Chwalebne zamiary.

Nie będę na tem miejscu wspominał, jak ważną rolę w społeczeństwie odgrywa gazeta, jaki jej cel i znaczenie. Jej moralny wpływ na bliższe i dalsze otoczenie, jej potęga duchowa jest każdemu znana. Toteż nasi pierwsi konfratrzy w Paranie, już w pierwszych latach swego pobytu na ziemi brazylijskiej, myśleli o założeniu jakiejś gazetki, choćby tygodnika. W ten sposób mogliby oddziaływać na lud polski, wskazując mu prostą drogę życia, a przestrzegając równocześnie przed fałszywymi prorokami, których dawniej i obecnie i u nas nie brak.

Były to istotnie chwalebne zamiary, gdyż nasi konfratrzy udzielali misyj ludowych, głosili naszym kolonistom słowa prawdy i zbawienia, oczyszczając ich dusze i jednali z Bogiem. Żeby więc i w późniejszych latach mogli na nich w podobny sposób oddziaływać, powinni do nich przemawiać zdala — przez gazetę.

---

[1]) Pierwsza część por. Roczniki 1934 r., str. 383—403.

Słusznie przeto mówią o wielkim misjonarzu, Apostole narodów, że gdyby żył w naszych czasach, toby mniej jeździł na misje tak nużące i niebezpieczne, a przemawiałby do nawróconych pogan przez gazetę. Zresztą liczne, wzniosłe listy św. Pawła, pisane do wiernych, stanowią pod pewnym względem zarodek dzisiejszych gazet. Przeczytano je w jednym kościele, a następnie odsyłano je do wiernych, grupujących się przy innym, jak to Apostoł zaleca.

Również rozpowszechnienie gazety nie sprawiłoby naszym konfratrom żadnych trudności. Na misjach mogli polecać ludowi gazetę do czytania, obierać pośredników, czyli agentów, którzyby ją zamawiali i prenumeratę pobierali.

Także niemal z każdym rokiem obejmowali nasi konfratrzy nowe parafje, w których skupiał się polski lud, rozrzucony w rozległych kolonjach. Każdy ks. proboszcz ma wielki wpływ na swych parafjan, o ile oni nie są jeszcze zepsuci, zbałamuceni przez podstępnych niedowiarków. Dobrym i wierzącym był i jest jeszcze nasz lud polski na ziemi brazylijskiej z nielicznemi wyjątkami.

A zatem i rozszerzenie gazety wydawanej przez naszych konfratrów nie napotykałoby na większe trudności w polskich kolonjach. W dodatku nadarzała się piękna sposobność nabycia już istniejącej gazetki, z której należało skorzystać.

2) Nie skorzystano z dobrej sposobności.

W czasie przybycia do Brazylji naszych konfratrów, wychodziła w Kurytybie „Gazeta polska w Brazylji“, założona w 1892 r., a redagowana wówczas przez Leona Bieleckiego. Redaktor tej najstarszej gazety polskiej sprzyjał naszym konfratrom, popierał ich, a występował nieraz przeciw księżom niemieckiego zgromadzenia Verbi Divini, czyli Werbistom, jakoby lud polski niemczyli i popierali w Brazylji politykę niemieckiego kajzera.

Nie całe dwa lata później, 1 stycznia 1905 r., wychodzi numer pierwszy tygodnika „Polak w Brazylji“, który wydaje Kazimierz Warchałowski. Kierunek tej gazety jest an-

tyklerykalny, wrogi Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu. Stąd też „Polak w Brazylji" często napada na Księży Misjonarzy, krytykując ich pracę, podsuwa im złe zamiary, wyzywa ich i potwarza.

W obronie Księży Misjonarzy i ich pracy staje Leon Bielecki, broni ich w „Gazecie polskiej". Przychodziło przeto często do starcia, a nawet do gwałtownej walki o święte zasady wiary i Kościoła katolickiego.

W r. 1908 postanowił Leon Bielecki sprzedać wydawany tygodnik „Gazetę polską w Brazylji" i wrócić z rodziną na stałe do Polski. Ofiarował jej kupno na bardzo dogodnych warunkach Zgromadzeniu Księży Misjonarzy. Utworzył się podobno specjalny komitet w sprawie nabycia tej gazety i oddania jej naszym konfratrom. Zebrano już pewną kwotę i wręczono zadatek Leonowi Bieleckiemu. Ostatecznie, niemal w ostatniej chwili wycofali się nasi konfratrzy z kupna „Gazety polskiej", a podając za główny powód brak księdza na redaktora dla wspomnianego czasopisma.

Zdaje mi się, że to było tylko pretekstem, bo głównym powodem była obawa wzięcia na swe barki różnych trudności i kłopotów, złączonych z wydawaniem i redagowaniem gazety. Zresztą prowadzić walkę, choć tylko na pióro z osobami bez zasad i wiary, a napadających w sposób podstępny, zdradliwy, nie przebierając w mierze, nie należy do żadnych przyjemności. To prawda!

Lecz z drugiej strony pozbawiło się Z g r o m a d z e n i e n a j l e p s z e g o ś r o d k a w y w i e r a n i a d o d a t n i e g o w p ł y w u n a l u d p o l s k i, przestrzegania go przed wilkami w owczej skórze i szerzenia zasad wiary i moralności.

Trzeba było przeto „Gazetę polską" kupić, ofiarowaną na dogodnych warunkach, a na redaktora upatrzyć sobie osobę świecką, godną zaufania i posiadającą potrzebne kwalifikacje, za miesięcznem wynagrodzeniem. Starczyłoby nadawać kierunek gazecie, wskazówki redaktorowi, zwłaszcza w sprawach wątpliwych i będących przedmiotem sporów publicznych.

Tak postępują kurytybscy Franciszkanie obecnie. Wszyscy wiedzą, że gazeta niemiecka (Der Kompas) do nich należy, ale figuruje na niej świecki wydawca i świecki odpowiedzialny redaktor.

Drugi fatalny skutek z nienabycia „Gazety polskiej", że nasi konfratrzy nie przyjęli podanej im broni (moralnej!) do ręki, owszem odrzucili ją od siebie i stali się w ten sposób dobrowolnie bezbronnymi!

Gdy więc „Polak w Brazylji" napadał na Kościół katolicki i polskich kapłanów Misjonarzy, to najwięcej co zrobić mogli, były przestrogi i upomnienia dawane ludowi w kościele z ambony. Ale miał p. Warchałowski swoich zwolenników i agentów także w kościele. Donosili mu, że ów ksiądz (zwykle Misjonarz) to lub owo mówił w kościele albo na zebraniu w towarzystwie. Redaktor „Polaka" przekręcał wszystko, publicznie wydrwił, błotem obryzgał w swojej gazetce.

Tak było, gdy przybyłem do Brazylji (1911) i w następnych latach przed wojną światową. Ona skierowała ogólną uwagę w stronę Europy i kwestji wskrzeszenia Polski, a lokalne porachunki poszły na drugi plan, lub w zupełne zapomnienie. Dla uzupełnienia dodam, co się stało z „Gazetą polską", kto ją kupił.

Dziwna ironja losów, a raczej drogi Opatrzności Bożej!... Kupił ją ks. Stanisław Trzebiatowski, recte Otto Kahlen. Kupił ją ten, który nie umiał po polsku, mimo przybranego polskiego nazwiska; ten, który później przybył od Księży Misjonarzy do Parany i objął parafję polską w Kurytybie przez naszych konfratrów nie przyjętą. Nabył ks. Trzebiatowski tę gazetę, która na niego i na jego niemieckie zgromadzenie napadała i często przesadnie atakowała.

Obrał sobie ks. Trzebiatowski świeckiego redaktora i odtąd stał się właścicielem i wydawcą „Gazety polskiej w Brazylji". Od tego więc czasu, choć był sam w Kurytybie, wywierał przez gazetę wpływ na lud polski i miał broń w ręku przeciw bezbożnemu „Polakowi w Brazylji". Do-

tychczas pozostaje „Gazeta polska“ własnością ks. Trzebiatowskiego, czy też zgromadzenia Werbistów.

Nasi zaś konfratrzy dobrowolnie pozbawili się większego, przez gazetę wpływu na lud polski i tak potrzebnego środka do własnej obrony. Na naprawienie popełnionego błędu musieli wiele lat czekać. Dopiero po ukończeniu wojny światowej nadarzyła się druga, podobna sposobność. Wtedy za poradą drugich z niej skorzystali.

3) Założenie „Ludu“.

W ścisłym związku z kupnem domu w Kurytybie, zostaje założenie gazety „Lud“ [1]). Jedna sprawa z drugą została przewidziana, obmyślana w szczegółach i udało się je szczęśliwie przeprowadzić.

Założenie nowej gazety, zwłaszcza w Brazylji, napotyka na wielkie trudności, a często nie udaje się zupełnie. Tzeba bowiem kupić nowe czcionki, maszynę do odbijania, czyli drukowania, a przedewszystkiem zjednywać sobie prenumeratorów, bez których żadna gazeta istnieć nie może. Nadarzyła się jednakże dogodna sposobność, która nam te trudności w znacznej mierze zmniejszyła i całą sprawę ułatwiła. Antyklerykalna gazetka, tygodnik „Polak w Brazylji“, wróg Kościoła i duchowieństwa, a zwłaszcza Księży Misjonarzy, był na sprzedaż.

Kazimierz Warchałowski był właścicielem „Polskiej księgarni“ (Livraria Polaca) i gazety „Polak w Brazylji“. Sam jej nawet nie redagował, lecz miał pomocników w swej antyreligijnej pracy. W czasie wojny światowej jeszcze mniej się zajmował gazetą, a więcej sprawą polityczną, werbowaniem robotników polskich, których wysyłał do Francji. W znacznej mierze jego zabiegom zawdzięczać należy, że Brazylja pierwsza ze wszystkich państw uznała wolną i niezależną Polskę. Po wojnie światowej postanowił wraz z rodziną wrócić na stałe do Polski. Odsprzedał gazetę „Polak w Brazylji“ swojemu krewniakowi Franci-

---

[1]) Zob. Roczniki Ob. Zgr. rok 1921, str. 139, gdzie ks. wiz. Słomiński wspomina o kupnie domu w Kurytybie i założeniu „Ludu“.

szkowi Dergintowi w połowie 1919 r. Odebrał jednakże tylko część należytości za gazetę, a na resztę czekał już od roku bezskutecznie. Nie było też widoków, żeby Dergint ze samej prenumeraty mógł kilka tysięcy milreisów zebrać na spłatę reszty długów. Zadecydował przeto Kazimierz Warchałowski o sprzedaży gazety „Polak w Brazylji". Z tej właśnie sposobności skorzystali nasi konfratrzy i kupili od niego z początkiem sierpnia 1920 r. osławonego „Polaka w Brazylji" za 7.000 milreisów, to znaczy czcionki i potrzebne przybory, ale bez maszyny drukarskiej.

Ostatni numer „Polaka" wyszedł 18 sierpnia 1920 r. z pożegnaniem umieszczonem na naczelnem miejscu w wielkim druku w czerwonym kolorze: „Ostatni Numer". „Polaka" sprzedaję innemu wydawcy za mniej niż 2/3 ceny, zapłaconej p. Warchałowskiemu, aby móc dopłacić jemu należne za tegoż „Polaka" 4.000 milreisów. Liczyłem na czas otrzymać należną mi zaległość za prenumeratę po 9 milr. od końca czerwca 1919 r. do połowy sierpnia 1920 r., lecz przeszło 11.000 milr. nie otrzymałem, które to liczę, iż Sz. Panowie będą łaskawi wypłacić w możliwie najkrótszym czasie, nadsyłając pod moim adresem „Caixa Kurytyba", albo Panom agentom, czy też do nowej redakcji na mój rachunek.

Okazuje się z tych słów, że „Polaka" sprzedano bardzo tanio, jakoby mniej niż za 2/3 właściwej wartości i że wpływa na jego sprzedaż także niesumienność prenumeratorów, którzy zalegają stosunkowo z wielką sumą, bo przeszło 11.000 milreisów.

Na te słowa dodałbym tę uwagę, że czcionki są używane, stare, nawet przez rok już bardzo się zużywają, a zatem tracą na dawnej wartości, są tańsze. Są także osoby, które zazwyczaj lubią przesadzać, ten przypadek ma i tu miejsce. „Polak" miał około 1200 płatnych prenumeratorów, którzy rocznie płacić mieli po 9 milreisów, co wynosiłoby ogólną kwotę 11.000 milreisów, czyli wynikałoby ze słów Franciszka Derginta, że nikt mu w roku jego wydaw-

nictwa i redaktorstwa za prenumeratę „Polaka“ nie płacił. Nie zgadza się to naturalnie z prawdą.

Następnie umieszcza Franciszek Dergint mniejszym, także czerwonym drukiem, otoczonym obwódką, życzenie dla czytelników nowego pisma, temi słowy: „Na pożegnanie życzę Sz. Czytelnikom mojego niefortunnego „Polaka“, aby nowe pismo, mające powstać na jego gruzach, było kierowane przez szczerych, bezpartyjnych rodaków, dbających o prawdę, oświatę i wyższe ideały ludzkości“. Redaktor F. Dergint.

Przyznać należy, że Fr. Dergint, starszy już człowiek spokojnego usposobienia, nie napadał w „Polaku“ na Kościół katolicki i duchowieństwo; umieszczał obszerne wiadomości w swym tygodniku z Polski i innych krajów europejskch.

Gdy się nad upadkiem tych dwóch tygodników „Gazeta polska“ i „Polak w Brazylji“ zastanowię, podziwiać muszę dziwne zrządzenie Opatrzności Bożej. „Gazeta Polska“ i jej redaktor Bielecki, napadał na niemieckie zgromadzenie Werbistów, otóż ta gazeta dostała się w ręce ks. Trzebiatowskiego, Werbisty. Także „Polak“ przedwojenny, często atakował Kościół i polskie duchowieństwo, a zwłaszcza Księży Misjonarzy, on również stał się własnością oczernianego Zgromadzenia. Obydwie gazety obecnie powiększzone, zostają dotychczas przez długie lata własnością wspomnianych zgromadzeń.

Czyż w tem się nie objawia dziwne, niezbadane zrządzenie Opatrzności Boskiej, a może i sprawiedliwości?

4) S p ó ł k a w y d a w n i c z a „L u d“.

W celu nabycia „Polaka w Brazylji“ i wydawnictwa nowej gazety utworzyła się dla względów praktycznych specjalna „Spółka wydawnicza Lud“. Utworzono 40 udziałów po 250 milreisów, czyli na ogólną sumę 10.000 milreisów. Z tej sumy 7.000 milr. przeznaczono na kupno „Polaka“, a pozostałe 3.000 milr. na początek zagospodarowania się „Spółki wydawniczej“, jak np. na zakupno papieru

i niektórych sprzętów. Udziały potworzono niewielkie „250 milr.“, aby ułatwić ich nabycie i kolonistom polskim.

W niniejszem zestawieniu podaję nazwy zamieszkania udziałowców „Spółki wydawniczej“, oraz udziały przez nich złożone.

Zestawienie udziałowców spółki wydawniczej:

Lp.	Imię i nazwisko	Zawód	Miejsce zamieszkania	Liczba udziałów	Kwota złożona w milr.
1	Zgromadzenie Księży Misjonarzy	—	Parana	24	6 000
2	P. Jadwiga Głuchowska	żona konsula	Kurytyba	4	1 000
3	P. Tadeusz Danielewicz	aptekarz	„	2	500
4	Dr Mirosław Szeligowski	lekarz	„	2	500
5	P. Władysław Mączewski	kolonista	Lucena	2	500
6	P. Felicjan Szańkowski	dentysta	Kurytyba	1	250
7	P. Stefan Witosławski	wendzista	Abranches	1	250
8	P. Jan Kozłowski	kolonista	Orleans	1	250
9	P. Szymon Kulig	kolonista	„	1	250
10	P. Jan Toporowicz	wendzista	Sao Mateusz	1	250
11	P. Władysław Olszewski	kolonista	Agua Branca	1	250
			Razem . .	40	10 000

Dla objaśnienia dodam do powyższego zestawienia wydziałowców spółki wydawniczej kilka uwag.

Wspomniana spółka wydawnicza była właściwie zupełnie niepotrzebna, była p a r a w a n e m, za którym działało Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Samo Zgromadzenie posiada przeszło połowę (24) udziałów w kwocie 4.000 milreisów. W Kurytybie było zresztą ogólnie znaną tajemnicą, że „Polaka“ kupili i wydawać będą Księża Misjonarze. Nie-

wiadomo mi dotąd, czy spółka wydawnicza posiadała jakie statuty? Nie widziałem ich nigdy, choć byłem kierownikiem. Zdaje mi się, że wszystkie uchwały z posiedzeń spółki wydawniczej spisywano jako protokóły na oddzielnych arkuszach i tem się zadawalano. Gdy później, będąc obecnym na takiem posiedzeniu, prosiłem, że bezpieczniej i pewniej jest spisywaL protokóły z posiedzeń w osobnej, specjalnie na to przeznaczonej księdze, bo tak łatwo się zarzucą, nie zaginą jak poszczególne arkusze, odpowiedziano mi, że można włożyć je do osobnej teczki lub też później dać oprawić. Moje przypuszczenie się sprawdziło. Zaginęło wiele protokółów z organizacyjnych zebrań spółki wydawniczej, co wielką stanowi dla nas szkodę.

Lubo utworzenie spółki wydawniczej „Ludu“ nie było potrzebnem, jednakowoż było bardzo użytecznem dla organizatorów gazety i dla naszego Zgromadzenia.

W wydawnictwie każdej gazety chodzi o to, aby zająć i zainteresować nią i jej rozwojem jak największą liczbę osób, nietylko czytelników, ale udziałowców. Oni starać się będą dla własnej korzyści (procenta z udziałów) o pozyskanie nowych prenumeratorów.

Z drugiej strony chodziło i naszemu Zgromadzeniu, aby się nie „afiszować“ napisem na gazecie, że jest własnością Księży Misjonarzy, bo w ten sposób zgóry uprzedzić można do jej czytania i prenumerowania wszystkich „postępowców“, t. zn. ludzi słabej wiary lub uprzedzonych do duchowieństwa. Inaczej brzmi napis na gazecie „Organ spółki wydawniczej“.

Była więc wspomniana spółka wydawnicza dobrym parawanem dla naszego Zgromadzenia. Zresztą odbywały się i zebrania udziałowców, zwykle z końcem roku. Zdawał na nich sprawozdanie ks. redaktor, który był zarazem i kierownikiem spółki. Udzielano i małych procentów ze złożonych udziałów, bo gazeta „Lud“ poczynała się zwolna rozwijać. Udziałowcy zwykle zrzekali się odsetek ze swych udziałów w spółce na korzyść kasy „Ludu“.

Jak widać z podanego wyżej zestawienia udziałowców,

należeli do spółki wydawniczej osoby różnych zawodów i zamieszkałe w różnych miejscowościach. Wszyscy ci udziałowcy zdala się trzymali od tutejszego obozu „postępowego“, a sympatyzowali i sprzyjali Zgromadzeniu naszemu. Tylko konsul Głuchowski chcąc być „neutralnym“, jak powiadał, nie wpisał się do spółki wydawniczej na udziałowca, lecz swoją żonę Jadwigę. Jest to jedyna niewiasta, która w tej spółce figuruje, jednakże na zebraniach nie brała udziału, lecz jej mąż. Neutralność konsula Głuchowskiego poznamy dokładniej, niżej o niej wspomnę. Na tem miejscu tylko dodam, że Głuchowski był pierwszym z udziałowców, który po kilku miesiącach pod jakiemś pretekstem wyciągnął cztery udziały swej żony ze spółki wydawniczej w kwocie 1.000 milrejsów.

Jak było można przewidzieć, nowa spółka zupełnie zerwała z tradycją dawnego „Polaka“. Jej duch, przekonanie i credo polityczne było zupełnie inne; nabyła tylko jego martwe czcionki. Żeby nikt z czytelników się nie łudził, nie pozostawał w błędnem przekonaniu, zamieniła nazwę gazety „Polak w Brazylji“ na „Lud“, organ spółki wydawniczej.

Obrano nazwę „Lud“, żeby zaznaczyć cel i powody nowego założenia. Dla polskiego ludu powstała, na ludzie opierać się zamierza i sprawy ludu naszego popierać i ich bronić będzie. Stąd też dorobiono stosowną kliszę dla gazety „Ludu“.

Od samego początku i przez kilka lat następnych, nosiła nowa gazeta na nagłówku obok napisu tytułu „Lud“ kliszę „obraz“ przedstawiającą rolnika orzącego rolę rano przy wschodzącem słońcu. Obok oranej ziemi znajdują się piniory, które przypominają nam, że ta orana ziemia znajduje się już nie w Polsce, lecz w Brazylji, w nowej przybranej ojczyźnie.

5) Dziwne projekty polskiego konsula.

Po kupieniu „Polaka“, a jeszcze przed wydaniem pierwszego numeru „Ludu“, podał konsul Głuchowski ks. Chy-

laszkowi projekt połączenia założonego „Ludu“ z tygodnikiem polskich demokratów, ze „Świtem“, wychodzącym w Ponta Grossie. Uzasadniał swój projekt tem, że dwie gazety połączone, stanowić będą wielką siłę, potęgę, tak materjalną, jak i moralną.

Dla objaśnienia należy wspomnieć, czem był „Świt“, który już kilka razy zmieniał swe nazwy: z „Ogniwa“ przedzierzgnął się na „Pobudkę“, a wreszcie w „Świt“. Podobnie jak „Polak“ był duchowo nieprzychylnie, owszem wrogo usposobiony do Kościoła i duchowieństwa, a później po kilku miesiącach stał się gorszym od niego.

Byłoby to więc dziwne połączenie gazety „postępowych“ niedowiarków z katolickim „Ludem“ polskiego duchowieństwa. Wody z ogniem, ani ciemności ze światłem połączyć nie można, tak i wielką niedorzecznością, prawdziwym nonsensem byłoby połączenie, czyli zlanie gazety „Świtu“ z „Ludem“.

Gdy o tym projekcie konsula dowiedzieli się księża konfratrzy, wydziwić się nie mogli, że coś podobnego mógł nam zaproponować.

Należałoby się zastanowić, co mogło Głuchowskiego spowodować do podania takiego projektu? Zdaje się, że konsul miał podwójny zamiar: wzmocnić materjalnie stan finansowy „Świtu“, który wciąż chorował na suchoty pieniężne, zagrażał upadkiem — powtóre chciał podnieść moralnie znaczenie „Świtu“ wobec kolonistów, boć do jego spółki i księża należą i go popierają.

Niektórzy konfratrzy przypuszczali nawet, że konsul Głuchowski miał zamiar „Lud“ oddać w zupełną zależność „Świtu“ przez projektowane połączenie. W takiej bowiem niedobranej spółce, złożonej z postępowców i księży, nie byłoby zgody z powodu wielkiej różnicy poglądów na różne sprawy. Wśród nieporozumień i starć, księża zniechęceni porzuciliby spółkę, zostawiając samych postępowych demokratów wraz z drukarnią i gazetą.

Nie można jednak twierdzić, że tak daleko sięgały za-

miary polskiego konsula Głuchowskiego względem „Ludu“ i jego udziałowców Księży Misjonarzy.

Niewiadomo mi, czy ks. Chylaszek na zrobiony przez konsula projekt połączenia obydwu gazet, zrobił mu jakąś nadzieję, czy zostawił sobie czas do namysłu i porozumienia się z konfratrami. W każdym razie nie dał mu zaraz odpowiedzi, odroczył ją na później. Wreszcie na ponowne zapytania już za swego pobytu w Kurytybie, posłał krótką odpowiedź n a b i l e c i e tej treści, że zostaje przy pierwotnym projekcie niepołączenia „Ludu“ ze „Świtem“.

Odpowiedź ta krótka zrobiła wielkie wrażenie i zdziwienie w konsulacie. Zapewne konsul i jego udziałowcy łudzili się nadzieją, że Księża Misjonarze zgodzą się na łaskawie przez niego podany projekt, a tymczasem spotkało ich wielkie rozczarowanie. Spodziewali się może w tej sprawie zebrania, układów, różnych debat, a bez tego wszystkiego się obeszła, bo opinja ogólna księży konfratów była przeciw połączeniu naszej spółki wydawniczej ze spółką t. zw. demokratów „Świtu“.

Wyrazem tego niezadowolenia były słowa urzędnika attaché konsulatu, p. Babińskiego, który do mnie powiedział: „Tak ważnych spraw biletem się nie załatwia“. Zecernię „Ludu“ już nawet przewieziono do konsulatu. Zdaje się, że spółka wydawnicza jeszcze nie miała wynajętego lokalu na ich pomieszczenie. Może nie mogła go znaleźć. Z drugiej strony czcionki kupione, nie można było zostawić w księgarni polskiej, w dawnem miejscu, gdyż pracujący w niej zecerzy lub niesumienni robotnicy, mogliby lepsze i droższe czcionki zabierać i innym drukarzom odsprzedawać. Tak często postępują niesumienni ludzie.

Dziwi mnie tylko to, że zecernię „Ludu“ przewieziono do polskiego konsulatu, a później znaleziono dla niej miejsce, wynajęto lokal odpowiedni. Czemu tego odrazu nie zrobiono?

Również na redaktora był już wyznaczony przez konsula Stanisław Zawadzki, urzędnik konsulatu.

Jak się więc okazuje, postępował konsul Głuchowski

konsekwentnie według podanego projektu, jakoby już Księża Misjonarze nań się zgodzili i go przyjęli. Wszystko jednak popsuła odmowna odpowiedź, ów niefortunny bilet ks. Chylaszka, ówczesnego przełożonego Księży Misjonarzy.

Natomiast od tego czasu Głuchowski i ulegli mu uczestnicy, odsunęli się zupełnie od „Ludu"; zostawili tylko trzy artykuły, które poprzednio byli do redakcji oddali. Były one już częściowo przez zecera złożone. Z drugiej strony popierał konsul materjalnie i moralnie „Świt", aby go podnieść i na nogi postawić w opozycji do „Ludu", gazety Księży Misjonarzy. Żeby pracę sobie ułatwić, sprowadza „Świt" za kilka miesięcy pod koniec 1920 r. z Ponta Grossy do Kurytyby i tu udziela mu wszechstronnego poparcia. Trwało to jednak niezbyt długo, dopóki zajmował urząd konsula. Po kilku latach „Świt" upadł na zawsze, a katolicki „Lud" nadal istnieje i pomyślnie się rozwija. Inne są zamiary ludzkie, a inne wyroki boskie.

6) Początkowa gospodarka Spółki wydawniczej.

Dn. 25 września 1920 objąłem redakcję „Ludu" i kierownictwo Spółki wydawniczej. Zecernię „Ludu" już zastałem w wynajętym lokalu od p. Danielewicza, udziałowca Spółki wydawniczej. Zecernia zajmowała jeden pokój, a drugi był przeznaczony na pracę dla redaktora. Płaciło się miesięcznie za każdy pokój po 30 milrejsów (po milrejsie dziennie), czyli za dwa 60 milrejsów.

Zecerem „Ludu" był nadal dawny zecer „Polaka" poczciwy Jan Szczepański, jeszcze dotychczas pracuje on jako główny zecer w drukarni „Ludu". Płacono wtedy zecera po 6 milrejsów, a jego pomocnika, chłopaka po 2 i pół milrejsa dziennie. Tymczasem redaktor „Ludu", a zarazem kierownik Spółki wydawniczej pobierał mniej od zecera, bo tylko 5 milrejsów dziennie, czyli 150 milrejsów miesięcznie. Taką płacę pobierał tymczasowy redaktor Stanisław Zawadzki, taka została i nadal dla jego następcy. Nie rozchodziło się zresztą Zgromadzeniu o zyski materjalne

w wydawaniu „Ludu“, ale o cele szlachetniejsze, o wpływ na polskich kolonistów, na utrzymanie i rozwój Spółki wydawniczej.

Gazeta „Lud“ miała jak jego poprzednik, wychodzić raz w tygodniu, w czwartek popołudniu w objętości 6 stronic wielkiego formatu. Pierwszy numer miał wyjść na październik, czyli prenumerata gazety miała obejmować ostatni kwartał 1920 r.

Mówiono mi, że pierwszy numer „Ludu“ jest już prawie całkowicie złożony, a tymczasem złożono tylko coś przeszło stronicę i ogłoszenia, a reszta czekała na redaktora i na ułożenie. Pytam więc zecera, co robił przez 6 tygodni po zwinięciu „Polaka“, kiedy nawet jednego numeru ze swym pomocnikiem nie złożył? Odpowiedział na to, że sortował i rozdzielał czcionki „Ludu“ do swych przedziałów. Dowiedziałem się od niego, że kupione czcionki „Polaka“ za 7.000 milrejsów później ważono, zmieszawszy wszystkie litery oddzielnie złożone.

Nie wiem i nie mogę się domyślać, poco i na co ważono czcionki, kiedy je ogółem hurtownie kupiono? Czy to zrobiono dla samej ciekawości, aby się dowiedzieć, ile kilogramów ważą? Czy też poto, aby zecerom dać robotę na kilka dni przy ich sortowaniu? Ale trzeba było płacić nietylko za wynajęcie lokalu, ale i jeszcze jego pomocnikowi, a nawet redaktorowi tymczasowemu, który w konsulacie pracował, a niekiedy popołudniu do lokalu zaglądnął. Myślałem, że on nie zażąda miesięcznej płacy, lecz na moje zapytanie odpowiedział Stanisław Zawadzki: to mi się należy! Dałem więc jemu należną płacę 150 milrejsów, choćby za tytuł tymczasowego redaktora „Ludu“, bo pracą na to nie zasłużył.

Pomyślałem sobie jednakże, gdyby gospodarka i praca nadal tak iść miała, jak w tych 6 tygodniach w redakcji i zecerni, to Spółka wydawnicza nie długoby się utrzymała, wyszłaby na swem wydawnictwie, jak ś. p. Zabłocki na swem mydle. Trzeba było więc gospodarkę zmienić — pracę uregulować i doglądać.

Wielkie przecież przeszkody i trudności napotkałem w pracy ja i zecer. Przez kilka tygodni w innem miejscu mieszkałem, w innem pracowałem, a wreszcie w innem mszę św. odprawiałem. Wspomniałem o tem w pewnej części niniejszego artykułu. Zecer zaś miał inne trudności do pokonania.

Spółka wydawnicza kupiła wprawdzie czcionki, czyli drukarnię „Polaka“, ale nie stać ją było na kupno maszyn do odbijania czcionek, czyli maszyny do drukowania. Za odpowiedniem wynagrodzeniem odbijaliśmy „Lud“ na maszynie drukarskiej należącej do Spółki polskiej księgarni, która zostawała pod zarządem Biruty Dergint, córki byłego redaktora „Polaka“ Franciszka Derginta. Spółka „Ludu“ nie mogła się odrazu zdobyć na sprawienie maszyny drukarskiej, bo ona kosztowałaby około 10.000 milrejsów, czyli o 3.000 więcej od zakupionych czcionek. Ta okoliczność była powodem do uciążliwej pracy dla zecera.

Składał on treść „Ludu“ w wynajętym lokalu, a następnie złożone ołowiane czcionki w wielką taflę formatu jednej strony gazety, musiał dźwigać przez miasto do polskiej księgarni, aby je tam na maszynie drukarskiej odbić. Po odbiciu dźwigał zecer spowrotem ową ciężką taflę z czcionkami do zecerni. W ten sposób mieliśmy tylko jedną stronę „Ludu“ odbitą, czyli wydrukowaną. Ponieważ cała gazeta składała się z 6 stron, musiał przeto zecer 6 razy do polskiej księgarni i 6 razy spowrotem dźwigać te ciężkie ołowiane tafle czcionek „Ludu“; czyli 12 razy tygodniowo. W podobny sposób trzeba było papier gazetowy do odbijania donosić i przynosić już odbity w polskiej księgarni do pracowni.

Ta uciążliwa praca dla zecera każdego tygodnia się powtarzała, a trwała przeszło dwa miesiące, dopóki czcionki „Ludu“ nie przewieziono na trzecie miejsce do naszego domu, gdzie już stale dotąd zostawają.

Żal mi było poczciwego zecera Jana Szczepańskiego, tem więcej, że na tę przykrą pracę się nie użalał.

Wspomnieć jeszcze należy, że takie przenoszenie przez

miasto ciężkich tafli czcionek było niekiedy bardzo utrudnione spowodu deszczu lub dłuższej niepogody. Niewiele wtedy parasol ochronił przed deszczem. A jaka bieda, jak wielki kłopot, gdy tafla z czcionkami wzruszyła się lub częściowo rozsypała się! I to się zdarzało. Wtedy wracał zecer do redakcji po rękopis, aby rozsypane czcionki nanowo złożyć. Gazeta „Lud“ musiała na czas wyjść. Toteż zecer często w późne pracował wieczory.

Jak widzimy wydawanie gazety bez maszyny drukarskiej jest wielkiem p a r t a c t w e m, które bardzo utrudnia i zwiększa pracę i zabiera wiele kosztownego czasu.

Mniej miałbym jako redaktor kłopotów i mniej pracy w całej początkowej gospodarce Spółki wydawniczej „Ludu“, gdybym odrazu mógł zamieszkać w domu naszym, kupionym od Karola Ditscha. Dopiero po dwóch miesiącach, 30 października, mogliśmy przewieść drukarnię i umieścić na stałe w oficynach tego domu, gdzie dotychczas się znajduje.

Dla lepszej wygody zecera kupiłem konia i aranję, czyli wózek o dwóch wielkich kołach, aby mógł wozić tafle z czcionkami do polskiej księgarni dla ich odbicia na maszynie drukarskiej. Zmniejszono w ten sposób ciężką pracę z dźwiganiem tafli z czcionkami, ale niewygody nie usunięto. Wielką ona zawsze była w czasie deszczów lub wieczorem, a jeszcze większa, gdy się czcionki na tafli wzruszyły lub rozsypały. Ten niewygodny sposób drukowania „Ludu“ na obcej maszynie skończył się dopiero po dwóch latach, gdy Spółka wydawnicza zdobyła się na kupno własnej maszyny drukarskiej.

Jeszcze jedna sprawa utrudniała mi początkowe prowadzenie i zarząd w Spółce wydawniczej „Ludu“, to zamieszanie i nieporozumienia w płacy należytości dawnych prenumeratorów za „Polaka“, wzglęnie za „Lud“.

Wielką było korzyścią dla Spółki wydawniczej, że przejęła po dawnym „Polaku w Brazylji“ niemal wszystkich prenumeratorów; nie potrzebowało się przeto zbyt natarczywie starać o pozyskanie nowych. Jednakże nieporo-

zumienia stąd powstały, że niektórzy czytelnicy zapłacili swoją prenumeratę za „Polaka" do końca roku (1920), inni do lipca, a byli i tacy, co wcale jej nie zapłacili. Tymczasem „Polak" zakończył swój żywot w połowie sierpnia, a więc ani z końcem roku, ani w jego połowie, stąd pochodzą trudności w obliczaniu i ściąganiu reszty należytości za prenumeratę tego tygodnika. Tym czytelnikom, co prenumeratę za „Polaka" zapłacili do końca roku (1920) wysyłałem „Lud", a różnicę rachunkową załatwiałem z p. Dergintem. Inni dłużnicy za pobieranie „Polaka" należeli do byłego jego redaktora, dlatego zostawiłem p. Dergintowi wolny kącik w „Ludzie", aby się mógł z nimi porozumieć, a względnie podać odebraną należytość za „Polaka" do ich wiadomości.

Ta chwilowa gmatwanina rachunkowa z każdym miesiącem się zmniejszała, a ustała zupełnie z początkiem nowego roku. Były redaktor, Franciszek Dergint, mógł być zadowolonym, że za życzliwem poparciem kierownika Spółki „Ludu" ściągnął około 1.300 milrejsów ze swych dłużników, prenumeratorów „Polaka".

7) Pierwszy numer „Ludu".

Spieszyć się musiał zecer ze swym pomocnikiem, aby złożyć resztę gazety z końcem września. Kończył składanie trzeciego artykułu z konsulatu polskiego, leżał on już dłuższy czas w zecerni „Ludu", bo tak był niewyraźnie napisany, że doświadczony zecer nie potrafił go odcyfrować. Niektóre wyrazy i zdania złożył na domysł, gdyż ja mu w odczytaniu tych „hieroglifów" dopomóc nie mogłem.

Wreszcie numer I „Ludu" ukończyliśmy na czas oznaczony, dnia 28 września popołudniu z datą 2 października (czwartek) 1920 r.

Niedoświadczony w przeprowadzaniu korekty, myślałem, że zecer nieomal jest „nieomylny"; spieszyłem się także, aby pierwszy numer gazety wyszedł już 28 września, bo nazajutrz 29, przyrzekłem przybyć z pomocą na odpust św. Michała do Thomaz Coelho. W pośpiechu przeo-

czyłem kilka błędów zecerskich, co było powodem do polemiki z redaktorem „Gazety polskiej".

Oczekiwana od sześciu tygodni gazeta „Lud" została przychylnie przyjęta. Odebrałem kilka listów z uznaniem celu i zadań, jakie sobie „Lud" założył, a które pragnie urzeczywistnić i przeprowadzić.

Kilka dni potem urzędowy dziennik brazylijski „A Republica" wyraził się bardzo pochlebnie o pojawieniu się „Ludu". Przytaczam jego słowa: „Lud". Pod tym tytułem poczyna wychodzić dla publiczności nowe pismo polskie, wzniośle redagowane przez Księży Zgromadzenia Misji św. Wincentego a Paulo.

„Lud", czyli po portugalsku „O Povo" jest pisany w pięknym języku polskim, a myśli, jakie porusza w prasie parańskiej, są istotnie godne i zdolne umoralizować pracowitą kolonję polską, której jest organem.

Pozdrawiamy pojawienie się nowego, znakomitego współtowarzysza i przepisujemy z niego artykuł: „P o l o n i a — B r a z i l".

Trzymałem się zwyczaju, że od czasu do czasu, raz lub dwa razy w miesiącu, umieszczałem na pierwszej stronie „Ludu" krótki artykuł w języku portugalskim dla Brazyljan. Podobało się im to bardzo, bo i ks. arcybiskup je czytywał, jak mi o tem przy sposobności mówił. W pierwszym takim artykule: Polonja — Brazil, jest wzmianka, że tułaczy lud polski znalazł w Brazylji drugą swoją Ojczyznę; zmartwychwstałą zaś Polskę liczne węzły łączą z szlachetnym narodem brazylijskim.

Za tą wielce przychylną wzmiankę o „Ludzie" w urzędowym dzienniku brazylijskim, wyraziłem redakcji „A Republica" podziękowanie.

Wiem, komu mam do zawdzięczenia tę pochlebną wzmiankę w urzędowej gazecie brazylijskiej. Mieszkałem wtedy i stołowałem się tymczasowo w biskupiem, małem seminarjum na przedmieściu kurytybskiem, Batel. Wspomniane seminarjum zostaje pod zarządem naszych księży konfratrów, narodowości francuskiej i brazylijskiej. Re-

ktorem był wówczas ks. Fernando Taddei, obecny biskup w Jacarezinho, zawsze nam bardzo życzliwy. Opowiedziałem mu o zadaniach naszej gazety „Lud", i o celach, które sobie wytknął. Wręczyłem mu pierwszy numer, w którym był ów artykuł: Polonia — Brazil. Bardzo mu się to wszystko podobało. Poszedł do redakcji rządowej gazety „A Republica" i poinformował naczelnego redaktora o naszych poczynaniach. Skutkiem jego wizyty była właśnie chlubna wzmianka w dzienniku rządowym o pojawieniu się „Ludu".

Nie mówił mi o tem ks. redaktor, że tak zrobił, ale wiadomo mi, że to jego sprawa.

Skorzystał natomiast redaktor „Gazety polskiej", ks. Stanisław Trzebiatowski z błędów drukarskich pierwszego numeru „Ludu" i napisał w swym tygodniku przesadnie, że w nim znajdują się „błędy stylistyczne i ortograficzne". Byłbym może na ten zarzut wcale nie reagował, boć moją było winą, że pospiesznie korektę przeprowadziłem i przeoczyłem kilka błędów zecerskich. Niektórzy konfratrzy radzili mi, żebym tego milczeniem nie zbył, ale na zarzut ów odpowiedział, boć on, nie znając dobrze języka polskiego, nie jest kompetentny do zabierania w tej sprawie głosu. Dałem się namówić i w następnym numerze „Ludu", w dziale Od Redakcji, między innemi uwagami i tę umieściłem:

„Tygodnik nasz „Lud" został życzliwie, sympatycznie przez ludność polską przyjęty; niech świadczy o tem, choćby niżej podany list. Wkradły się jednak błędy „drukarskie" — gdzieżby się one nie znalazły? Ze strony niekompetentnej dopatrzono się „paru błędów stylistycznych i ortograficznych", których niema. Każdemu przecież wiadomo, że między błędami „drukarskiemi" a „stylistycznemi" i „ortograficznymi" jest wielka, zasadnicza różnica".

Uraził się tą odpowiedzią ks. Trzebiatowski i w następnym numerze „Gazety Polskiej" wykazał rzekome błędy stylistyczne, a podpisał się „Niekompetentny".

Wobec tego nie mogłem zostać dłużnym z odpowiedzią. Wykazałem mu, że jest rzeczywiście „niekompetentny", bo

posiada szkoły niemieckie, w których języka polskiego się nie uczy. Wykazałem mu błędy językowe, błędne wyrażenia i zwroty, wyjęte z ostatnich numerów „Gazety Polskiej“. Następnie zbiłem przytoczone przez niego, a wyjęte z pierwszego numeru „Ludu“, rzekome błędy stylistyczne i ortograficzne.

Jeszcze w jednym numerze „Ludu“ krótko odpowiedziałem jako „Ostatnie słowo“ i na tem skończyła się nasza polemika o czystość języka polskiego i błędach stylistycznych.

Owe rzekome „błędy stylistyczne i ortograficzne“, które wykazywał redaktor „Gazety Polskiej“, pochodziły z artykułów, umieszczonych w „Ludzie“ z konsulatu polskiego, a pisanych przez fachowców języka naszego. To też wzbudzały śmieszne zdziwienie a wcale nie przyczyniły się do większej powagi redaktora „Gazety Polskiej“.

8) Stosunek „Ludu“ do polskiego konsula.

Należałoby ten nagłówek właściwie w odwrotny napisać sposób: „Stosunek polskiego konsula do „Ludu“ i do Księży Misjonarzy“, bo on pierwszy podawał różne projekty możliwe i niemożliwe do przyjęcia i wytwarzał stosunek do naszego Zgromadzenia.

Początkowo, po przybyciu polskiego konsula, Kazimierza Głuchowskiego ze swymi urzędnikami do Kurytyby, był jego stosunek do Księży Misjonarzy jak najlepszy. — Umiał on zjednać sobie lud polski w Kurytybie i w dalszych i bliższych kolonjach. Wydał do nich ognistą odezwę i na powitaniach, zjazdach i zebraniach potrafił z wielką swadą przemówić i pozyskać sobie słuchaczy. Nawet mały na pozór szczegół podobał się tutejszym Polakom. Na przód swego automobilu zatykał konsul Głuchowski miniaturową chorągiewkę polską, czem w przejeździe przez Kurytybę zwracał na siebie uwagę. Polacy poznawali, że przejeżdża konsul polski, Niemcy zaś na ten widok się irytowali.

I naszych konfratrów mieszkających w pobliżu Kurytyby umiał sobie pozyskać wtedy i szczerze się do nich odnosił. Donosili o tem w swych listach wizytatorowi ks. Sło-

mińskiemu, który odpisał, jak mi wiadomo, aby się zapatrywać na stosunek do polskiego konsula mniej entuzjastycznie a więcej krytycznie na jego rady i projekty.

Niedaleka przyszłość stwierdziła, że uwaga ks. wizytatora Słomińskiego była zupełnie słuszną; zresztą będąc później na wizytacji domów w Paranie, patrzał na ten stosunek i brał w nim udział osobiście. Dobrą była rada konsula, aby nasze Zgromadzenie miało dom w Kurytybie i wydawało gazetę, do czego dawno już i samo dążyło, ale zła, podstępna, aby obie gazety „Świt" i „Lud" zlać w jedną. Gdy ten projekt Zgromadzenie odrzuciło, konsul Głuchowski usunął się wraz ze swymi urzędnikami zupełnie od naszej gazety, a i zewnętrzny stosunek ich do naszych konfratrów znacznie oziąbł.

Tak trwało kilka miesięcy, do końca roku. Przed Bożem Narodzeniem, 22-go grudnia, przyjeżdża ks. wizytator Słomiński do Kurytyby celem przeprowadzenia wizytacji naszych domów. Jego przyjazd i pobyt w Paranie naszego stosunku do polskiego konsula wcale nie zacieśnił, ale jeszcze więcej rozluźnił, i oziębił. Odtąd było trzeba naprawdę „politykować" z polskim konsulem.

Jak nam opowiadał ks. wizytator Słomiński, dawał mu p. Głuchowski wskazówki, jakieby zmiany przeprowadzić między księżmi konfratrami. Na to mu odpowiedział: „Proszę pana konsula zaczekać z projektami, najpierw przypatrzę się pracy księży, zrobię wizytację domów, a potem możemy w tej sprawie pogadać".

Ta odpowiedź i delikatna uwaga, aby się konsul do obcej sprawy nie mieszał, uraziła go, a po odbytej wizytacji nie pytał się ks. wizytatora, jakie zamierza zrobić zmiany między księżmi konfratrami. Stosunek nasz do konsula i jego do nas był nadal grzeczny, ale nie serdeczny.

Lekarz Nikolski, który się uważał za Rosjanina umieścił artykuł w brazylijskiej gazecie, twierdząc, że konsul Głuchowski, przy przesyłce pieniędzy do Polski, krzywdzi interesowanych na kursie. Nie wchodzę w to, czy to ogłoszenie było zwykłem oszczerstwem, czy też miało jakieś

uzasadnione podstawy. W każdym razie był to wielki zarzut, ubliżający konsulowi jako przedstawicielowi Rządu Polskiego. Starał się przeto Głuchowski, aby w jego obronie różne towarzystwa i stowarzyszenia uchwalały protesty, potępiające to oszczerstwo a wyrażające zaufanie do konsulatu i konsula. Te protesty wysyłano do polskich gazet, aby je umieszczały na swych szpaltach i podawały do publicznej wiadomości.

Wtedy i konsul Głuchowski przypomniał sobie „Lud" i nadesłał z prośbą o umieszczenie w nim w swej obronie odezwę i gotowy artykuł p. t.: „Rodacy i Czytelnicy Ludu". Żeby się nie zdawało, że pochwalam oszczercze wystąpienie Aleksandra Nikolskiego przeciw polskiemu konsulowi w gazecie brazylijskiej, umieściłem w „Ludzie" odezwę i ów artykuł, w numerze 5 pod dniem 27 listopada 1921 r.

W ten sposób „Lud", a względnie Zgromadzenie Księży Misjonarzy udzieliło konsulowi Głuchowskiemu poparcia, występując publicznie w jego obronie, o którą prosił. On jednakże odpłacił się niewdzięcznością, jak to później zobaczymy.

Sprawa rzuconego na konsula podejrzenia o fałszowanie kursu pieniędzy miała smutne następstwa.

Różne protesty w obronie konsula, umieszczane w gazetach polskich, także w „Ludzie" wcale nie usunęły tego podejrzenia, owszem sprawę jeszcze więcej rozbazgrały. Dowiedział się z gazet polskich o tem poseł hr. Orłowski i przybył niespodzianie z Rio de Janeiro do Kurytyby, aby na miejscu tę sprawę zbadać. Tymczasem konsul Głuchowski wtedy wyjechał z Kurytyby. Może go potajemnie uwiadomiono o przyjeździe posła hr. Orłowskiego, trudno to skonstatować. Tym wyjazdem konsula poseł ten był tem więcej zirytowany. Chciał przeprowadzić rewizję książek rachunkowych i kasy konsulatu, lecz urzędnicy nie chcieli mu dać kluczy, bo, jak mówili, nie mają na to upoważnienia od konsula. To jeszcze więcej rozdrażniło ministra hr. Orłowskiego. Już zamierzał nawet użyć pośrednictwa policji tutejszej, boć on jest przełożoną władzą konsula, a tem

więcej jego urzędników, a taki afront go spotkał z ich strony.

Odradzaliśmy mu stanowczo, aby nie używał pośrednictwa policji, bo choćby to uczyniono w sekrecie, mogłoby się z czasem rozgłosić — złe zrobiłoby to wrażenie — zresztą może i konsul Głuchowski niebawem wróci ze swej podróży.

Minister hr. Orłowski chciał się koniecznie widzieć i rozmówić z ks. wizytatorem Słomińskim, który wówczas bawił na wizytacji domów w Prudentopolis przeszło 100 km. jeszcze za Ponta Grossa. Z powodu częstych deszczów drogi były bardzo liche, uciążliwe, to też na dwa moje telegramy, odebrałem odpowiedź, że ks. wizytator wróci po ukończeniu wizytacji.

Wreszcie powrócił i Głuchowski do Kurytyby i widział się z posłem Orłowskim. — Na jego życzenie umieściłem w „Ludzie" (numer 9 z 24 lutego 1921 r.): „Interwiew u p. Ministra Rzeczypospolitej Polskiej" politycznie obmyślony i gotowy, w którym nie wolno ani słowa zmienić. Po złożeniu przez zecera prosił, abym go jemu odczytał, a później dopiero wydrukowano go w „Ludzie".

Treścią interwiewu było wytłumaczenie jego niespodziewanego przyjazdu do Kurytyby — chciał odpocząć kilka dni w gronie swych przyjaciół. Z powodu rozsiewanych pogłosek uczynił tylko wgląd w księgi rachunkowe konsulatu i znalazł wszystko w porządku. Ma nadal zaufanie do konsula i jego urzędników.

Interwiewy podobnej treści umieścił także „Świt" i „Gazeta Polska".

Niebawem wrócił minister hr. Orłowski do stolicy kraju, do Rio de Janeiro. Gdy ks. wizytator Słomiński powrócił z Prudentopolisu, już nie zastał go w Kurytybie. — Owszem, gdy wracał przez Rio de Janeiro do Polski i tam go nie zastał, bo hr. Orłowski udał się już w sprawach urzędowych do kraju ojczystego.

Pisał nam później ks. wizytator Słomiński, że spotkał naszego posła hr. Orłowskiego w Paryżu i rozmówił się z nim. Zrobił na ks. wizytatorze jak najlepsze wrażenie.

Epilogiem tego przykrego rzucenia podejrzenia na konsula Głuchowskiego i wizytacji niespodziewanej ministra hr. Orłowskiego w Kurytybie, było podanie się ministra do dymisji. Zrażony tak niegrzecznem postępowaniem konsula Głuchowskiego, prosił hr. Orłowski o zwolnienie go z urzędu i nie wrócił już do Brazylji. Dalszym następstwem było odwołanie dwóch urzędników (Babińskiego i Samborskiego) konsulatu do Polski i zmniejszenie ich liczby. Także po kilku miesiącach zwolniono konsula Głuchowskiego z urzędu. Przebywał on jeszcze pewien czas pod Kurytybą w swojej „Kamiennej", aby uregulować swój majątek, który tu nabył.

W sierpniu 1922 r. witała tutejsza Polonja nowego konsula polskiego w osobie Zbigniewa Miszkego, któremu zgotowała serdeczne przyjęcie.

9) Stosunek „Ludu" do lewicowego „Świtu".

W czasie mego pobytu w Kurytybie wychodziły prócz „Ludu" jeszcze dwa tygodniki, po części już nam znane: lewicowy „Świt" i ks. Trzebiatowskiego, a raczej Zgromadzenia Werbistów „Gazeta polska w Brazylji". Dla całości wspomnę pokrótce o stosunku „Ludu" do obydwu wspomnianych gazet. Zacznę od „Świtu".

Gdy się nie udało konsulowi Głuchowskiemu zlać „Ludu" naszego z „postępowym" lewicowym „Świtem", odsunął się zupełnie od pierwszego tygodnika, a popierał materjalnie i moralnie drugi.

Żeby „Świt" mieć pod ręką i stale na niego wpływać, sprowadził go z Ponta Grossy pod koniec 1920 r. do Kurytyby. Tu wyznaczył dla tej gazety redaktora i umieszczał w niej swe artykuły wraz z artykułami swych urzędników. Już w tym czasie „Świt" zaczepiał nieraz Księży Misjonarzy i „Lud". Unikałem większego starcia, bo wiedziałem, że za plecami redaktora „Świtu" stoją, piszą i odpowiadają fachowcy z polskiego konsulatu.

Razu pewnego wspomniałem nawet p. Babińskiemu, attaché z konsulatu, że „Świt" staje się zaczepnym i na-

pastliwym. Na to odpowiedział krótko, dwuznacznie: „Brońcie się!"

Nietylko tutejszych Księży Misjonarzy „Świt" atakował i oczerniał, ale nie oszczędził nawet gościa, ks. wizytatora Słomińskiego.

Krótko przed jego przyjazdem powierzył naszemu Zgromadzeniu ks. biskup kurytybski parafję, św. Mateusz, do obsługi duchownej. Jej gorliwy proboszcz ks. Franciszek Ździebło, chciał ją duchowo odnowić, bo była pod tym względem bardzo zaniedbaną. Najlepszy sposób to misje ludowe. Ułożono się tak, że kilku konfratrów się zjechało, aby wspólnie przez kilka dni odprawiać misje, głosić słowo Boże i słuchać spowiedzi. Pomagał im i ks. wizytator Słomiński. Odprawiano misje od 6—20 marca 1921 r. włącznie [1]).

Umieszczał wtedy „Świt" listy rzekomo z św. Mateusza, w których w sposób obelżywy wyrażał się o „Kasprze" Słomińskim. Podobno te listy pochodziły i fabrykowane były w Kurytybie w redakcji Świtu", a może i w polskim konsulacie. Gdyby bowiem konsul Głuchowski był przeciwny drukowaniu ich w tej gazecie to uległy mu „Świt" zapewnoby ich nie umieścił. Ale działo się to za wiedzą i wolą Głuchowskego.

W ten sposób odwdzięczył się „Ludowi" i nam, że broniliśmy go, umieszczając w naszej gazecie odezwę i protesty w jego sprawie, gdy na niego rzucono podejrzenie o fałszowanie kursu pieniądza tutejszego.

Chciałem wystąpić w obronie ks. wizytatora i odpowiedzieć na te brutalne listy. Ks. Chylaszek nadesłał mi już nawet napisany artykuł, lecz ks. Słomiński nie pozwolił nam, abyśmy go bronili. Później w dziale „O d p o w i e d ź o d r e d a k c j i" umieściłem kilka słów, które napisał sam ks. wizytator Słomiński tej treści:

„Otrzymaliśmy z różnych stron listy zawierające wyrazy oburzenia i polemikę ze „Świtem" z powodu jego ostatnich napaści.

---

[1]) Opisał je ks. wizytator Słomiński w Rocznikach, ob. Zgr. r. 1921, str. 142.

Dziękując za to, donosimy Sz. Sz. Korespondentom, że nie uważamy za stosowne umieszczać w „Ludzie“ tej korespondencji, gdyż odpowiedź „Świtowi“ i polemika z nim za dużym dla niego byłyby honorem i reklamą, a na takie poparcie to pismo nie zasługuje. Oburzenie zaś swoje Sz. Sz. Korespondenci uspokoją wspomnieniem na owo przysłowie, które mówi o głosach, co nie idą pod niebiosy“. — („Lud“, numer 15, z dnia 7 kwietnia 1921).

Mimo takiej obłudnej polityki udawał konsul Głuchowski, że jest dla ks. wizytatora i dla naszych konfratrów życzliwym. Urządził w kilka dni po Wielkiejnocy święcone, zaprosił na nie urzędników konsulatu i „świtowych“, a także ks. wizytatora Słomińskiego i kilku konfratrów.

Ks. Wizytator na zaproszenie powiedział nam: „Pójdziemy“. Owszem ze swej strony urządził również w kilka dni później święcone w naszym domu w Kurytybie i zaprosił na nie księży konfratrów i konsula, a dla jego towarzystwa i jednego z urzędników konsulatu. Oni także przybyli.

Ta dwulicowa, obłudna polityka konsula względem konfratrów naszych jest nowym dowodem jego nieszczerego postępowania, choć go w „Ludzie“ broniliśmy.

W późniejszych latach dostał się „Świt“ pod wpływy tutejszych polskich masonów, a następnie został własnością notorycznego masona kurytybskiego lekarza, Szymona Kossobudzkiego, zdeklarowanego wroga Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Można sobie przeto wyobrazić, jaką była treść tej gazety. Wyszydzał nabożeństwa kościelne, kazania. Umieszczał niemoralne pornograficzne powieści, „Księży Chleb“ i „Welon zakonny“. Wszystko w tym celu, aby wyszydzić, poniżyć wobec polskiego ludu, duchowieństwo polskie, kapłanów i zakonnice. Jednem słowem, przewyższył „Świt“ w napaściach na duchowieństwo i Kościół dawnego „Polaka z Brazylji“. Podzielił też los jego: upadek mu zagrażał.

Ustały zapomogi z konsulatu po ustąpieniu Głuchowskiego, pobierała i czytała „Swit“ tylko garstka kurytybskich masonów i parańskich niedowiarków i mimo ich hojnych ofiar nie mógł się utrzymać. Po kilku latach suchotniczego bytu upadł na zawsze, a wtedy ustało i zgorszenie szerzone przez ten „świstek“, a nastał większy spokój w Polonji tutejszej.



X. IGNACY ZABRZESKI.

Prudentopolis.

Jak woda rzek ginie w przepastnych głębiach oceanicznych, tak i ważne i mniej ważne wypadki narodów, miast czy kolonij idą w zapomnienie, o ile nie są utrwalone na papierze czcionkami i farbą drukarską. By los ten nie spotkał Prudentopolis, w dalszym ciągu kontynuuję kronikę. Niema prawie żadnych przeszkadzalskich, bo niebiosa rozpłakały się w tym czasie (sierpień 1935) na dobre. Nie brak im do tego powodów i to przelicznych. My w takich razach jesteśmy odcięci od świata, roztopy i bajory po drogach, że chyba Zeppelinem skomunikowaćby się można.

Otóż ostatnia kronika, maj 1934, zostawiła Ks. Orszulika w Rio Claro, u ks. Piaseckiego, gdzie zorganizował kapelę. Wrócił pod koniec maja z. r. na to, by w lutym t. r. (1935) wyfrunąć już na stałe z Prudentopolis do dawnych włości ks. Kominka i osławionych botokudów. Szczęść mu tam Boże.

Boże Ciało było z hejnałem, hymn z wieży kościoła Marjackiego. Ileż to miłych wspomnień z przeszłości wywołał ten dźwięczny ton trąbki!

Oprócz św. Sebastjana (20/I) i św. Jana Chrzciciela (24/VI), czczony jest przez ludność tutejszą św. Antoni (13. VI). A ma on liczne zadania do spełnienia, bo nietylko złodziei odnaleźć, ale i męża dla panny na wydaniu. To też na jego uroczystość urządzają się w bardzo wielu miejscach tak zw. festyny. Na te festy wyjechaliśmy obaj, ks. Zabrzeski do jednej z kaplic, a ks. Orszulik z chórem do sąsiedniej Imbituwy (46 km.), gdzie pasterzuje ks. Tomasz Kania. Tu i tam poszło wszystko gładko i sprawnie, bo było to co naj-

ważniejsze: szurasko, czyli pieczeń na rożnie (a raczej kawał mięsa na patyku, skopconego nad ogniem), leilao (leilą) czyli licytacja fantów, rakiety i punktem kulminacyjnym, według pojęć miejscowej ludności, nieodzowny bal. Dodatkowo — było i nabożeństwo kościelne. Tak się zapatruje na festy wielu, dzięki Bogu nie wszyscy; prostujemy te ich pojęcia.

Nasza matris otrzymała na swoją doroczną uroczystość, św. Jana Chrzciciela, nową sukienkę i kołnierzyk, t. zn. odmalowano ją, dodano rynny na główny kościół i na gzyms obu wież. Blachę sprowadzono aż z naszego Śląska, co przy obecnym niskim kursie milreisa dość słono wypadło.

W lipcu wybrał się ks. Zabrzeski na całe dwa tygodnie do Mateusza z pomocą ks. Porzyckiemu w czasie wizytacji biskupiej. Jak Mateusz Mateuszem (a dziadzio to już siwobrody) nie widział do tej pory biskupa. Jak ongiś w Samarji, tak i w tej parafji uznawano do tej pory sześć Sakramentów św., nie znano bierzmowania, udzielanego przez ks. biskupa. To też w ósemkę harowaliśmy na tym ugorze, by Duchowi św. przygotować godne habitaculum, zwłaszcza wśród brazyljan, z którymi ma się najtwardszy orzech do zgryzienia; nie dziw przeto, że jeden z nas i to osiwiały weteran w tym boju z księciem ciemności, dostał choroby rumuńskiej, czyli przebrała mu się miarka cierpliwości. — Z pełną poświęcenia gorliwością tłumaczy pewnej leśnej brazyljance, że jest jeden Bóg, Stwórca i Pan nasz... a ta niby zasłuchana, po pół godzinie najspokojniej w świecie powiada: „Eston meio surda — jestem głuchawa. I jak tu wciorności nie mają wziąć choćby nawet flegmatyka! Wizytował z ramienia diecezjalnego ks. biskupa D. Jana Bragi — ks. bp. Daniel Hostiu, franciszkanin, z diecezji Lages. W dzień św. Wincentego odprawił wspaniałe nabożeństwo pontyfikalne, wygłaszając po ewangelji podniosły panegiryk ku czci naszego św. Ojca i Jego obu rodzin. — 11—12. VII. ks. Orszulik udał się do sąsiedniego Iraty z chórem, dając koncert na rzecz budującego się tam kolegjum Sióstr Miłosierdzia.

W święto Wniebowzięcia Matki Boskiej urządzono dzień dziecka. Popisywały się dzieci ze szkoły, ochronki i chór — śpiewając, deklamując i tańcując. Teatr był finałem obchodu. Była też i kawcia, prawdziwa brazylijska kawa.

Ponieważ to okres wyborów do kongresu federalnego i stanowego, to mamy u siebie często wizyty różnych panów od polityki, kandydatów na senatorów i posłów (czytaj na synekury), ubiegających się i przymilających się nawet księżom, by ich (t. zn. tych panów) „bardzo dobrych katolików“ (a jakże!) popierali! Znamy się na takich ptaszkach.

Z okazji międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires, na polecenie ks. biskupa urządziliśmy w obu kościołach triduum. Rano o 8 g. była uroczysta Msza św. z Wystawieniem, a wieczorem litanja do Serca P. Jezusa, kazanie i błogosławieństwo. Wiele było spowiedzi i komunij św.

Od połowy listopada aż do połowy stycznia t. r. gościliśmy wielkie i zacne, jakoteż skromne i przeciętne osobistości. I tak 23. XI. zjechał p. St. Wieloch, kawał profesora, instruktora rolniczego i urzędnika konsularnego. Sporządzał statystykę rodaków. Czego to ci panowie nie pragną wiedzieć?! Ot, np. czy jest kuchnia przy — czy za domem, z kominem czy bez, czem kryta, czy kolonista czerpie wodę z studni czy z rynny; ilu ma chłopaków, dziewcząt do 6 lat, do 14, do 20 lat... i t. p. Śmieszne wprost drobiazgi. Cui bono to wszystko? Ileśmy, księża, sporządzali statystyk, które wędrowały do kosza. I tak co parę lat się dzieje, za nastaniem nowego urzędnika, konsula zaczyna się — ab ovo.

2. XII. odpust w polskim kościele odbył się pod znakiem wodnika. Respekt przed nim mieli 2 starsi XX. Confr., którzy zaproszeni na „festę“ utknęli w drodze, — na stacji Iraty, i nie mieli odwagi puścić się do nas mimo, żem posłał po nich pożeracza kilometrów (auto). Zjawili się jedynie ks. Hajduk z Rio Claro i p. Stańczewski, nauczyciel, literat, duszą i sercem oddany wyższym ideałom, szermierz

akcji katolickiej. Nie przypuszczał wtedy, że dni jego były już policzone, bo w 2 miesiące później zgasł przedwcześnie. Hymn radości zanuciła nasza lewica, której dał się we znaki słowem żywem i pisanem. Cześć jego pamięci!

Wieczorem w niedzielę odpustową odegrano dwu-aktową, humorystyczną sztuczkę teatralną „Janek doktorem", z werwą i zacięciem, jak zawsze, kiedy ks. Orszulik ujął cokolwiek w swe ręce. Po teatrze p. Stańczewski opowiadał nam wrażenia z Polski, dokąd pojechał na II Zjazd Polaków z Zagranicy jako delegat „Oświaty", nieuznany atoli i zwalczany przez lewicę warszawską, która już miała czas poznać swego przeciwnika.

W Święta Bożego Narodzenia urządzono w Domu parafjalnym wieczór familijny, na co złożyły się Opłatek z życzeniami setek lat, śpiewy chóru i podarki, któremi św. Mikołaj hojnie raczył „miluchnych". W swojskiem gronie, przy świątecznym nastroju spędzono mile kilka chwil.

Pod sam koniec roku, bo 29. XII. późnym wieczorem, ale stosownie do programu, zawitali do naszej kolonji niezwykli goście, bo ks. bp. Kubina, pasterz diecezji częstochowskiej, wracający z międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires i nasz poseł przy rządzie brazylijskim, p. Dr. Tadeusz Grabowski, w kompanji konsula w Kurytybie, p. Kulikowskiego i ks. Bronnego, naszego szefa na Brazylję. Raźno zakrzątnięto się, by poraz pierwszy podjąć tak zacnych gości. Nasi z miasteczka chętnie stanęli pod komendą swego proboszcza, ofiarując czas i grosz, byle tylko godnie przyjąć wysłanników Ojczyzny. Niemniej cenne usługi oddały i Siostry nasze. Postawiono bramę triumfalną przy plebanji z złotym napisem: Gość w dom — Bóg w dom, drugą przy kościele z serdecznem: Witamy. Kościół i Dom parafjalny tonął we wieńcach, sporządzonych głównie przez Dzieci Marji i poczciwe babunie. Przeszkadzał nam w pracy deszcz, który dobrze lunął w przeddzień, jako i w sam dzień przyjazdu gości z rana: toteż z pewną obawą pytano się wzajemnie: przyjadą, czy nie przyjadą? Przyjechali jednak, mimo brzydkiej drogi

i mimo, że wychodzić musieli z samochodów i deptać po błocie, jak każdy zwyczajny śmiertelnik. Rakiety rozmieszczonych sztafet ogłosiły oczekującej sporej grupie rodaków ich przybycie; a gdy stanęli u celu, rozpętał się istny ogień rakiet i fogetów. Taki to tutaj sposób witania i wiwatowania. Na krótkie przywitanie z naszej strony, zwięźle, ale serdecznie odpowiedział ks. bp. Kubina.

Niedziela 30. XII. Zapowiedziana była komunja św. generalna wszystkich stowarzyszeń kościelnych w czasie Mszy św. ks. bpa. Toteż od 5 zrana obaj księża miejscowi siedzą w konfesjonałach aż do 9. O tej godzinie wprowadzono uroczyście, z procesją stróża Matki Boskiej Częstochowskiej do świątyni pańskiej. Z chóru ozwało się potężne: Ecce sacerdos magnus, a w czasie Mszy św. rozlegały się nasze piękne melodje kolęd. Po ewangelji mówił nam ks. biskup o Polsce, o tej Polsce katolickiej, zebranej 8. IX. 1934 u stóp Jasnejgóry, stojącej na straży katolicyzmu w naszej Ojczyźnie. Jak to miło było słuchać, że stał się powiernikiem samego prezydenta Polski, z którym rozmawiał przed swym odjazdem do Ameryki płd. i narodu polskiego, który mu poruczył tę szczytną misję, by odwiedził braci rodaków na emigracji i serdecznie ich pozdrowił, zachęcając do pielęgnowania wiary i tych wszystkch pięknych, tradycją uświęconych zwyczajów naszych. Długo nam prawił o tem, zachęcał do wytrwania, — a naród, napełniający szczelnie świątynię pańską, słuchał z zapartym oddechem wysłannika episkopatu polskiego i samego prezydenta, p. Mościckiego. Na Mszy św. w prezbiterjum obecnymi byli obaj przedstawiciele władzy świeckiej. Gdy nadszedł moment komunji św., ławą ruszył prawie cały kościół do stołu pańskiego. Ks. Biskup rozdał przeszło 300 komunij św. To go ujęło najwięcej, po skończonej Mszy św. jeszcze raz zwrócił się do wiernych z pochwałą, że Mu zgotowali tą miłą niespodziankę, bo teraz jest naocznie przekonanym, że ten lud zginąć nie może, który szuka sił odżywczych w niewyczerpanym źródle, jakiem jest Najśw. Sakrament Ołtarza. A uderzyła go głównie, bardzo duża

liczba mężczyzn i młodzieży. Pieśnią: Boże coś Polskę, zakończono nabożeństwo kościelne.

Po małej przerwie w śniadaniu, nastąpiło właściwe powitanie tak rzadkich gości w sali Domu parafjalnego, gustownie przybranej. Choć sala dość obszerna, wnet wypełniła się po brzegi. Witała gości najpierw dziatwa; wierszami i zgrabnym korowodem, witał chór, a potem kolejno przedstawiciele organizacyj: Dzieci Marji, Sodalisów, Junaka, Matek chrześcijańskich, Kółka rolniczego, a w końcu ks. proboszcz. W odpowiedzi na te szczere a serdeczne słowa ks. bp. Kubina podziękował za to wspaniałe przyjęcie — a w dalszym ciągu snuł wątek z kazania: o Polsce i życiu religijno-organizacyjnym, nawoływał do jedności i zgodnej współpracy, której warunkiem podstawowym jest dobra wola. Zbudowanym był naszemi stowarzyszeniami, wszystko bowiem jest zorganizowane: dzieci, młodzież męska i żeńska, matki i mężowie. — „Pracujcie tak dalej — oto jego słowa — zgodnie na chwałę Bożą i imienia polskiego".

Następnie zabrał słowo p. poseł, Tadeusz Grabowski. I on również mówił nam o Polsce, tej Polsce obecnej, rozkutej z więzów niewoli, a w tak krótkim czasie potężnej, że co największe narody na świecie, z nią liczyć się muszą. Mówił o raptownym wzroście Gdyni, powstałej na sposób amerykański, o legjonach Marsz. Piłsudskiego, o rozwoju szkolnictwa, ze zgodnej współpracy rządu z Kościołem (o czem i ks. Biskup wspomniał), a jeśli jakie tarcia zajdą, to likwiduje się ugodowo, rząd bowiem ocenia niezmierny wpływ Kościoła katolickiego. Słuchał naród w skupieniu obu przedstawicieli najwyższych władz, bo takich dygnitarzy i to równocześnie, drugi raz zapewne nie zdarzy się mieć wśród siebie.

Wiele szczegółów z tej rzadkiej uroczystości uwiecznił p. poseł na taśmie filmowej, a w swej księdze pamiątkowej zebrał stąd niemało autografów. Popołudniu urządzono wycieczkę na przepiękne wodospady rzeki Rio dos Patos (rzeka kaczek). Jeden ciężarowy samochód i dwa auta zawio-

zły gości, chór i sodalisów na miejsce wycieczki. Podziwiano najpierw duży wodospad Rio Branco, 64 m. wysokości, który szumem wód i pięknością oczarował wszystkich. Uwieczniono go na płytach fotograficznych i na filmie. Koło mniejszego wodospadu (15 m) „przy uzynie" (instalacja siły elektrycznej) rozłożono się obozem. Ten bowiem wodospad, jakkolwiek mniejszy, jest więcej malowniczy i przystępniejszy. Woda jego rozpyla się po zrębach skalnych w miljardy kropel, robiąc wrażenie jakiejś zawieji śnieżnej. Widok niezrównanej piękności przedstawia to skłębienie wód i rozbryzgujących się kropel, gdy słońce z ukosa uderzy swemi promieniami w ten czar natury i prześlicznemi kolorami tęczy roześlni ten cud przyrody. Barwy przenikają się wzajemnie, wszystko drga — pieni się. Toteż zachwytom gości nie było końca. Oczu oderwać nie mogli, a aparaty fotograficzne i filmowe miały pracę nielada, by uchwycić te cuda natury i pokazać je innym Wzrok znalazł swe zadowolenie, patrząc na piękno wodospadu — a słuch napawając się czarem pieśni polskich, wykonanych po mistrzowsku przez chór pod batutą ks. Orszulika. Z prawdziwą lubością delektowaliśmy się polonezami, krakowiakami, mazurkami i tylu innemi pieśniami, że choć słońce skłaniało się już za choryzont, nikt się nie spieszył do domu, ale zda się, że z apostołami na Taborze powtarzano: „Dobrze nam tu być". Nie zapomniano i o tem, żeśmy ludźmi z ciała i krwi złożonymi, zabrano więc z sobą różne frykasy gwoli zadowolenia i tej drugiej części jestestwa.

Punktem kulminacyjnym tych uroczystości były jasełka, dane wieczorem o godz. 8. Komponował je i reżyserował ks. Orszulik. Wykonane już były raz przed trzema laty. Toteż skoro się wieść rozeszła, że będą jasełka, wszystko co mogło, spieszyło do sali, która okazała się za małą. Jakkolwiek niewiele było czasu do przygotowania, przecież całość wypadła imponująco, scena po scenie wykonana po mistrzowsku, zachwycała wszystkich. Żeby godnie ocenić, trzeba być i widzieć te jasełka, posłyszeć ten przecudny śpiew kolend, wplecionych w tok akcji, ten marsz śmierci.

a nadewszystko te czarowne efekty świetlne. Jak dalece podobały się jasełka gościom naszym, wystarczy przytoczyć słowa jednego z nich: „Talent ks. Orszulika marnuje się w Prudentopolis“. Toteż by się nie zmarnował, przeniesiono go do osławionej Luceny, do botokudów.

Nazajutrz, tj. 31. XII. goście nasi mieli się wybrać do Hervalsinho, odległego o blisko 100 km. Ale że z powodu deszczów droga była aż nazbyt licha i że o jeździe samochodem mowy być nie mogło. choćby z tego względu, że na sporej dość rzece Barra Grande, woda już od dawna zniosła most — a wozem za j e d e n d z i e ń, jak to ułożono w programie, do Hervalsinho dostać się było niemożebnem. wrócono do Iraty.

Chwile z tej wizyty tak dostojnych gości, należeć będą bezwątpienia do najmilszych, jakie rodacy nasi w Prudentopolis kiedykolwiek przeżywali.

Pięknem wieczornem nabożeństwem żegnano stary rok 1934. Jest to chyba jedyny nieboszczyk nieopłakiwany. (Ruchem jednostajnym, gładko i bez obrażeń wjechaliśmy w nowy etap czasu, zwany 1935).

1935. 1. I. Młodzież nasza do tańca i do różańca, po nabożeństwach kościelnych, wieczorem, powtórzyła teatrzyk. „Janek doktorem“, a potem wesoło zabawiała się do późnej nocy.

Dla utrzymania tradycji i celem przypomnienia opieszałym obowiązków religijnych, kolendowaliśmy w tym roku w pojedynkę i we dwójkę przez cały miesiąc. Użyliśmy do syta kąpieli słonecznej i ruchu. Miłośnikom sportu i wolnego a świeżego powietrza, polecam bardzo Brazylję.

Co ma wisieć, nie utonie. Ks. Zygmunt miał się stawić na odpust, nie zjawił się jednak, bo zapomniał pono deszczochronu i tabakiery. której zawartość trzeźwi i rzeźwi i zaostrza dowcip i otóż zjechał ten władca na Agua Branca 2. I., by dawać rekolekcje Siostrom Miłosierdzia z wszystkiemi potrzebnemi utensyliami. I Sióstr zjechało sporo na Tabor.

24. I. Ukazem kwatery głównej w Kurytybie. odko-

menderowany został na front prudentopolski ks. Jan Pawlik, nowa krajowa siła na miejsce ks. Orszulika, który tymże rozporządzeniem przeniesiony został do Luceny, zwanej dziś Paraguassu, dokąd wybrał się 2. II., sposobem angielskim. Łkania i szlochy chórystek i reklamacje u władz pozostały bez echa, bo: „Curitiba locuta, causa finita", — władza się nie wzruszyła.

W marcu, skutkiem pomylonej pogody (kanikuła, deszcze, wichry, opary...) zawitała do nas tak zw. malejta, rodzaj grypy, malarji. Na domiar złego nie było ani jednego lekarza, któryby się wziął za bary z tem choróbskiem. Zeszłego roku i wogóle przez szereg lat było cyrulików aż dwóch, a teraz gdy zjawiła się ta zaraza, to ani jednego „na lekarstwo". Nasi atoli uporali się z chorobą, pomarło zato sporo brazyljan skutkiem braku najprymitywniejszych warunków zdrowotnych.

28. IV. Konferencja św. Wincentego urządziła festival na rzecz biednych i szpitala Sióstr. Program opiewał: o godz. 10 Msza św. konwentualna, a po niej bezpośrednio obiad w cieniu drzew na podwórzu szkolnym; dla lepszego apetytu muzyka miejscowa wycinała skoczne kuranty. Następnie odbył się leilao (leilą) czyli licytacja fantowa. Ponieważ pogoda dopisywała wyśmienicie, ludzi stawiło się moc, — toteż wszystko poszło gładko, sprawnie, a kasa Wincentynów napęczniała niczem ropucha z bajki.

5. V. Odbył się obchód Konstytucji 3 Maja. Godnie uczciliśmy pamiątkę przełomowej chwili naszych dziejów nabożeństwem uroczystem w kościele, a potem bezpośrednio w sali Domu parafjalnego nastąpiła druga część obchodu, na którą złożyły się śpiewy, mowa, wiersze i popisy dziatwy.

6. V. Na zaproszenie ks. Orszulika wybrał się nasz chór, grupa teatralna Sodalicji wraz z ks. Zabrzeskim do Luceny na odpust św. Stanisława, olbrzymim autobusem (gigantem). Trasa wynosiła 230 km.; przejechaliśmy ją w jednym dniu, prawie szczęśliwie, jeśli się nie weźmie pod uwagę paru drobnych wycieczek do Rygi. Na miejscu

chór popisywał się przez kilka dni w kościele i w domu towarzyskim, żniwując niemilknące oklaski. Ale bo też i było za co: takie „Alleluja“ Haendla, kolendy, przeróżne symfonje, kantaty, wykonane murmurando, na grzebieniach i bez, polonezy, krakowiaki i mazurki w podziw wprawiały słuchaczy, tak iż nietylko uszy, ale i gęby porozdziawiali. Nie mieli dotąd okazji poznać, jakie piękno tkwi w polskiej pieśni. W drodze powrotnej ks. Orszulik zabrał się z nami. Dano podobne koncerty z przedstawieniami w Tres Barras i w Mateuszu, u gościnnego ks. Porzyckiego, gdzie chór popisywał się na sumie, a była to niedziela, potem w czasie nieszporów w pobliskiej Agua Branca (14 km) u poczciwego a miłego ks. Zygmunta; wieczorem zaś przy nabitej szczelnie sali mateuszowskiej, reprodukował to, co miał najlepszego w swoim repertuarze. Oklaski i bisowania nie ustawały. Ale wszystko ma swój koniec — śpiewać wciąż przez cały tydzień niepodobna. W Mateuszu chór nasz położył kropkę swoim występom; było to bowiem jego ostatnie tournee artystyczne, zabrano mu bowiem jego duszę, ks. Orszulika. Ten zespół śpiewaczy dał się poznać we wszystkich ważniejszych ośrodkach naszych w Paranie, a ostatnio nawet w stanie św. Katarzyny. Również i dla sodalisów miała ta wycieczka ogromne znaczenie krajoznawcze. Byli tam przecież tacy, co poza Prudentopolis nosa nie wychylili. Jednemu z nich, gdy poraz pierwszy ujrzał pociąg w biegu o mało oczy nie wyszły z orbit; na widok tego pędzącego a kopcącego potwora, skakał na autobusie i klaskał w dłonie jak dzieciak. Miłe jeno wspomnienia pozostały po tej wycieczce. W tym roku udało się nam uruchomić 2 szkoły prywatne, gdzie uczy się po polsku i brazylijsku, no i głównie religji, której rządowe szkoły nie uznają, jakkolwiek konstytucja federalna przyznaje jej prawo w programie szkolnym na równi z innemi przedmiotami; nie kwapią się jakoś z prowadzeniem w życie tego elementarnego postulatu narodu katolickiego.

Poza tem dzień spycha się nocą, a noc dniem, — odprawiając rano „maszkaradę“. Tak to nazwał — Boże daruj to

wyrażenie — jeden z brazyljan, ofiarę Mszy św. Kiedy mu bowiem pewien niemiec-katolik wykazał całą niedorzeczność karnawału, obchodzonego tutaj z całą wystawnością, rozrzutnością bez granic przez 3 dni, kiedy to ludzie przebierają się w różne poczwary, a często-gęsto przy tej okazji załatwiają swe porachunki, mordując się wzajemnie, wtedy ów brazyljanin z całym spokojem powiada: „Wy nam macie za złe te 3 dni szału, maskarady, a przecież wasi księża codzień maszkaradę uprawiają, rano, w kościele do tego"... Miał na myśli Mszę św., widział bowiem raz czy dwa księdza ubranego w paramenta mszalne, i nie wiedział, co to ma znaczyć. Taka to crassa ignorantia u tych „tutejszych" uważających się za bardzo, a nawet zanadto religijnych, gdy im się przypomina obowiązki katolika, nawoływuje do kościoła. Trudna to praca z takimi. Spowiedź, komunja św., msza niedzielna — mało ich to obchodzi — przyjdzie do kościoła, gdy ma dziecko do chrztu, z ślubem lub na Mszę św. żałobną, w siódmym dniu po śmierci, czy w rocznicę. Jego kościołem to — trasa wyścigowa, tam zjeżdżają się już dwa dni naprzód z całą familją i to z daleka. Tam ujrzeć można grube noty pieniężne, a gdy przyjdzie zapłacić za chrzest, ślub, lub złożyć jaką ofiarę na dobry cel, to biedny, jak mysz kościelna. Dla zobrazowania powyższego, niech posłuży wypadek, który zdarzył się tutaj niedawno temu. Pewien bogaty w ziemię i w dni żywota swego brazyljanin, mieszkający ledwie 6 km (na tutejsze stosunki to bardzo blisko) od miasta, zbliżał się do kresu swej pielgrzymki ziemskiej. Należał do konferencji św. Wincentego, gdzie 2—3 razy w rok się pokazał. Schorzały i osłabiony leżał długie miesiące w łóżku. Zaopatrzyłem go w glejt na drugi świat. Aż oto — naznaczono wyścigi konne (carreira) i to na jego ziemi, prawie pod oknami. I co się dzieje, ten, który niby ruszyć się już nie mógł, do kościoła na Mszę św. przyjść ani mowy, no bo chory, uczuł naraz przypływ jakiejś siły tajemniczej, dosiadł swego konia i pierwszy dobił do mety. Wstydem zapłonęli rywale, młodzi i zdrowi, jak pinjory, i postanowili zrewanżować się.

W dwa tygodnie później odbywają się ponowne wyścigi. Nasz schorzały, wynędzniały starzec, zapomina o chorobie, dosiada swego wierzchowca i powtórnie wygrywa zawody. Następnie wlecze się do domu, kładzie się do łóżka i w parę dni potem umiera.

Tak więc człek musi się borykać z małej wiary ludźmi i, gdy żyłka żołnierska się odezwie, z mrówkami-złodziejami, na które urządza się regularne wyprawy wojenne. Rzecz zastanawiająca: z smokami i z grubym wogóle zwierzem uporał się człowiek szybko i sprawnie, a z temi drobnemi istotami ani rusz, jest się bezsilnym. Na nic gazy, trucizny — to hydra 100-głowa, utniesz jej 10 łbów, 2-kroć tyle urośnie. A szkodniki to niebyle jakie: obcinają kwiaty, jarzyny i drzewa nawet, i to co najszlachetniejsze, chwastów ani powąchają. W walce z nimi nieraz próbowałem mocy zaklęcia, którem się pewien Szmul, łupiony przez sołdaków Wilusia w 1915 r. posługiwał: „Brech di kiszkes“. Wobec mrówek i to bezskuteczne.

No — na ten raz wystarczy.



X. JAN WIŚLIŃSKI.

Trzy miesiące w Argentynie.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Kongres Eucharystyczny w Posadas.

Cały rok 1934 Argentyna żyła od znakiem Kongresów Eucharystycznych. Wszak to niebywały zaszczyt i wyróżnienie dla stosunkowo młodej Republiki argentyńskiej, że właśnie w jej stolicy miał się odbyć Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. W całym kraju panował ruch gorączkowy; nie tylko w stolicy, ale i w najdalszych zakątkach katolickiej Argentyny działały komitety organizacyjne wycieczek licznych tłumów ludzi na Kongres; po parafjach odbywały się misje, rekolekcje, adoracje Najśw. Sakramentu, by przez te święte ćwiczenia przysposobić serca wiernych celem należytego oddania hołdu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, gdy jako Król Eucharystyczny odbierać będzie cześć od przedstawicieli wszelkich narodów, zebranych pod pogodnem niebem — Buenos Aires. I dziś, gdy nas dzielą już miesiące od tych podniosłych chwil, przyznać trzeba, że naród argentyński nie zawiódł; owszem pod każdym względem przewyższył podobno wszystkie dotychczasowe kongresy, nawet chicagowski tak szeroko okrzyczany. A dziwną rzeczą, że mimo tak wielkiego nakładu pracy i olbrzymich wydatków, nie słyszało się nigdzie o jakiemś przymusowem opodatkowaniu wiernych lub parafij. Było to możliwe tylko dlatego, że w Argentynie zwrócono przedewszystkiem uwagę na wartości duchowne, religijne, a reszta już sama się znalazła.

Celem ożywienia Wiary św., i by jeszcze skuteczniej zwrócić oczy narodu na to źródło żywe, skąd ta wiara czerpie

całą swą żywotność, siłę i potęgę, w całym kraju, po wszystkich diecezjach czy prowincjach lub terytorjach wielkiej Republiki argentyńskiej odprawiały się Kongresy Eucharystyczne lokalne, diecezjalne lub prowincjonalne. W takim kongresie lokalnym miałem zaszczyt nielada i szczęście brać czynny udział.

Dla całego Terytorjum Misiones odbył się Kongres Eucharystyczny w dniach od 12 do 15 lipca włącznie. Już przedtem, kilka tygodni naprzód, krzątał się i odbywał sesje komitet organizacyjny Kongresu, na którego czele stanął Ks. Dziekan Geraldo Woeste i Dr. Augusto B. Pandiani. W niedzielę poprzedzającą otwarcie Kongresu miała miejsce wspaniała manifestacja dzieci. Około 2000 dzieci, w bieli i kolorach państwowych — błękitnych i papieskich — żółtych, wzięło udział we Mszy św. polowej na pięknym placu miastowym i do Stołu Pańskiego przystąpiło. Przybyła nawet dość liczna delegacja dzieci paraguayskich. Wobec małej liczby kapłanów, musiałem i ja zasiąść do konfesjonału i słuchać spowiedzi nadzwyczaj żywą, ciemno-oliwkową młodzież argentyńską i paraguayską. Nie sprawiało mi to wielkiej trudności, bo już w czasie prawie trzymiesięcznego pobytu w Argentynie, przyswoiłem sobie nieco język kastyljański. Trochę kłopotu miałem z Paraguaymi, bo ci poza językiem urzędowym hiszpańskim, posługują się między sobą językiem dawnych Indjan: Guarani.

Samo otwarcie kongresu nastąpiło we czwartek 12 lipca, wieczorem. Dokonał go w dłuższem przemówieniu Gubernator Misiones Dr. Carlos Acuna. Mowę p. Gubernatora, nacechowaną żywą wiarą i życzliwością dla poczynań Kościoła kat., przyjęto z żywiołowym wprost entuzjazmem, tem więcej, że poprzednio ten dostojnik miał sympatyzować dość wyraźnie z masonerją. A już radości i okrzykom nie było końca, kiedy p. Gubernator z racji Kongresu proklamował przy końcu swej mowy „feriado" — święto obowiązkowe na piątek dla całej stolicy. — Codziennie w rannych godzinach tłumy pobożnych nie tylko niewiast i dziewcząt, ale i mężczyzn i młodzieńców, przystępowały do Komunji św. Popołudniu zaś i wieczorem odbywały się sesje poszczególnych

stanów, nawet dzieci, na których przemawiali wybitni mowcy tak duchowni jako i świeccy. W drugim dniu Kongresu, u przystani na rzece Paranà, nastąpiło przyjęcie delegacji Paraguayu, z biskupem z Villa Rica Dr. Augustynem Rodriguez na czele. Delegacja paraguayska przywiozła ze sobą jako upominek dla Posadas, statuę błog. Rocha Gonzales de Santa Cruz, pierwszego męczennika Ameryki Południowej, Jezuity, założyciela licznych osiedli tak w Misiones jak i w Paraguayu. Naprawdę imponujący był widok, gdy od wybrzeży Paraguayu. ukazał się szereg strojnych łodzi motorowych i wolno, majestatycznie, z figurą błogosławionego męczennika na przedzie, z muzyką, posuwała się ta w swoim rodzaju procesja wodna do portu w Posada; a tutaj tysiące i tysiące pobożnych naturalnie ciekawych oczekiwało błog. Rocha i zacnego gościa Ks. Biskupa z ziomkami swoimi.

Z przystani udał się cały pochód na plac „9-go lipca", gdzie wykonano krótki powitalny program. Orkiestra miejska odegrała hymn argentyński i paraguayski; następnie przemówił w serdecznych słowach Dr. Pandiani, witając synów szlachetnego i bohaterskiego narodu paraguayskiego. Na jego mowę odpowiedział krótko, ze serca, z prostotą Ks. Biskup Rodriguez. Dłuższy zaś referat o błog. Rochu Gonzales wygłosił O. Jakób Vericart, z Zakonu Ojców Jezuitów z San Ignacio z Paraguayu. Do błogosławionego Rocha Gonzales roszczą sobie pretensje trzy południowo-amerykańskie Republiki. Podobno urodził się w dzisiejszym Paraguayu; pracował zaś po największej części w dzisiejszym Misiones-Argentyna i tutaj w Santa Maria miały szczątki jego doczesne znaleźć odpoczynek. Największezaś prawo do niego powinna mieć Brazylja, bo ona postarała się o śmierć męczeńską dla tego niestrudzonego Apostoła Indjan, która ułatwiła mu wyniesienie na ołtarze. Został zamordowany w czasie sprawowania Najśw. Ofiary przez Indjan w okolicach San Luiz Gonzaga w Rio Grande do Sul.

Sobota, 14-go lipca poświęcona była obrządkowi wschodnio-katolickiemu. W tym dniu jeden z Ojców Bazyljanów z Prudentopolis z Brazylji odprawił uroczystą sumę z asystą w obrządku grecko-katolickim, a chór ruski z Apostoles pod

batutą ks. proboszcza Szczepana Wapowicza wykonał pienia pobożne. Kościół naogół zapełnił się szczelnie; więcej może takimi, co przyszli raczej z ciekawości niż z pobożności; samych Rusinów była garstka, bo niedużo ich w Posadas, a z kolonji niewielu ich przybyło. Nabożeństwo to ruskie nie zrobiło tego wrażenia, jak się ogólnie spodziewano, nawet Ks. Dziekan Woeste, który poniekąd więcej sympatyzuje z Rusinami niż z Polakami, doznał pewnego zawodu. I Ks. Biskup Rodriguez, który asystował nabożeństwu z tronu nie był zachwycony. Słyszało się potem głosy nieodosobnione, że jednak więcej powagi i nadziemskiego majestatu jest w obrządku łacińskim.

Wieczorem tegoż dnia, przy estetycznej iluminacji kościoła, budynku gubernacji i całej „Plaza 9. de Julio“ odbył się pochód z pochodniami Związków Młodzieży Katolickiej i Mężczyzn; a potem o północy Msza św. wyłącznie tylko dla mężczyzn i młodzieży męskiej z Komunją generalną, do której przystąpiło około 500 mężczyzn.

Kulminacyjnym punktem Kongresu była niedziela, 15-go lipca. Tegoż dnia o godzinie 9‘30 Ks. Biskup z Villa Rica celebrował pontyfikalną sumę; popołudniu zaś o godz. 2-giej uformowała się imponująca procesja z Najśw. Sakramentem, prowadzona przez Ks. Biskupa. Powoli, z pieśnią eucharystyczną na ustach wiernych, przeplataną muzyką, posuwał się ten pochód uroczysty, kilometrowy, ulicami miasta do Plaza del Paraguay. Tutaj, na wzniesionym u stóp pomnika wdzięczności Paraguayu dla Argentyny za okazaną w nieszczęściu pomoc, ołtarzu w złocistej monstrancji zakrólował Król Odwieczny, Władca narodów i ludów. Drżącym od wzruszenia głosem Ks. Biskup odmówił modlitwę w intencji przyszłego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires, a potem zaniósł rzewne błagania do Króla Pokoju, o pokój dla dwóch bratnich narodów, dla Paraguayu i Boliwji. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończono oficjalnie Kongres Eucharystyczny w Posadas. W przybliżeniu wzięło w Kongresie jakie 12 tysięcy ludzi udział; w tem wielu z Paaguayu.

Brazylję reprezentował Ks. Dziekan Jan Wróbel C. M. z Guarany, Rio Gr. do Sul, Ks. Proboszcz z Foz de Iguassu, werbista i niżej podpisany. I z powodu nas, przedstawicieli i delegatów Ziemi św. Krzyża, zaszczytne miejsce na estradzie w chwili inauguracji Kongresu obok sztandarów papiekiego, argentyńskiego i paraguayskiego, zajęła także „bandeira“ brazylijska. Tak samo w czasie końcowej procesji przed Najśw. Sakramentem powiewały wszystkie cztery bandeiry: papieska i argentyńska w środku; po prawej brazylijska, a po lewej paraguayska. Ks. Dziekana Wróbla, jako najgodniejszego przedstawiciela Brazylji, poproszono na estradę do Prezydjum Kongresu.

IX.

Udział Polaków w Kongresie Eucharystycznym w Posadas-Misiones.

Polacy w Misiones wzięli w Kongresie Eucharystycznym w Posadas bardzo liczny udział. Kilku działaczy polskich w stolicy, przedewszystkiem pp. Teodor Idzi, prezes Tow. „Krakus“ i Jan Czajkowski, redaktor „Orędownika“, wystąpili z projektem, by zawiązać komitet celem zorganizowania na mającym się odbyć Kongresie w Posadas polskiej sekcji. W drodze z Apostoles do Corpusu z końcem maja, zatrzymałem się na kilka godzin w Posadas i wtedy to projekt stał się faktem dokonanym. Tego jeszcze wieczora na plenum ogólnego Komitetu Kongresu Eucharystycznego sekcja polska została zatwierdzona. Na prezesa honorowego sekcji polskiej na mój wniosek zaproszono nowomianowanego konsula polskiego w Posadas, p. Szmejko, który bardzo chętnie ten zaszczyt przyjął.

Komitet sekcji polskiej rozpoczął swe prace, dokładając wszelkich starań, by Polonja misioneńska jak najliczniej i godnie była reprezentowana. Wszak taki Kongres Eucharystyczny, choćby tylko diecezjalny, czy prowincjonalny, tutaj na emigracji to nie tylko manifestacja religijna ale i narodowa. I dziś po zakończeniu całych tych uroczystości trzeba przyznać, że Prezydjum sekcji polskiej Kongresu Eucharysty-

cznego w Posadas spełniło swoje zadanie tak ku pożytkowi Wiary św. jak i chlubie polskiego imienia. Najpierw zorganizowano czterodniową misję dla Polaków w samem mieście, którą jak już poprzednio zaznaczyłem, głosiłem w kościele parafjalnym od 5—8 lipca. Bardzo dobre wrażenie na wszystkich zrobiła zaraz na pierwszej nauce obecność p. konsula Szmejko z matką i żoną. Sekcja polska wysłała także zaproszenie na Kongres do Ks. Prałata Wolskiego z Sao Luiz i Ks. Dziekana Wróbla z Guarany, Rio Gr. do Sul. Ks. Prałat z powodu braku zastępstwa zjawić się nie mógł. Ks. Dziekan Wróbel zaproszenie przyjął, wziął udział w Kongresie, reprezentując godnie i Brazylję i Polskę. — Rusini mieli swoje nabożeństwo, więc i Polacy nie mogli być pokrzywdzeni. — „W niedzielę 15 lipca o godzinie 11 odbędzie się uroczyste nabożeństwo dla Polaków całego Misiones“ — tak zadecydowało Prezydjum Kongresu.

Sekcja polska intensywnie pracuje, by to polskie nabożeństwo naprawdę wypadło jak najwspanialej. „Kościół bardzo obszerny, a nas garstka w Posadas“, powiadają z obawą niektórzy; — będzie fiasco i wstyd sobie i całej Polonji przyniesiemy“. „Musimy poruszyć całe Misiones — odpowiada pan prezes, ruchliwy Teodor Idzi — wszak nas coś 7 tysięcy, a wszyscy z wyjątkiem kilku odszczepieńców i zdrajców sprawy katolickiej i narodowej, dobrzy katolicy i Polacy“. — Polecono mi, bym w czasie misji, jakie jeszcze głosić miałem na Corpusie i Bomplandzie, zachęcał do uczestniczenia w Kongresie, a przedewszystkiem w polskiem nabożeństwie i procesji końcowej. Propaganda zrobiła swoje. Już w sobotę 14 lipca przybyły liczne delegacje ze sztandarami z dalszych Kolonij, o sto i więcej kilometrów oddalonych, a inni stawili się w niedzielę rano. Była reprezentowana i Azara i Apostoles, Corpus, Kolonja Unida, Rokowe bory, Magdalenowo itd. Podniosły i boży nastrój zapanował też w przybytku Pańskim, gdy o godzinie 11 punktualnie rozpoczęło się nabożeństwo polskie, a lud nasz w liczbie około 400 zapełnił go pokaźnie. Sumę celebrował Ks. Dziekan Wróbel w asyście Ks. Jana Tomali jako archidjakona i Księży Augustyna Swatka i niżej podpisanego.

Pieśni polskie wykonał chór z Apostoles pod batutą Ks. Prob. Ludwika Widery. A gdy na zakończenie zaśpiewano „Serdeczna Matko... Opiekunko ludzi... Królowo Polski, do Ciebie wołamy; Zmiłuj się, niech się nie tułamy“ — niejedna łza zjawiła się w oku, a myśl pogoniła daleko, do Tej dalekiej matki na ziemi — za morzami, Polski, którą dla chleba opuścić było trzeba. Wielu Argentyńczyków wsłuchiwało się ze skupieniem w te rzewne, polskie melodje i słowa, których nie rozumieli; a po nabożeństwie słyszało się liczne pochwały i uznania dla naszych rodaków. Takie naprawdę nasze polskie nabożeństwo na Kongresie Eucharystycznym w Posadas stało się niebywałą manifestacją polską i niewątpliwie więcej się przyczyniło do podniesienia naszego znaczenia wśród obcych, niż wszystkie szumne programy, poczynania, puste frazesy patrjotyczne na ustach różnych dyplomowanych patrjotów, których niestety na emigracji kręci się tak wielu, ze szkodą dla interesów narodowych na wychodźtwie.

Nasz rodak w Posadas i Misiones stwierdził, że bezcelowe i bezskuteczne są wysiłki wszystkich opiekunów, z obozu liberalnego, bezwyznaniowego, komunistyczno-żydowskiego, by go Wiary św. pozbawić; pokazał swą siłę, która w podziw wprawiała obcych, swą tężyznę, zdrowie moralne i ukochanie narodu swego i Polski i jej interesów, których nie zdradzi i na obczyźnie.

Po naszej polskiej sumie wstąpiłem na ambonę, by do tego ludu polskiego w Misiones, wśród którego prawie już trzy miesiące pracowałem po raz ostatni przemówić. Mimo późnej godziny, bo 12 już minęła, czekali, wpatrzeni w tego misjonarza, który od dłuższego już czasu Chrystusa opowiadał. W krótkich, treściwych słowach, mówiłem na temat: „Eucharystja w życiu rodaka naszego na emigracji“. Słuchaliby i całą godzinę i dłużej, ale czas naglił, bo już o drugiej ruszyć miała końcowa procesja.

Po nabożeństwie na sali jednego z hoteli odbył się mały bankiet dla gości i delegatów parafij i towarzystw, przybyłych na Kongres. Przy pierwszym stole zasiadł przedstawiciel Polski p. Konsul Szmejko i Ks. Dziekan Wróbel. Na mi-

łej, towarzyskiej rozmowie spędzono czas dzielący nas od końcowego nabożeństwa kongresowego.

Charakterystyczną rzeczą, że żadna inna narodowość z mozaiki ludów, jakie zamieszkują czy Posadas czy Misiones nie zorganizowała własnej sekcji na Kongresie. A przecież Polacy należą do mniej licznie reprezentowanej narodowości; liczniejsi będą Włosi, Niemcy, Rusini. Uznanie należy się tem większe organizatorom i ruchliwym naszym działaczom katolickim w Posadas.

Lecz działalność sekcji polskiej nie ograniczyła się tylko do zewnętrznej manifestacji uczuć polsko-katolickich w czasie nabożeństw kongresowych; owszem, jako pomnik trwały niezawodnie licznego zjazdu naszych rodaków na Kongres, pozostanie Organizacja, skupiająca w sobie wszelkie towarzystwa szczerze polskie i katolickie: Unja Polaków Katolików w Misiones. Już od dłuższego czasu w umysłach światlejszych kolonistów i ich kierowników duchownych, kiełkowała myśl, by cały żywioł polsko-katolicki w Misiones skupić w jednej naczelnej organizacji na podobieństwo Związku Tow. „Oświata“ w Brazylji. Myśl tę zrealizowano właśnie na zebraniu sekcji polskiej, w sobotę popołudniu, dnia 14 lipca. Po obszernej dyskusji postanowiono powołać do życia naczelną organizację, skupiającą wszystkie organizacje polsko-katolickie, pod nazwą Unja Polaków-Katolików w Misiones. — „Nie tworzymy nic nowego“, powiada protokół ze zebrania organizacyjnego, „Unja Polaków-Katolików jest tylko jednem ogniwem z ogniw w łańcuchu Zrzeszeń polsko-katolickich na wychodźtwie istniejących i tworzących się dla obrony spraw polsko-katolickich. Unja to tylko jedno ogniwo mającego powstać Związku Polaków-Katolików na Amerykę Południową“. Do tymczasowego Zarządu Unji wybrano Ks. Ludwika Widerę, pp. Teodora Idziego i Jana Czajkowskiego; do komisji rewizyjnej powołano Ks. Augustyna Swatka, Ks. Jana Tomalę i p. Szymona Łukowskiego. Organem Unji został „Orędownik“, którego redaktorem jest nieustraszony żermierz spraw polsko-katolickich p. Jan Czajkowski.

Ideę Związku Polaków-Katolików na Amerykę Południową zrealizowano poniekąd na Kongresie w Buenos Ai-

res. Oto dosłowna treść proklamacji jaka pojawiła się w czasie Kongresu w prasie polskiej Argentyny i Brazylji, uchwaona przez przedstawicieli największych Zrzeszeń Południowej Ameryki.

„W wiekopomnych dniach uroczystości XXXII. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, to jest w chwili, gdy Wiara św. zapanowała niepodzielnie w setkach tysięcy pielgrzymów, gdy entuzjazm ogarnął całe rzesze narodów katolickich całego świata, gdy z wybranego miasta Buenos Aires bije blask promieni eucharystycznych i rozjaśnia widnokrąg świata, delegaci organizacyj polskich, opartych o zaady katolickie w krajach Południowej Ameryki: Brazylji, Uruguyu, Misiones, Buenos Aires, łącząc się całem sercem w wielką rodzinę chrześcijańską z okazji Kongresu Eucharystycznego, oświadczają, że wychodźtwo polskie silnie łączy się z Wiarą św. przodków naszych, mową ojczystą i obyczajami i przy nich pragnie pozostać na zawsze.

Czerpiąc siłę i zapał z Eucharystji św., delegaci dla dobra Kościoła i Ojczyzny postanawiają wspólnie pracować pod szczytnem hasłem: Bóg i Ojczyzna.

Buenos Aires, 15 października 1934.

(—) Ks. Władysław Zakrzewski (Buenos Aires).
(—) Ks. Jan Pałka
(—) Ks. Antoni Myszka
(Delegaci Zw. Tow. „Oświata“ w Brazylji).
(—) Ks. Widera
(—) Jan Czajkowski
(—) T. Idzi
(Delegaci Unji Polaków-Katolików w Misiones).
(—) Ks. J. Chudziński (Montevideo).

To pierwszy krok do skonsolidowania żywiołu polskokatolickiego na wychodźtwie w Południowej Ameryce. Z czasem, powoli, przyjdzie bezsprzecznie do jak najściślejszej współpracy wszystkich organizacyj opartych na zasadach katolickich i tworzyć będziemy a właściwie już tworzymy iłę, z którą chcąc niechcąc liczyć się będzie trzeba.

Zrozumiałą rzeczą, że Kongres Eucharystyczny był solą

w oku licznie reprezentowanej masonerji w społeczeństwie argentyńskiem. Tak samo i w Posadas czynniki masońsko-żydowsko-komunistyczne wściekały się poprostu wobec tej żywiołowej manifestacji religijnej społeczeństwa misioneńskiego. By sobie widocznie ulżyć, w ostatnim dniu Kongresu rozrzucono po mieście coś w rodzaju jedniodniówki pod tytułem „Sokrates“, o treści której nie powstydziliby się czerwoni zbrodniarze nieszczęsnej Rosji czy Meksyku. W ohydny, niekulturalny sposób, napadnięto w nim na duchowieństwo katolickie, Ojców Słowa Bożego; nie oszczędzono także i narodowości polskiej! Oburzenie wywołało to w całem Posadas, tem więcej, że autorem tego paszkwilu miał być nauczyciel, zdeklarowany mason-komunista.

Niestety! i wśród tej garstki Polaków, zamieszkałej w Posadas, znalazły się jednostki, które, nie powiem wrogie, ale wyraźnie i znacząco obojętne zajęły stanowisko wobec tej wyjątkowej manifestacji religijnej i narodowej. Podobne stanowisko zajął i dwutygodnik polski „Osadnik“ w Posadas, organ urzędowy Związku Tow. polskich lewicowych na terytorjum Misiones. Pisemko to ani raz nie wspomniało o Kongresie, choć wszystkie inne pisma, bez różnicy przekonań religijnych czy narodowych długie szpalty Kongresowi poświęcały. Wtajemniczeni zapewniali mnie, że pisemko to nawet grube zapomogi bierze od naszych placówek dyplomatycznych. Nie sądzę, żeby to miało miejsce; możliwe tylko, że naczelny redaktor, nauczyciel polski z zawodu, — opłacany jest przez wspomniane czynniki, zamiast jednak dzieci uczyć, redaguje dwutygodniczek! Dziwne to i niezrozumiałe, bo przecież pismo o zasadach podobnych, nie tylko sprawie narodowej na emigracji pożytku nie przyniesie, ale przeciwnie jest szkodnikiem, może nawet nieświadomie!

Uznanie i wyróżnienie należy się zato tygodnikowi „Orędownik“ z Posadas. Pismo to polskie — narodowe i katolickie, pierwsze rzuciło myśl manifestacji narodowej — polsko-katolickiej na Kongresie, a potem sprawę sekcji polskiej popierało całą duszą.

Z Kongresem w Posadas skończyła się także moja praca

misyjna na terytorjum Misiones, czyli na dawnych redukcjach jezuickich. Trzeba było myśleć o powrocie do tej dalekiej Parany. Jak najmilsze wspomnienia wywiozłem ze sobą z trzymiesięcznego pobytu w Argentynie i w gościnie zacnych Ojców Kongregacji Słowa Bożego, ale wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu!

(Dokończenie nastąpi).



Prowincja Poznańska Sióstr Miłosierdzia.

1.

Szpital Przemienienia w Poznaniu powstał w r. 1822. — Należy do Warszawy. — Dom sierót w Raciborzu. — O. Etienne posyła X. Kamockiego. — Ten organizuje nową prowincję. — Dom chełmiński oddzielony od Warszawy. — Nowe zakłady w Gostyniu i Wolsztynie 1849. — Bytom. — Racibórz.

Szpital poznański, który dał początek do utworzenia polskiej Prowincji w Prusach, założony został przez Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, i za szczególnem staraniem Księcia Antoniego Radziwiłła, Namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego w roku 1822.

Zawezwano najprzód 6 Sióstr z Domu Centralnego warszawskiego i pierwszą Siostrą Służebną była Siostra Petronela Pyrzanowska, która w roku 1844 umarła. Po jej śmierci czcigodna Siostra Filipina Studzińska Siostrą Służebną tegoż szpitala zamianowana została, która zaraz w roku następnym, tj. w 1845 roku prosiła Najprzew. Ojca Generała Etienne, ażeby szpital poznański już nie od domu Centralnego w Warszawie, ale wprost od Najprzew. Przełożonych mógł zależeć i żeby postulantki swoje do Seminarjum Domu Macierzystego odsyłać mogła. Najprzew. Ojciec przychylił się bardzo chętnie do tej prośby i dnia 3-go sierpnia 1845 r. odłączył ten dom od prowincji warszawskiej, biorąc go pod wyłączny swój zarząd. W roku 1846 pojechały dwie pierwsze postulantki z Poznania do Seminarjum Domu Macierzyńskiego i odtąd już dom poznański wysyłał rok rocznie kilka, a często i kilkanaście postulantek do Paryża, które po wzięciu św. sukni znowu do Poznania powracały, ponieważ wielkie pole pracy tam się otwierało, a robotnic bardzo było mało. W roku 1848 wybuchła w Poznaniu wielka cholera, zawezwano więc natychmiast Siostry do pielęgnowania

cholerycznych, a po ustąpieniu zarazy założył prywatny Komitet Dobroczynny dom dla sierot, które podczas tej strasznej zarazy rodziców postradały i poruczono jego zarząd Zgromadzeniu.

W tymże roku zażądano także i do Raciborza na Górnym Śląsku do nowozałożonego domu sierot po rodzicach zmarłych na tyfus kilka Sióstr, które szanowna Siostra Studzińska za porozumieniem się z Najprzew. Przełożonymi tamże posłała. W tymże roku tj. w r. 1848 przysłał Najprzew. Ojciec posła do domu poznańskiego dla uorganizowania tej rozwinąć się mającej prowincji Księdza Kamockiego, jako nadzwyczajnego Komisarza obydwóch Zgromadzeń w Polsce i zamianował Siostrę Studzińską Komisarką Zgromadzenia Sióstr z zaleceniem, aby wraz z czcigodnym Księdzem Kamockim dom Sióstr tak w Krakowie, jak i w Chełmnie zwiedzili i nimi zarządzali. Szpital krakowski nie pozostał jednakże długo pod tymże zarządem, ale przyłączony został najpród na krótki czas do prowincji Grackiej a później wcielony zupełnie przez Najprzew. Przełożonych do prowincji Galicyjskiej. Dom zaś chełmiński założony w roku 1694, w którym pierwszą Siostrą Służebną była Siostra Brisard, francuska, założony przez Kazimierza Szczukę, biskupa chełmińskiego, został za rozporządzeniem Najprzew. Przełożonych od Domu Centralnego Warszawskiego odłączony i przeszedł pod nowy zarząd władzy poznańskiej. W roku następnym 1849, posłał dom poznański Siostry do nowych zakładów w Gostyniu i w Wolsztynie, a że liczba Sióstr nie wystarczała na zaspokojenie tak nagle wzrastających potrzeb, przeto przysyłali Najprzew. Przełożeni kilka Sióstr Francuzek jako i Polek, które przez lat kilka w domach francuskich były czynne, do Poznania, tak do prac jako i dlatego, ażeby dom poznański jako i utworzyć się mająca prowincja zupełnie wedle wzoru Domu Macierzyńskiego urządzona być mogła.

Domy, które się otworzyły od roku 1849 były następujące: Bytom szpital miejski w r. 1850 oddany Siostrom do zawiadywania przez władzę miejską, i Raciborz także szpital miejski w tymże samym założony roku.

2.

O. Jenerał Etienne w Poznaniu 1853. — X. Kamocki dyrektorem. — S. Studzińska wizytatorką. — Mądre przestrogi O. Jenerała. — Konferencje. — X. Kamocki porządkuje bibljotekę. — Wydaje w Poznaniu konferencje św. Wincentego, książkę ślubną, rekolekcje miesięczne.

Dnia 5 września 1853 r. szpital poznański zaszczycony został pierwszemi na ziemi Polskiej odwiedzinami następcy św. Wincentego, Najprzew. Ojca Generała Etienne, który uczynił go domem centralnym prowincji poznańskiej. Czcigodny Ks. Kamocki został zamianowany Dyrektorem, Siostra Filipina Studzińska Wizytatorką, Siostra Marjanna Chmielińska asystentką a Siostra Marjanna Rudlicka ekonomką. Najprzew. Ojciec sam przewodniczył pierwszej radzie i pierwszy protokuł własnoręcznie podpisał. Wskład tej nowoutworzonej prowincji wchodziło egzystujących podówczas zakładów 8 a Sióstr 54. Jedną jeszcze pamiątkę tej pierwszej bytności Najprzew. Ojca Etienne na ziemi Polskiej posiada prowincja w akcie wizyty spisanym przez Niego własnoręcznie a zawierającym w swej treści wyraźnie najprzód zadowolenie z powodu widocznych łask i błogosławieństw nieba nad nowo powstającą Prowincją, powtóre przepowiednie, że to gorczyczne, podówczas ziarno wzrośnie niezadługo w wielkie drzewo, które gałęziami swemi obejmie wsze strony i przyniesie wszystkim ubogim błogie owoce miłości, nakoniec środki do użycia konieczne, aby zapewnć rozwój i pomyślność nowopowstającemu dziełu, jako to: wierność Regułom, ścisłe złączenie z Domem Macierzyńskim, doskonała miłość zobopólna, poszanowanie i uległość dla władzy i gorliwe staranie się o coraz większy postęp duchowny jako nieodzowny czynnik powołania i poświęcenia w niem wymaganego.

Niepodobna nie wspomnieć tu także albo raczej nie przytoczyć rozmowy między tym najukochańszym Ojcem a licznie na powitanie przybyłemi Siostrami, która tchnie rzewną miłością i pragnieniem oświecenia we wszystkiem co mogłoby się stać wskazówką działania na przyszłość. Oto urywki z tej rozmowy: ...świętość i ważność najmniejszych na po-

zór szczegółów w regule zawartych stąd pochodzi, że regułę tę nie człowiek wedle swego widzimisię spisał, ale że ona duchem Bożym natchniona na duchu Ewangelji jest ugruntowana. Stąd przeto wypływa ważność zachowywania cokolwiek ona zaleca, stąd potrzeba trzymania się wiernie zwyczajów Zgromadzenia tejże reguły wyrażeniem zewnętrznem będących, stąd nakoniec konieczność strzeżenia się przyjmowania zwyczajów krajów, w których się zamieszkuje a przeciwnie powinność zaprowadzenia i przechowywania zwyczajów sobie właściwych, przechowaniem w Domu Macierzyńskiem uświęconych. Wierność ta podaniom rodzinnym i pierwotnemu duchowi powołania sprowadzać będzie błogosławieństwo nieba na każdą czynność, na każde przedsięwzięcie wasze. I tak n. p. są nabożeństwa wyłącznie prawie Córkom Miłosierdzia właściwe, których rozszerzenie im też niebo powierza, takim miesiąc Marji, i wszystko co się czci tej Niepokalanej Matki tyczy. Wam to należy miłość Jej w sercach rozkrzewiać i ufność w wszechmocną macierzyńską opiekę Jej obudzać. Wy przez Marję z słabych i nieudolnych wszechmocnemi się stajecie. Oto niedawno rok temu zaledwo, popłynęło do Brazylji 33 Sióstr naszych. Wśród ludu skażonego zepsuciem trzeba im było uciec się do Marji, aby u Niej wyprosić dlań promień światła, aby za Jej pomocą wydźwignąć go z niedoli duchowej. Tam Marja prawie nieznaną była. — Cóż czynią Siostry? Zaledwo pierwsza jutrzenka maja zajaśniała, kaplica ich przybrana w kwiaty zabrzmiała pieśnią chwałę i dobroć Marji głoszącą. Zdumiony lud zbiegł się tłumnie, codzień spieszył radośnie do domu Sióstr, by z niemi wspólnie śpiewać, modlić się i opowiadania cnót Marji słuchać i tak dzień każdy kończąc, nauczył się kochać, ufać i chronić złego, by Matki swej nie zasmucić i z Nią się w niebie złączyć. Tu przerwano mowę ukochanego Ojca wspomnieniem wrażenia, jakie urządzenie miesiąca Marji i żłóbka na ludzie poznańskim uczyniło, serdecznie ucieszyło się tem ojcowskie serce Jego i zalecił bardzo upowszechnienie tych i tym podobnych nabożeństw. Potem dodał: taksamo jest z najmniejszemi zwyczajami, n. p. rozdawanie jedzenia na porcje. — Widzę, że to u was nie jest w zwy-

czaju, a jednak choć to napozór rzecz mała, jest przecie nadzwyczaj ważna. — Bo naprzód zapobiega się łakomstwu, dobierania sobie kawałka do smaku przypadającego, cowięcej, zapobiega się niespokojności delikatnych sumień, które biorąc wszystko przez posłuszeństwo pewne być mogą, że zachowując regułę wstrzemięźliwości i umartwienia i nic sobie do wyrzucenia nie mają. I tak zdarzyło mi się nieraz spowiadając jeszcze młode seminarzystki, że się oskarżały z grzechu łakomstwa. Pytałem je wtenczas: „czy jadłyście co innego jak porcję waszą?“ — „nie“ — „a więc bądźcie spokojne, boście posłuszeństwo czyniły i jutro przez to samo posłuszeństwo może coś bardzo niesmacznego jeść będziecie. Ale porcje powinna rozdawać w małych domach Siostra Służebna, w Domu zaś Centralnym Siostra Ekonomka, mięso ma być pokrajane w kuchni i gorącym rosołem podlane by nie wysychało. Siostra kuchenna nie powinna robić porcji, to jej nie przystoi i możeby nie dość dbale i czysto to robiła, biorąc n. p. mięso ręką etc. Czytanie przy jedzeniu jest jeszcze bardzo ważną rzeczą, jest ono zalecone nietylko dla zachowania milczenia, ale co więcej dla uszlachetnienia, uduchownienia tej czynności materjalnej, bo w życiu Zgromadzenia wszystkie czynności powinny być aktem wcale zakonnym, i dlatego posilając ciało powinnyście droższym pokarmem dusze posilać. W tym to celu zalecił tak usilnie św. Wincenty czytanie podczas obiadu całego i wieczerzy a w domach małolicznych czytanie przed jedzeniem a podczas tegoż zajmowanie się wewnętrznie wspomnieniami tego co się dopiero co usłyszało. Od wierności przełożonych w zachowywaniu wszystkich regułą zaleconych szczegółów zależy nietylko szczęście, ale jeszcze i wierność w tem ich podwładnych. Tak więc: zaniedbanie pytania się co tydzień o potrzeby Sióstr może je na tysiączne uchybienia szemrania etc. narazić, przeciwnie zachowanie tego świętego zwyczaju i pełne miłości a razem roztropności tychże potrzeb ich zaspokojenie ułatwia wypełnienie reguły, która mówi: żeby nie prosić o nic etc. i zapobiega się nadużyciom przeciwko ubóstwu, gdyż Siostry nie robią sobie zapasów bielizny i innych rzeczy, coby może robiły, gdyby się widziały zmu-

szone, o wszystko same prosić: „Ja nigdy w tych przypadkach nie winuję podwładnych, ale przełożonych“ — dodał kochany Ojciec.

Pytać zaś tak trzeba. Siostra Służebna w domach małych w Centralnym zaś Siostra Asystentka co tydzień w dzień na to oznaczony obejść winna wszystkie urzędy i każdej Siostry zapytać o jej potrzeby, zapisując je natychmiast w sporządzonej na to książeczce, potem przedstawić je Wizytatorce, czyniąc uwagi swoje i według jej rozporządzenia jaknajlepiej je załatwić. W wielu domach uważają spoczynek do 6-tej raz w tydzień za rzecz konieczną, uważanie to jednak bardzo jest mylne: św. Wincenty nie włożył w regułę spoczynku, ale włożył w nią wstawanie codzień o 4-tej i radził się w tym względzie profesorów akademji medycyny w Paryżu, którzy zgodzili się na to, że sen 7 godzin dostateczny jest dla zdrowia. Oprócz więc słabości, w którym to razie posłuszeństwo spoczynek uświęca, zwyczaj ten jest znoszony, ale nie nakazany; nikt pewno nie umrze, choć po bezsennie (przypadkowo) spędzonej nocy wstanie o 4-tej, a pojąć trudno straty jaką dusza ponosi, nie odbywając wraz ze Zgromadzeniem modlitwy porannej. Do każdego ćwiczenia ze Zgromadzeniem razem odbywającego przywiązane są łaski szczególne, których się pozbawiamy czyniąc je same, a potem w życiu tak czynnem jak życie Córki Miłosierdzia trudno znaleść chwilę na powetowanie straconego rozmyślania rannego, a bez niego dusza stygnie, słabnieje i niezdolną się staje do wypełnienia wielkich przeznaczeń swoich. Od tego wstania rannego zależy błogosławieństwo całego dnia i wierność innym powinnościom, jedno uchybienie pociąga za sobą nieskończoną liczbę innych i tak misjonarze włoscy przyjąwszy zwyczaj krajowy kładzenia się spać o 10-tej a wstawania o 5-tej przyjęli później wiele innych i nie pozbyli się ich dopóki do pierwszego nie wrócili. Może nie pojmujecie jak ważne jest dla was, co ciągle wśród świata jesteście, ułożenie zewnętrzne. Św. Wincenty tak je cenił, że raz całą radę poświęcił mówieniu o chowaniu włosów i zapinaniu dobrem rękawów od koszuli, ja wam też z Nim powiem, że wszystko w układzie waszym powinno tchnąć świętą skromnością,

która świadczy o usposobieniu wewnętrznem. I tak zniosłem teraz zwyczaj podnoszenia fartucha wychodząc z domu, uważając, że daleko przyzwoiciej jest ręce mieć schowane w rękawie. W jednym z domów świeżo zwiedzanych spostrzegłem u Sióstr białe pończochy, zaleciłem natychmiast zamienienie je na szafirowego lub innego nieuderzającego w oczy koloru, co daleko wam lepiej przystoi... ale jeżeli w każdej z was układ zewnętrzny jest tak ważny, jeszcze jest ważniejszy w Furtjance, po której przychodzący do domu o całem Zgromadzeniu sądzą. Św. Wincenty szczególne dał w tym względzie reguły. Bratu odźwiernemu u nas zalecając łagodność, skupienie i dobre wszystkich przyjmowanie. Często w świecie uważane jesteście za więcej od zakonnic mające wolności. Ja tego nie powiem, u was posłuszeństwo jest kratą i klauzurą i surowszą może od materjalnej; duch posłuszeństwa każdy krok wasz, każdą czynność oznaczać powinien. Każda z was choć nie ciągle pod okiem Siostry Służebnej działając, nic bez jej wiedzy robić, z wszystkiego sprawę jej zdawać winna. Tym sposobem unikniecie mnóstwa niebezpieczeństw, na które byłybyście narażonemi działając skrycie lub samodzielnie. Mówiąc wszystko Siostrze Służebnej składacie jeszcze z siebie odpowiedzialność, któraby inaczej ciążyła na was. Jeżeli nawet która z was ma na myśli zaprowadzenie jakiej zmiany w swym urzędzie z korzyścią tegoż będącej, powinna udzielić jej Siostrze Służebnej, a jeżeli ta zdania jej nie podziela, poddać swój zamiar woli tej, która jej Boskie miejsce zastępuje, wtenczas posłuszeństwo więcej błogosławieństw przyniesie, jak przywiedzenie do skutku swego zamiaru. Czasem zdarzyć się może, że Siostra n. p. do odwiedzania chorych w mieście użyta spotka kogo na ulicy lub w mieszkaniu ubogich chcącego z nią niepotrzebne prowadzić rozmowy. Ona w tem nic złego zrazu nie widzi, ale opowiedziawszy to Siostrze Służebnej, ta doświadczona a co więcej łaską oświeconem okiem spostrzeże niebezpieczeństwa i zaraz zapobiedz mu może. Równie czy dziećmi, czy chorymi, czy apteką, czy jakimbądź urzędem zajęte jesteście, Siostra Służebna o wszystkiem co u was zajdzie, jak i o stosunkach waszych z administratorami lub lekarzami wiedzieć powinna,

aby w każdym wypadku odpowiedzieć mogła na zapytanie lub zarzuty czynione z taką pewnością, jak gdyby sama wszędzie była. Z czuwania przy chorych w nocy powinnyście jej także dokładną zdawać sprawę, bo może się czasem zdarzyć w nocy coś napozór mało ważnego a wielkie pociągającego skutki, o czem jeżeli Siostra Służebna lub przełożeni nie są uprzedzeni, mogą stąd wiele i oni i Siostra mieć przykrości. Na dowód jak potrzebnem jest w tym względzie działanie z prostotą i duchem posłuszeństwa, opowiem wam przykład niedawno zaszły.

Jedna Siostra czuwała w nocy w sali, pewien chory chciał się do czegoś nieprzyzwoitego przeciw niej posunąć, za łaską Bożą i opieką Marji uszła niebezpieczeństwa, ale ledwo rana doczekała natychmiast napisała do mnie, wszystkie szczegóły przebytej nocy opisując i o zmianę domu błagając, uspokoiłem ją i w kilka dni przeniesioną została do innego zakładu. Wkrótce przychodzi do Ojca Dyrektora list bezimienny, najokropniej a najszczególniej oskarżający tę biedną Siostrę. Ze smutkiem pokazał mi go Ks. Dyrektor, ale jakże się ucieszył, gdym mu powiedział, że wiem o wszystkiem, że Siostra ta sama do mnie pisała i otwartością swoją zapobiegła bolesnym nieporozumieniom i niespokojnościom, na jakie narażoną być mogła. We względzie stosunków waszych z rodzinami nie macie też więcej od zakonnic wolności. Odwiedzać nie powinnyście ich nigdy bez nadzwyczajnej potrzeby i pozwolenia przełożonych generalnych, a przebywać u nich nie wolno bez opuszczenia sukni waszej. Opuszczając świat opuściłyście i rodziny wasze dla oddania się wyłącznie Bogu i wracać nie możecie do nich bez narażenia duszy waszej na szwank. Widzicie, że Zgromadzenie o ile możności unika umieszczenia was w miejscu zamieszkania rodzin waszych, znając słabość natury ludzkiej i niebezpieczeństwa, na jakie tem zbliżeniem narażone byłybyście. — W przypadkach jednak, gdy nas posłuszeństwo w pobliżu rodzinnego miejsca postawi, lękać się nie powinnyśmy, ale zaniedbać żadnej z zaleconych regułą lub zwyczajów w Zgromadzeniu będących ostrożności nie należy. Wogóle zaś odwiedzające nas osoby rodziny dobrze przyjmować ale nie

zapraszać należy i pisywać do nich nie często, ale serdecznie, krótko i pobożnie.

Potem mówił dobry nasz Ojciec o podróżach Sióstr i zalecił najusilniej, aby w tychże nie zatrzymywać się nigdy po klasztorach, ale zawsze przekładać nocowanie i zatrzymywanie się w hotelu. Na pytanie uczynione, czy w miejscach gdzie niema domu Zgromadzenia, a mieszka rodzina której z podróżujących Sióstr, nie lepiej byłoby zatrzymać się u niej zamiast w hotelu, odrzekł... „zapewne w takim razie przekładać wypada dom rodzinny, ale jeżeli położenie tejże stosowne jest, aby Siostry u niej stać mogły. W miejscach zaś, gdzie są domy Sióstr nigdy gdzieindziej jak u nich spać nie wypada. Widzę tu u was zwyczaj, dodał jeszcze nasz kochany Ojciec, który powoli znieść potrzeba: jest to całowanie księży w rękę. Jeżeli reguła wam zakazuje dotykania się i całowania między sobą, tem więcej jeszcze tyczy się to osób płci innej. Tu jedna z młodych Sióstr zapytała, czy zakaz ten rozciąga się też do własnego Ojca? Na to odrzekł Najprzew. Ojciec z uśmiechem, to rzecz inna, dlatego zachować trzeba zawsze te oznaki przywiązania i uszanowania, jakie mu winne jesteśmy i jakie zawsze trwać powinno. W końcu mówił jeszcze drogi czcigodny nasz Ojciec o mającym wkrótce wyjść zwyczajniku dla domu Głównego i domów prowincjonalnych urządzającego raz na zawsze wszystkie mające się w nich zachowywać zwyczaje o ile możności do zachowywanych w domu Macierzyńskim zbliżone i dodał, jaka stąd korzyść wyniknie, kiedy już nic od woli Siostry Służebnej zależeć nie będzie, nic też jej zarzucać nie będzie można, bo co ona zalecać będzie, to sama w duchu posłuszeństwa przepisanemu zwyczajnikowi czynić będzie, a tak zmiana Siostry Służebnej żadnej zmiany w zwyczajach domu sprowadzać nie będzie mogła i posłuszeństwo uświęcać będzie każde polecenie, każdą czynność przełożonych i ściągać coraz obfitsze błogosławieństwo na domy.

Z wielkim żalem obecnych pierwszy raz podobnie błogich chwil kosztujących, ktoś przypomniał, że się 11-ta zbliża i że się rozejść trzeba, powstał drogi Ojciec, pobłogosławił zgromadzone szczęśliwe swe dzieci i na ich prośbę polecił zbioro-

we spisanie słów Jego wyrzeczonych podczas tego niezatartego w sercach naszych i pamięci wieczoru. Zasilona tak i błogosławieństwem i szacownemi radami prawego następcy św. Wincentego najmniejsza i najmłodsza na ziemi Polskiej prowincja poznańska coraz śmielej odtąd działalność swoją rozwijać zaczęła, wzrastając nietylko w liczbę Sióstr i zakładów ale i w przejęciu się duchem pierwiastkowym powołania coraz szybsze czyniąc postępy.

Czcigodny Ojciec Dyrektor Ks. Kamocki zajął się niezwłocznie przeglądem i uporządkowaniem bibljoteki Domu Centralnego i za jego to gorliwem staraniem wydrukowane zostały w Poznaniu dwa pierwsze tomy konferencyj św. Wincentego, książka ślubna i rekolekcje miesięczne.

3.

Dom św. Józefa w Poznaniu. — Dom św. Wojciecha w Gnieźnie. — Dom Niepokal. Poczęcia w Kurniku. — O. Etinne powtórnie w Poznaniu. — Dom w Olsztynie. — W Heilsbergu. — W Wągrowcu. — W Środzie. — O. Etienne po raz trzeci w Poznaniu, teraz przyjmowany w domu XX. Misjonarzy. — Pelplin. — Lubawa. — Kościerzyna.

Liczba domów powiększyła się o trzy następujące: Dom św. Józefa w Poznaniu, który powstał w roku 1853 za szczególnem staraniem towarzystwa Pań Miłosierdzia w tym głównie celu, aby ubogim chorym wszystkich parafij poznańskich niesiono pomoc w ich mieszkaniach. Jako dziełko dodatkowe urządzono także ochronkę, szwalnię i pomieszczenie dla kilkunastu sierotek. Dom św. Wojciecha w Gnieźnie założony tegoż roku za staraniem J. M. c. Ks. Kanonika Dorszewskiego i J. M. c. Ks. Kanonika Dulińskiego regensa seminarjum i trzeci Niepokalanego Poczęcia w Kurniku. fundowany w r. 1857 przez J. W. Tytusa i Celinę z Zamojskich Działyńskich.

Tego samego roku 1857 wzrastająca z tak widocznem błogosławieństwem nieba Prowincja dostąpiła niewymownego szczęścia przyjmowania powtórnie Najprzew. Ojca Generała Ftienne, który przybył do Poznania d. 8 września. W akcie wizyty, który i tym razem własną Jego ręką do księgi wpisany został, drogi ten i ukochany Ojciec nie waha się

uważać zwiększającej się coraz bardziej liczby powołań i rozwoju dzieł, który po czteroletniej zastał niebytności jako będącego nagrodą wierności zaleceniom i przestrogom, jakie był zostawił maluczkiej swej rodzinie przy pierwszych odwiedzinach swoich. Z niezmiernem zadowoleniem, mówi tamże, że o ile zbadał ducha wogóle i usposobienie każdej Siostry w szczególności, nie widzi potrzeby zostawienia jakich nowych szczególnych zaleceń, i życzy sobie tylko, aby wytrwałość w dobrych usposobieniach utwierdzała i pomnażała Siostry coraz dalej na drodze doskonałości i ścisłego złączenia z Bogiem i między sobą, aby jak powiada Król Prorok: kto jest sprawiedliwy więcej jeszcze był usprawiedliwiony, — naznaczając w końcu za najwłaściwsze ku temu sposoby: gorliwą pobożność i wierność w uczestniczeniu rekreacji mianowicie wieczornej.

W roku 1858 Komitet Panów konferencji św. Wincentego w Olsztynie zażądał 3 Siostry do pokierowania szpitalem tamecznym. W roku 1859 Ks. Biskup Warmiński odwołał się także do Domu Centralnego prosząc o kilka Sióstr do dawnego swego zamku biskupiego w Heilsbergu, który za zezwoleniem stolicy apostolskiej przeznaczył na przytułek dla sierót obojej płci z całej diecezji i na przyjmowanie chorych. W tymże samym roku Ks. Muzolf proboszczz wągrowiecki urządził dom dla sierót własnym swym kosztem i powierzył zarząd onego Siostrom zapewniając fundusz tak na utrzymanie sierót jako i Sióstr i zostawiając tym ostatnim wolność tworzenia innych dzieł, byleby to kosztów domowi nie przymnażało.

W roku 1860 Zygmunt hrabia Grudziński zażądał także kilka Siόstr do Środy, gdzie zakupił dom i przeznaczył go na szpital dla chorych płatnych, szwalnię i ochronę.

Tegoż samego roku dnia 22-go czerwca Ojciec Etienne raczył przybyć do Poznania poraz trzeci i był już przyjmowany w pięknym, nowourządzonym domu Księży Misjonarzy, który zakupiono w roku 1858 z funduszu przeznaczonego na ten cel przez ś. p. S. Mycielską zmarłą w Poznaniu w r. 1857, a który później z przeniesieniem Domu Centralnego do Chełmna w r. 1863 zamknięty został. Lecz szacowne

odwiedziny Ojca trwały tym razem dzień tylko jeden z wielkim smutkiem zgromadzonych wkoło Niego czule kochających Go dziatek, dlaczego też i żadnego Aktu Wizyty zapisanego nie ma. Prowincja składała się wówczas z 13-tu zakładów, a Sióstr 94.

W roku 1861 Ks. Marwicz Biskup Chełmiński zawezwał Siostry do Pelplina, miejsca swej rezydencji, aby tam przy tak zwanem Seminarjum Puerorum miały staranie o kuchni, infirmerji i dormitarzach uczniów. W tymże samym roku Ks. Klingenberg dziekan lubawski, widząc złe użycie i nadużywanie funduszów przeznaczonych na utrzymanie szpitala dla dziadków kościelnych, wyrobił w Rzymie zmianę celu ich w części, zakupił następnie osobny domek, gdzie pomieszczono 12 dziadków, a szpital przerobiony został na zakład wychowawczy i oddany Siostrom. W r. 1862 Ks. Jeszke sufragan chełmiński ze składek uzbieranych przez siebie z niezmordowanem poświęceniem wybudował dość obszerny dom i zażądał 4 Siostry zapewniając ze swojej szkatułki pensję dla każdej. Głównym celem fundatora była szkoła trochę nad elementarną wyższa tak dla domowych, jak dla przychodnich dziewczynek — a że chorzy coraz liczniej poczynali się zgłaszać, zaprowadzono także urządzenie odpowiednie na ich przyjęcie i opatrywanie. W r. 1863 J. M. c. Ks. Prałat Prądzyński z Księdzem Proboszczem Kościerzyńskim, Księdzem Müllerem, zachęceni przez biskupa chełmińskiego zgłosili się także z prośbą o Siostry do Zakładu w Kościerzynie. Zakład ten ma głównie na celu wychowanie panien oraz wyższe dla nich szkoły i klasy elementarne — co wszystko zostało przyjęte przez Przełożonych ze względu na rzeczywistą potrzebę szkół katolickich żeńskich w tej okolicy.

4.

Nieporozumienie z arcybiskupem Przyłuskim. — Dom centralny przenosi się do Chełmna. — Po X. Kamockim dyrektorem X. Stroewer. — Wizytatorka S. Hanke. — Nowe domy w Kościanie, w Malborgu, w Wejherowie. — Praca Sióstr w czasie wojny austrjacko-pruskiej. — Domy w Świeciu, w Zdunach, w Biskupicach.

W tymże samym roku 1863 zaszło jakieś przykre dla Zgromadzenia nieporozumienie z Ks. Arcybiskupem poznań-

skim Przyłuskim, wskutek którego Najprzew. Przełożeni uznali za konieczne, ażeby Dom Centralny z Poznania do domu chełmińskiego został przeniesiony, co się też dopełniło dnia 1 maja 1863 r. — Czcigodna Siostra Filipina Studzińska dotychczasowa i pierwsza Wizytatorka Prowincji czując swe siły stargane i spracowane i mając blisko 70 lat wieku, prosiła usilnie Najczcigodniejszego Ojca, aby ją od obowiązku wizytatorki uwolnić i jeśli się to zgadza z Jego wolą jako Siostrę Służebną w szpitalu poznańskim pozostawić raczył. — Najprzew. Ojciec przychylił się do jej życzeń i Siostra Teresa Ostrowska zamianowaną została Wizytatorką nowego Domu Centralnego w Chełmnie. Dnia 8 września 1863 r. Ojciec Etienne poraz 4-ty ziemie polskie odwiedził. Zabawił blisko 3 dni w domu chełmińskim i znalazł go zupełnie odpowiednim na Dom Centralny. Powróciwszy do Paryża i porozumiawszy się z Księdzem Kamockim zmienił Ojciec Etienne cały dotychczasowy zarząd prowincji odtąd poznańsko-chełmińską zwanej i na miejsce Ks. Kamockiego przeznaczył na dyrektora Ks. Stroewera, a Siostrę Marjannę Balbinę Hanke zamianował Wizytatorką.

W roku 1864 Dom Centralny chełmiński wysłał Siostry do nowego zakładu w Kościanie, który powstał tam głównie za pełnem poświęcenia staraniem Ks. Prałata Koźmiana i przyłożeniem się okolicznych obywateli. Chorzy, szwalnia i ochronka miały być głównemi dziełami tego zakładu. — W r. 1866 pojechały Siostry do Malborga, aby tam w nowowybudowanym gmachu zająć się sierotkami, szkółką i pielęgnowaniem chorych i do Wejherowa, gdzie zacny Ks. Proboszcz Roock widząc konieczną potrzebę katolickiej szkoły dla dziewcząt postanowił urządzić takową pod zarządem Córek Miłosierdzia — odwiedzanie ubogich chorych w mieście, szwalnia i ochronka zostały także zaprowadzone za jego staraniem. — Taki był stan prowincji, gdy wojna, która w końcu czerwca tego roku wybuchła między Austrją i Prusami, otworzyła przed nią nowe pole działania, na którem roztoczyć mogła dowolnie i swe poświęcenie bezinteresowne i swą nieustraszoną gorliwość.

Jakoż niedługo czekałyśmy na hasło do dzieła. — Zo-

bowiązani przez rycerzy maltańskich Ks. Biskup chełmiński i poznański zwrócili się niebawem do przełożonych Prowincji z zapytaniem, czy w przypadku przewidywanej klęski pomoc Sióstr w pielęgnowaniu rannych może im być zapewniona — pierwszy żądał 25, drugi 16. Zaledwie odpowiedź potwierdzająca i oświadczająca najzupełniejszą gotowość rąk ich dojść zdołała, a już depesza telegraficzna wzywała niezwłocznie 15 Sióstr do Goerlitz, tego samego jeszcze dnia wyjechały na wskazane miejsce pod przewodnictwem Ks. Kostrzewskiego. W kilka dni później Ks. Binek ruszył w drogę z drugim oddziałem i tak raz po raz stosunkowo do wzmagającej się liczby rannych odbierał Dom Centralny nowe wezwania i nowe na krwawy plac boju wysyłał posiłki. Wkrótce 44 Sióstr z niezmordowaną gorliwością uwijało się po rozmaitych miejscach około niesienia ulgi duszy i ciała tysiącom rannych żołnierzy. Lazarety główniejsze były: 2 w Goerlitz (w jednym z nich około 300 rannych zwykle pielęgnowano), w Grupau, w Reichenberg, w 3 miejscach w Zittau, w Turnau, w Königenhof na stacji koleji żelaznej w namiotach, gdzie pierwszy rannym robiono opatrunek, aby ich następnie dalej do lazaretów odtransportować i w Gitschin na dwóch miejscach. Nadto w szpitalu wojskowym w Poznaniu dwie Siostry ustawicznie zajęte były ratowaniem żołnierzy grasującą podówczas dotkniętych cholerą, a których liczbę na 700 obrachowano. Z wielką pociechą zauważyły Siostry wogóle między chorymi wiele pobożności i zdania się na wolę Bożą. Rzadkie bywały wypadki, aby z pomiędzy rannych umarł który bez Sakramentów św. i wszyscy bez wyjątku, protestanci nawet, ochotnie przyjmowali i z pobożnością szczególną nosili medalik Niepokalanego Poczęcia, który im Siostry rozdawały. — Na zapytanie od rządu, czemby wspaniałomyślne poświęcenie Sióstr w tej wojnie choć w małej cząstce nagrodzone być mogło, odpowiedziano wyraźnie, iż żadnych orderów ani tym podobnych oznak honorowych nie wolno Zgromadzeniu przyjmować, iż temsamem obce mu być powinny wszelkie pochwały w pismach publicznych, wskutek czego przysłano po ukończonej wojnie tylko z Berlina do Poznania, Chełmna, Pelplina i Malborga dobry zapas

szarpi, płótna i innych rzeczy w szpitalach bardzo potrzebnych i przydatnych. Królowa pruska przy bytności Ks. Arcybiskupa poznańskiego w Berlinie, dała dla szpitala poznańskiego bardzo piękny krzyż w dowód wdzięczności za oddane w wojnie usługi. Także i król saski nie zapomniał maleńkich usług wyświadczonych jego poddanym przez ubogie Córki św. Wincentego, przesyłając obok podziękowania złoty pamiątkowy medal z napisem: „w uznaniu usług oddanych w ciężkim roku 1866, Jan z Bożej łaski król saski“.

W roku 1867 J. W. Ks. Biskup chełmiński z funduszów szpitala dla starców już oddawna istniejącego w Świeciu zakupił tamże obszerny dom z ogrodem i powierzył go Zgromadzeniu z warunkiem dołączenia do tegoż domu owego szpitalika i dzieł miłosierdzia. W kilka miesięcy J. W. Pani Morawska zawezwała także Siostry do Zdun, gdzie zakupiła dom i przeznaczyła go na przytułek dla sierot, szwalnię i ochronę. W tymże samym czasie J. W. hrabia Ballestrem znany ze swych zasad arcyreligijnych założył w Biskupicach w dobrach swoich na Górnym Śląsku, szkołę katolicką dla dziewcząt i powierzył prowadzenie takowej Zgromadzeniu naszemu.

5.

X. Gawroński dyrektorem. — Zakłada seminarjum w Chełmnie. — Kupuje dom dla XX. Misjonarzy. — Wydaje Rozmyślania. — Wojna francusko-pruska. — Powołano 90 Sióstr na plac boju. — Nowe domy.

W r. 1868 przywołał Najprz. Ojciec Etienne Ks. Stroewera do Paryża i przysłał na jego miejsce Ks. Gawrońskiego, jako dyrektora Prowincji, który pozostał w niej aż do wybuchu prześladowania do końca roku 1872. Tegoż samego roku 1868 zacny proboszcz grudziądzki Ks. Wyczyński zawezwał tam 3 Siostry do małego i bardzo ubogiego domku sierót. Najpierwszem Ks. Gawrońskiego staraniem było doprowadzenie do skutku urządzenia w Domu Centralnym dla Sóstr, Seminarjum, którego potrzeba okazała się już to z powodu, że wiele z przedstawiających się aspirantek nie znały wcale języka francuskiego, już to znów, że dla wstępujących z mniejszym funduszem podróż była za ko-

sztowna. A że Najprzew. Przełożeni pokazali się temu przychylni i najłaskawiej pozwolenia swego udzielili, niedługo, bo jeszcze tegoż samego roku, 1868 r. dnia 8 grudnia zamiar ten najpomyślniej urzeczywistniony został i nowe seminarjum nasze niby maleńka świątynia uroczyście przyozdobiona otworzyła swe podwoje na przyjęcie 17 postulantek, mających rozpocząć to nowe dziełko pod strażą szczególną Marji Niepokalanej. — W roku następnym 1869 zajęto się głównie obmyśleniem stosownego pomieszczenia dla 5 księży Misjonarzy i 4 braci, którzy dotąd bardzo szczupło i niedogodnie byli w jednym skrzydle Domu Centralnego ulokowani. W tym celu zakupiono dość obszerny dom sąsiedni i urządzono go na sposób Zgromadzenia Misji — mała ale ładna kapliczka wewnętrzna tego roku wykończoną została. — Staraniom Czcig. Ks. Gawrońskiego o coraz większy postęp i dobro duchowne, przypisać także należy wprowadzenie do druku w r. 1872 codziennych rozmyślań Zgromadzenia, których dotąd prowincje polskie nie posiadały.

Rok 1870 i 71 był widownią jednej z najnieszczęśliwszych wojen dla Francji a najpomyślniejszych w rozprzestrzenieniu granic królestwa dla Prus. Niedoznające dotąd w rozwoju swoim żadnej zapory ze strony rządu i wiele rokując dla przyszłości, Zgromadzenie nasze miało wszelkie prawa obiecywać sobie, że taż względność jeszcze więcej zachowaną mu będzie, gdy na placu rzeczonej wojny rozwinie swe poświęcenie bezinteresowne dla rannych i ginących w obronie ojczyzny żołnierzy. Ale tutaj jak i w wielu razach okazać się miała jasna prawda tych słów Pańskich: „Myśli moje nie są myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje". Zaledwie wieść o tej straszliwej klęsce rozniosła się po rozlicznych prowincjach państwa, a już z różnych stron opierać się zaczęły o Dom Centralny prośby i telegramy o pomoc Sióstr naszych. Zadośćuczyniono niemal każdej odezwie, lubo często z uszczerbkiem zajęć domowych, i widziano jak Siostry podążały raz po raz w pewnych oddziałach na krwawy plac boju w miejsca, gdzie potrzeba pomocy najwięcej czuć się dawała, ponosząc tak trudy długiej podróży jak niewygody i pracę często przewyższającą siły z radością i odwagą, jaką

jedynie natchnąć może poświęcenie płynące z czystego źródła chrześcijańskiej religji i miłości. Wiele z nich powracało ofiarami tyfusu, inne wycieńczone na siłach ale z mocą i zadowoleniem duszy, która w chwili danej nie cofnęła się przed żadną ofiarą. — Zauważyć jednak należy, że z 90 przeszło Sióstr czynnych podczas tej wojny żadna nie przypłaciła życiem swego poświęcenia. Z nadchodzącą zimą wrzawa wojenna milknąć poczynała i strudzone pracowniczki nasze powracały do cichej zagrody domów swoich nie pragnąc po dopełnionej misji innej nagrody jak pozostać w głębokiem ukryciu, innego orderu i przywileju za położone zasługi jak wolności w pracowaniu i dalej około dobra i zbawienia ubogich. Lecz ta właśnie nagroda tak słusznie pożądana, tak bezinteresowna, miała im być, jak to zobaczymy później, odmówiona i zaprzeczona niesprawiedliwie przez umysły pychą zaślepione, które zamiast powtórzyć na widok odniesionego zwycięstwa i nowo uzyskanej potęgi: „Od Pana się to stało“, podniosły rokosz przeciwko Bogu aż do przeczenia Jego istnienia i wydania najzaciętszej wojny Chrystusowi i Kościołowi. — Kilka domów, które otworzyły się jeszcze po tej wojnie, a które owocem onej słusznie nazwać można, były zarazem i ostatnim wysiłkiem szlachetnego miłosierdzia i dążności czysto religijnych, jakie dotąd nieprzepartą tamę w liberaliźmie napotykać miały. Te ostatnie zakłady w następujących powstały miejscach: w Bydgoszczy dom sierot, szwalnia przychodnia i ochrona. W Jeltsch (na Górnym Śląsku) szkółka dla ubogich dzieci katolickich, odwiedzanie chorych, szwalnia i ochrona. W Inowrocławiu i we Wrześni (Poznańskie), szpitalik powiatowy w Pleszewie, dom miłosierdzia w Jabłonowie (Pr. Zachodnie), ochrona i odwiedzanie ubogich i dom miłosierdzia w Falkenbergu (Górny Śląsk) fundowany przez hr. Praschma, znanego powszechnie z gorliwości w obronie wiary.

6.

Po zwycięstwach Kulturkampf. — Najprzód wydalono Jezuitów. — Potem Misjonarzy. — X. Gawroński. — X. Popławski. — X. Block. Zabroniono nauczania w szkołach. W Chełmnie szkoła zamknięta. — W Kościanie więziono 4 Siostry. — Zakazy innych dzieł i prac. — Inkwizycje. — Zwinięto dom w Wągrowcu. — Usunięto Siostry z Collegium Marianum w Pelplinie. — Zamknięto zakłady w Jeltsch na G. Śląsku. — Przytułek w Poznaniu. — Dom w Jabłonowie.

Lecz piękne te w zawiązku dopiero owoce miłosierdzia dojrzeć już nie miały. Czarne i posępne chmury prześladowania coraz groźniej odtąd zbierały się nad kościołem i wiernemi jego dziatkami, zapowiadając jak niegdyś przed męką Chrystusa, że nadchodzi godzina i noc ciemności. Jezuici, ci wierni towarzysze Jezusa Ukrzyżowanego i tutaj mieli być pierwszą i niewinną ofiarą. Osądzeni za nader niebezpieczną dla państwa kongregację opuścili wkrótce niewdzięczny Babilon, który napróżno uleczyć się starali. Rozpoczęły się teraz ścisłe badania, o ile pozostałe zakony są z niemi spokrewnione. Skoro kwestja ta pod rozbiór wziętą została, wnet tajemnem tknięte przeczuciem zrozumiałyśmy, że tym razem cios to wymierzony i przeciwko Zgromadzeniu naszych zacnych i niezmordowanych dla nas Księży Misjonarzy.

Czcigodny Ojciec Dyrektor nie innem wiedziony przeczuciem nie czekał rozwiązania tego, co napewno przewidywał. Wyjechał do Krakowa w końcu listopada 1872 roku nie chcąc patrzeć na gwałty i niesprawiedliwość, które w imię wolności popełniać się miały. Pierwszy ten cios nader boleśnie dotknął całą prowincję. Czuła ona dobrze, że Czcig. Ks. Dyrektor uwozi z sobą niejako cały zasób jej dotychczasowej pomyślności i rozwoju, że traci w nim nadto Ojca najtroskliwszego i najświatlejszego doradcę w położeniu, które już tylko długiem i powolnem miało pozostać konaniem. Czas jeszcze nie zdołał zabliźnić tej rany tak dotkliwej i głębokiej, gdy znów trzeba było ugiąć się pod silnym razem i powtórzyć z Jobem: „Pan dał, Pan wziął, — niech Imię Jego będzie błogosławione“.

W miesiącu lipcu 1873 r. zacny Ks. Popławski odebrał rozkaz opuszczenia Państwa Pruskiego jako cudzoziemiec,

od których rozpoczynano przy każdej kasacie. I tak świątobliwy ten 80-cio letni starzec także poczytany za szkodliwie działającego i zaiste — podboje jego przy konfesjonale tak były skuteczne, liczne, niezmordowane, że inaczej duch bezbożności, który odtąd miał dowolnie kierować umysłami, nie mógłby był pozostać bez jakowego uszczerbku w duszach, które głosu sumienia nie przytłumiły jeszcze zupełnie, dlatego moc ciemmności wyrugować go postanowiła. Czcig. ten i pokorny kapłan chcąc usunąć się jaknajciszej, u nas wsiadł do powozu, który go z jednym braciszkiem odwieźć miał do stacji koleji żelaznej. Z mocnem wzruszeniem poraz ostatni poklękłyśmy u stóp jego, aby odebrać błogosławieństwo. — „Módlcie się Siostry gorąco, modlitwa sprawiedliwego wiele może u Boga!“ — Takie były jego ostatnie słowa wyrzeczone głosem stłumionym od wzruszenia. Po chwili turkot powozu przypomniał nam powtwórne osierocenie nasze. Sędziwy po raz drugi wygnaniec odprowadzony został do stacji koleji przez Ks. Proboszcza i kilku jeszcze Księży przyjaznych Zgromadzeniu i pożegnany z oznakami poważania i najżywszego współczucia. Jednakże to osierocenie nasze nie było jeszcze zupełne — pozostał nam jeszcze sam Ks. Block gotów na wszelkie poświęcenie nietylko dla Domu Centralnego, lecz i Prowincji w ogólności. Ale jego stanowisko jako misjonarza tak było utrudnione, że niepodobnem było liczyć na długą jego w pośród nas czynność. Przy widocznej jednak opiece nieba utrzymać się potrafił w Chełmnie aż do października 1874 r. Potem wyjechał do Krakowa, gdzie przenosiły się także rozmaite zakony żeńskie wyłącznie oddające się wychowaniu i nauczaniu licznej młodzieży, co nadal tolerowanem już być nie mogło.

Nie tknięte jeszcze wśród tej ogólnej toni, Zgromadzenie nasze nie mniej jednak cierpiało z powodu niepewności co do dzieł, a nawet i egzystencji samej. Ogłoszenie dopiero w maju 1875 r. nowo uchwalonych praw o szkołach i zakonach wskazało jaknajwyraźniej, czego spodziewać się mamy dla siebie. Wedle orzeczenia tychże praw szkoły i pensjonaty miały nam być również odjęte i tylko pozostawiono nam wolność pracy w szpitalach aż do nowego rozporządzenia rzą-

du w tej mierze. Wskutek tego niedługo, bo jeszcze tego samego roku odebraną została Domowi Centralnemu szkoła elementarna licząca przeszło 300 dzieci a egzystująca w zakładzie od lat 33 i przyłączona do urządzonej na ten cel w mieście szkoły bezwyznaniowej. Dziwnym zbiegiem rzeczy smutna ceremonja pożegnania odbyła się właśnie w tym samym dniu, w którym przed 33 laty poświęcono uroczyście i wśród ogólnych radości nowo urządzoną szkołę w Zakładzie. Szanowny Ksiądz Kapelan zakończył zebranie piękną i rzewną nauką przerywaną łkaniem niepocieszonych dzieci, poczem Siostry rozdały im ostatnie małe upominki. Odmówienie aktu ofiarowania się Najsłodszemu Sercu Jezusa zakończyło tę bolesną ceremonję. Nazajutrz dzwonek szkolny nie odezwał się i zamiast pobożnych pieśni przed rozpoczęciem nauki i wesołego grania w czasie wolnym głucha i posępna cisza zaległa długie korytarze. Odtąd i Zakłady wychowania w Prowincji raz po raz odbierać zaczęły wizyty panów inspektorów szkolnych, którzy badali pilnie, czy Siostry przy szkole istotnie w patenta rządowe są zaopatrzone, czy wyłącznie w języku niemieckim nauki się udziela i t. p., a chociaż często odchodzili niby zadowoleni na pozór, rezultat raportu pozostawał najczęściej ten, że szkoła padała ofiarą walki kulturalnej i przyłączoną została do bezwyznaniowej, do której nawet Siostry zmuszone przez magistrat musiały posyłać swe domowe sieroty.

W tym samym roku zaszło w Kościanie uwięzienie 4-ch Sióstr naszych,— zdarzenie, na które jednomyślnie oburzyły się dzienniki katolickie, a Opatrzność niezawodnie postanowiła, aby przez słabe i mdłe dziewice zawstydzić mądre i roztropne tego świata. Powód tego 17-to dniowego więzienia przytacza nam Siostra Służebna w następującem sprawozdaniu: „Jak zwykle tak i w roku 1875 odbyło się w naszym parafjalnym kościele 40-godzinne nabożeństwo, lecz niestety z tą różnicą, że Proboszcz miejscowy coraz jawniej oświadczający się ze swą zależnością od rządu zaprosił był na takowe samych tylko księży odstępców.

Lud zobaczywszy w kościele nieprawych kapłanów rozchodzić się począł. Siostry z Domu naszego wcale nawet

w tym roku na nabożeństwo nie uczęszczały mając u siebie Mszę św. Ograniczyły się zatem do cichej adoracji w wolnych od odwiedzin przez parafjan godzinach. — To oburzenie się ludu za ujrzeniem w kościele i na ambonie księży rządowych i to stanowcze branie się jego obudziło podejrzenie, że to dzieje się pod wpływem i namową Sióstr. Nie szczędzono więc badań zasilanych fałszywemi denuncjacjami, a nawet przekupywań, aby tylko zwalić na nas cały pozór winy. — W taki sposób rozpoczęło się to jawne prześladowanie, z którego powstało pasmo terminów najprzód dla mnie, na których badana i grożona załatwiłam rzecz, krótkiem orzeczeniem, które zwolnić mnie miało od sądowych indagacyj i stawań na sądzie. Jakoż w rzeczy samej kilkotygodniowy spokój wnosić kazał zupełne zaniechanie tej podstępnej sprawy, lecz nie długo trwała ta przerwa użyta bezwątpienia na obmyślenie jedynie środków energiczniejszych. Wkrótce 4 z mych towarzyszek S. Izdepska, S. Pruszak, S. Hermann i S. Rąbca odebrały zapozew przez sąd, gdzie każdą pojedyńczo indagowano nagląc do wyjawienia sekretu domowego pożycia z Siostrą Służebną lub też wpływu ze strony parafjalnych Księży Mansjonarzy. Przy tem domagano się przysięgi i zdrady i zagrożono więzieniem w razie oporu. Kiedy i ta ostatnia groźba stałości Sióstr nie zmieniła, na ostatnim terminie zamknął wszystkie 4 pod klucz i pod ścisłą strażą trzymano. Pierwszy cały tydzień pozbawione były Komunji św., co je najboleśniej trapiło. Wychodziły tylko pod komendą dozorcy więzienia, mieszkały wspólnie w jednej dość obszernej celi więziennej, pościeli i pożywienia wolno im było dostarczyć z domu św. Zofji, od drugiej połowy Sióstr czyli mniemanych winowajczyń. Po upływie tygodnia więzienie trochę mniej ostrem było. Pozwolono bowiem Siostrom przez więzienne podwórze drzwiczkami ukrytemi dwa razy dziennie na chwilę do kościoła więziennego wchodzić i tak przy zamkniętych drzwiach spowiadać się i komunikować, a za uproszenem także i w niedzielę wolno im było pod strażą razem z więźniami iść do kościoła, gdzie dozorca sam przeznaczył im miejsca i w ławce za niemi siedział. Aby Siostry zniechęcić, znudzić, zbić ducha, w czasie pobytu w więzieniu za-

kazano zupełnie pracować. Nawet pończochy robić nie było wolno, siedzieć więc musiały przy stole, założyć ręce i patrzeć na siebie, a na pokusę jakby wisiał tuż sygnał do pokoju sędziego, gdzie na każde zeznanie dawał audjencję, byle tylko otrzymać przyznanie się do fałszywie podanej im winy. Że zaś Siostry przy swojem słusznem milczeniu i energicznem braniu się pozostały pomimo kary więziennej, radzi nie radzi wypuścili wszystkie razem 17-go dnia pobytu na pociechę stroskanego ludu. Przyjęłyśmy je z modlitwą dziękczynną przed Najśw. Sakramentem w naszej miłej, ślicznej kapliczce.

Gdy się to działo w Kościanie i w innych miejscach po ścisłem zbadaniu stanu szkół, przystąpiono do zapoznania się bliżej i zrekognoskowania nietylko innych dzieł miłosierdzia, stanu ich majątkowego, ale nawet wypytania i wybadania każdego z członków Zgromadzenia, by tem systematyczniej nakreślić plan banicji lub przynajmniej ograniczenia liczby tychże. Niebawem wzięto się do dzieła z niezwykłą gorliwością. Delegowani do spełnienia tej funkcji p. p. Rady Rejencyjnej rozpoczęli ścisłą rewizję Zakładów naszych, każdy w swoim obwodzie. Najczęściej przybywali niespodzianie w towarzystwie miejscowego burmistrza i pisarza, który całą inkwizycję obejmował protokołem. Każda Siostra z osobna stawać musiała i zapytywaną była o wiek, miejsce urodzenia, datę powołania, czy rodzice żyją, gdzie zamieszkali, jaki ich stan, ile każda wniosła do Zgromadzenia na swoje utrzymanie i kiedy do Zakładu przybyła. Gdy władza miejscowa była nieprzychylna, dodawano do tej indagacji ścisłą rewizję, przetrząsano wszystke kąty, zaglądano do szafek, i szufladek u Sióstr i u dzieci, zabierano skrzętnie rozmaite szpargały majątkowe, spisywano inwentarz, taksowano dom cały. — W kilku domach zażądano koniecznie wydania Reguł. W jednym nalegania były tak natarczywe, że uznano za konieczne wydanie życia Matki Legras, aby zapobiec następstwom, jakieby dłuższy opór łatwo mógł był sprowadzić. Uniesiono książkę z wielkim triumfem. W innem miejscu dopytywano się pilnie o kodeks karny dla Sióstr. Gdzieindziej znów o śluby czy je składamy, jakie i komu! Czasami tak zwani land-

ratowie miejscowi mieli polecenie dopełnić podobną rewizję, co przychylnych mianowicie niezmiernie kosztowało. Przychodzili zwykle ogromnie zaambarasowani i dopełniali tej formalności powierzchownie tylko wśród tysiącznych przeproszeń i jaknajdelikatniej. Gdy czynność ta kompletnie ukończoną została, pozostawiano nas wbrew oczekiwaniom jakiegoś nagłego rezultatu w zupełnym pokoju. Z tem wszystkiem nie trudno jednak było powiedzieć, że to zawieszenie broni na pewien czas tylko i że prędzej czy później wybije dla biednej Prowincji naszej godzina bolesnego dogorywania. Skorzystałyśmy z tej przerwy, aby jak można najciszej rozwiązać ukochane nasze Seminarjum wysyłając młode Siostry na ukończenie takowego w domu Macierzyńskim. Ostatnie wyjechały 15-go marca 1876 r. Niedługo potem niektóre Siostry Służebne odebrały od rządu nakaz wydalenia Sierót, gdy te wychowywały się przy Szpitalach. Właściwe zaś domy przytułku miały Siostry opuścić zupełnie. W chwili tej bolesnej konieczności liczyła Prowincja nasza 31 Zakładów a Sióstr czynnych 236.

Pierwszy dom przytułku dla sierót, w którym Siostry ustąpić musiały swego miejsca nadzorowi świeckiemu, był w Wągrowcu. Fundowany r. 1859 przez ś. p. X. Muzolfa, proboszcza miejscowego, z nadanem sobie prawem korporacji. Statutami przez rząd potwierdzonemi, tudzież zapewnionym funduszem około 25.000 talarów, dom ten zdawał się pewną dawać rękojmią swego istnienia lub przynajmniej najdłuższego przetrwania wśród burzy wszystko niszczącej. Tymczasem wszystko inny bierze obrót. Chciwość na znaczną sukcesję wzmaga się niepomiarkowanie. Ale, że cały fundusz własnością jest niezaprzeczoną domu Sierot, zniszczyć go nie można. Stąd to pewnie p. Prezes przy czynionej rewizji nie waha się występować ostro i niegrzecznie, gniewając się to na Siostrę, że Polka, to na dzieci, że mało mówią po niemiecku i powtarzając co chwila: Es ist ein Skandal! dies kann hier nicht bleiben, in Kurzem muss es ein Ende nehmen, — byle tylko o ile możności uprawnić wypędzenie 3 biednych Sióstr, będących na zawadzie w planach nakreślonych. To nastąpiło stanowczo dnia 1 października 1876 r.

Drugiem z kolei miejscem, z którego również 1-go października t. s. r. Siostry ustąpić musiały, był mały Zakład w gmachu tak zwanym Collegium Marianum w Pelplinie. X. Biskup chełmiński zawezwał tam był Siostry w r. 1861 w liczbie 3, aby miały staranie o kuchni, infirmerji i sypialniach uczni, którzy są po największej części biedni bardzo. Po wielu odmowach i odwłokach przychylono się nakoniec do tego żądania Najprzewielebniejszego Pasterza i cały ten czas pracowały tam Siostry z poświęceniem i ogólnem zadowoleniem. Wkońcu wzięte przez Regencję za nauczycielki chłopców klasy niższej odebrały rozkaz opuszczenia Zakładu, którego wykonaniu ani objaśnienia o rzeczywistych zajęciach Sióstr, ani reklamacje X. Biskupa zapobiedz nie zdołały.

O Zakładzie w Jeltsch (w Górnym Śląsku) założonym przez hr. Saurma w r. 1871, a który padł ofiarą prześladowania 1 grudnia 1876 r. następujące zostawiła nam S. Służebna przed wyjazdem swoim do Prowincji Grazkiej szczegóły: Rozwój dzieł domu naszego, które się składały z klasy elementarnej, ochrony, szwalni i pielęgnowania chorych w pierwszych 3 latach był widoczny, lecz w 4-tym roku t. j. 1875 r. odebrałyśmy z Regencji na ręce landrata pismo, w którem nam oznajmiono, iż zajęcie Siostry klasowej ustaje i że od 1-go listopada t. r. Zakład ma być zniesiony. — Pan Hrabia, gmina z 5-ciu pogranicznych złożona wiosek, jako też i p. hrabina z Laskowitz pracowali około cofnięcia lub przynajmniej zmienienia tego rozporządzenia blisko rok cały. — Wysłano też wniosek do Ministerjum i do Cesarzowej z prośbą o zatrzymanie Sióstr już choćby tylko do pielęgnowania chorych, przedstawiając wielką nędzę tylu ubogich, którzy przez nasze oddalenie się popadną w najsmutniejsze położenie. Cesarzowa niezwłocznie odpowiedziała p. Hrabinie bardzo grzecznie, zapewniając jak najgorętsze wstawienie się u cesarza za domkiem naszym. Wszystko to jednak pokazało się bezskuteczne, — przez czynioną zwłokę zyskałyśmy jedynie na czasie, a z nim miałyśmy i pociechę, nieść jeszcze ulgę i pomoc wielkiej liczbie biednych opuszczonych chorych. Ale landrat nie ustawał, o ile to w mocy

jego było starać się ciągle, aby nas coprędzej z Jeltsch wydalić. Uczynił tedy p. hrabia zażalenie do ministra, iż tenże nieprawnie z nami postępuje. Na to odpowiedziano, że wolno nam w Jeltsch pozostać, ale że spełnianie czynności Zgromadzenia jest nam wzbronione. Pan hrabia uspokoił się tem trochę i pocieszał myślą, że przynajmniej wolno nam będzie jak każdej pojedynczej osobie odwiedzać i pielęgnować chorych aż do lepszych czasów. W kilka dni potem wręczył nam żandarm dwa pisma od landrata. W pierwszym, które już wcześniej dojść nas było powinno, oznajmiono nam, że spełnianie czynności Powołania jest nam wzbronione, — w drugim, że ponieważ je spełniamy, dlatego w 24 godzinach mamy pomieszkanie nasze opuścić, a gdyby to nie nastąpiło, wtenczas w oznaczonym czasie przymusem wydalone będziemy. Pan hrabia protestował natychmiast do Naczelnego Prezesa, iż landrat z taką samowolnością z nami postępuje, a do landrata napisał o zwłokę tak nagłego gwałtu. Przy wejściu do naszego domku postawił swego plenipotenta, z protestacją od siebie i drugą od nas, aby w razie gdy żandarm przyjdzie pokazał mu obie. W czasie oznaczonym nadszedł żandarm z policjantem. Pokazano im protestacje mówiąc, iż na mocy takowych wstęp im wzbroniony i tak odeszli obaj, a my myślałyśmy, że już nam dadzą pokój. Lecz nazajutrz o tej samej godzinie (była to właśnie godzina obiadowa) przyszedł znów żandarm z sołtysem miejscowym i weszli prosto do domu. Żandarm zażądał, abyśmy natychmiast mieszkanie opuściły. Odpowiedziałam mu na to, że się jego żądaniu nie poddajemy, gdyż nie czujemy się w czemkolwiek winnemi a naszem oddaleniem pokazałybyśmy się takowemi i że Minister pozwolił nam tu mieszkać a p. hrabia sam mieszkanie to nam przeznaczył. Żandarm odpowiedział mi na to, że musi koniecznie dopełnić danego mu polecenia i stanowczo kluczy zażądał, a gdy wzbraniałam się dać mu takowe, mówiąc, że je dostałam od p. hrabiego, więc jemu też znów oddać je muszę, on widząc, że je schowałam do fartucha, wyjął mi je z kieszeni bez ceremonji a ująwszy za rękę wyprowadził z domu. A że dwie towarzyszki moje również dobrowolnie zejść nie chciały,

sprowadził je więc tak samo za rękę aż przed dom. Z innemi osobami dom nasz zamieszkującemi postąpił podobnież, poczem pozamykał drzwi na klucz i odszedł, zostawiając nas na dworze. Gdy p. hrabia o tem się dowiedział, ofiarował nam w tej chwili na mieszkanie część starego zamku leżącego w prześlicznym parku. — Napisałam natychmiast o tem co zaszło do S. Wizytatorki, prosząc, aby nas nie odwoływała, dopóki p. hrabia nie uczyni wszystkiego, co w jego mocy będzie. Chciał bowiem bronić się do ostatecznego. Urządziwszy się trochę w nowem naszem pomieszkaniu, oczekiwałyśmy niecierpliwie odpowiedzi od naczelnego prezesa myśląc, że może landratowi słuszność nie będzie przyznana i my znów do domku naszego wrócimy. Lecz w kilka tygodni odebrał p. hrabia wiadomość, że landrat słusznie sobie postąpił. Trzeba więc było zrzec się całkiem nadziei wrócenia do naszego pierwszego mieszkania i stosowniej w zamku się urządzić, ale gdyśmy do tego się zabrały, znów żandarm z pismem przyszedł, że ponieważ wszystkie 3 wspólnie mieszkamy, musimy w 24 godzinach mieszkanie opuścić, a gdybyśmy w innem miejscu razem osiadły, w 12 godzin wydalone będziemy. Że zaś ani rozłączenie się, ani zapakowanie rzeczy w tak krótkim czasie nie było możliwem, wyprowadzał nas żandarm codziennie z mieszkania zamykając takowe. Śledzone tak i strzeżone w ciągu dnia, nie mogłyśmy jak w kilku nocach zaledwie uporządkować wszystko i przysposobić się do wyjazdu do Domu Centralnego, gdzie nas z wielkiem współczuciem i otwartemi przyjęto rękoma.

Dom przytułku w Poznaniu, czwarty z kolei w smutnej historji kassaty, założony został w roku 1848 za staraniem komitetu obywatelskiego dla sierót pocholerycznych i umieszczone w klasztorze po Filipińskim, ofiarowanym przez X. Ledóchowskiego, Arcybiskupa Poznańskiego, potem Kardynała św. Stolicy Apostolskiej. — Fundusz tak na utrzymanie Sióstr, jako i dzieci dostarczany ze składek obywatelskich wystawiał często Zakład ten na walczenie z różnemi materjalnemi trudnościami co mianowicie w ostatnich latach miało miejsce z powodu smutnego i krytycznego położenia duchowieństwa, które wchodziło licznie w skład Ko-

mitetu, wzgląd jednakże na dobro moralne i wpływ religijny dodawał zawsze odwagi do mężnego przezwyciężania tych przeszkód. Pierwszą smutną zapowiedzią dla tego domu tylu okupowanego ofiarami było zniesienie przez Regencję szkoły domowej sierót r. 1874 i nakaz posyłania dzieci do szkoły miejskiej. Późniejsze prawa o Zakonach i Kongregacjach kazały lada chwila spodziewać się wyroku ostatecznego, który też nadejść nie omieszkał. Dnia 22-go października 1876 roku list Prezesa komitetu zawiadomił nas o dekrecie regencyjnym nakazującym komitetowi zdanie wewnętrznego zarządu domu na osoby świeckie a Siostrom opuszczenie dotychczasowego stanowiska. Smutną tę wiadomość zakończył szanowny Ksiądz Prezes podziękowaniem w imieniu Komitetu za starania i prace Sióstr, jako też wyrazem ubolewania, że dziełko to opuścić są zmuszone. Za nadejściem 1-go stycznia 1877 r. dwie panie, znane z pobożności zajęły miejsce Sióstr, które w liczbie 3 powróciły do Domu Centralnego.

Jabłonowo. Słabe to i młode jeszcze drzewko miłosierdzia zaledwo zaczęło zapuszczać korzenie w pulchną rolę serc ubogich i prostaczków a już nieprzyjazna ręka postanowiła z gruntu je wykorzenić, by znać nie przyniosło owoców zbawienia. Domek ten ofiarowany Zgromadzeniu przez zacną właścicielkę tego majątku księżną z Narzymskich Ogińską i przeznaczony na ochronę dla wiejskich dzieci został skasowany 1-go marca 1877 roku. Obok ochrony odwiedzały także Siostry chorych we wsi i uczyły robótek ręcznych wiejskie dziewczynki. Cicha i spokojna ich tam praca żadną kontrolą rządu nie paraliżowana, wspomagana i owszem była przemożnie przez wielkie i szczere przywiązanie otaczających je poczciwych wieśniaków, którzy całą duszą i sercem przylgnęli do swoich Siostrzyczek. To też jak straszny grom spadła na biedaków wiadomomość nadesłana z rządu do dworu, że Siostry, z któremi im tak dobrze było opuścić mają spokojne i lube zacisze swoje. Strapieni nie przestając na podwojeniu modlitwy, aby Bóg odwrócić raczył to bolesne doświadczenie, zaczęli nadto naradzać się nad rozmaitemi sposobami zatrzymania Sióstr w Jabłonowie.

Chciano przebudować i zamienić maleńki domek na Szpitalik i w tym celu sam książę porozumiał się z Regencją, -- lecz odpowiedź, że wedle praw majątkowych żadne przeistaczanie pierwotnego celu fundacji miejsca mieć nie może, nie zostawiła już Siostrom żadnej nadziei i dzień wyjazdu coraz był bliższy. Poczciwy ludek gromadnie schodził się w ostatnim tygodniu z wiosek pobliskich by choć raz jeszcze Siostry zobaczyć, zapytać o radę, zaopatrzyć się w ziółka i t. d. na przypadek choroby, — tak, że biedne Siostry, aby wszystkich zaspokoić, musiały odkładać uporządkowanie interesów i zapakowanie swych rzeczy do późna w noc. W sam dzień wyjazdu cała wieś zgromadziła się przed domem a gdy Siostry miały już wsiąść do czekającego powozu, wszyscy z głośnym płaczem zastąpili im drogę tak, iż gwałtem przedrzeć się musiały tłumiąc łzy, którym dopiero gdy powóz ruszył z miejsca dały bieg wolny. — Jak mocno to uczucie przywiązania do Sióstr wsiąkło w serce tego poczciwego ludu świadczą nie mało często listy z licznemi podpisami. Zacny Ksiądz Proboszcz tamtejszy, pisząc nazywa wyjazd Sióstr stratą niepowetowaną, — a biedne dziatki całują podobno z płaczem ściany dawnej Ochronki i pytają naiwnie czy Siostry rychło powrócą.

(C. d. n.).



X. WŁ. STAWINOGA.

Władze i przywileje przysługujące Księżom Konfratrom.

(Ciąg dalszy).

II. Władze rozgrzeszenia i dyspensowania.

Tak na podstawie bezpośredniego nadania przez Stolicę Apostolską, jak również na podstawie uczestnictwa w przywilejach innych zakonów (dopóki Stolica Apostolska inaczej nie zarządzi), posiadamy niektóre władze, z których korzystać możemy w zakresie wewnętrznym lub zewnętrznym. Władze te są udzielone jużto na zawsze, już też na oznaczony czas; przysługują albo tylko przełożonym albo wszystkim konfratrom upoważnionym do słuchania spowiedzi, względnie posiadającym wymagane warunki.

Przy poszczególnych upoważnieniach ograniczam się do podania najważniejszych i niezbędnych wyjaśnień, odsyłając konfratrów po szczegółowsze do podręcznika teologji moralnej lub prawa kanonicznego.

Jeżeli chodzi o upoważnienia czasowe, zaznaczam, że są one we właściwym czasie odnawiane, chociaż nie zawsze jest to ogłaszane przez centralę Zgromadzenia. Jedynie zachodzące w tym względzie zmiany lub odwołania są zawsze podawane do wiadomości konfratrów. Należy jednak pamiętać, iż na podstawie prawa powszechnego, jeżeli chodzi o jurysdykcję zakresu wewnętrznego, czynności wykonane przez nieuwagę po upływie czasu lub po wyczerpaniu liczby wypadków są zawsze ważne (kan. 207, § 2) [1]).

---

[1]) O władzy zwyczajnej i delegowanej, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, wydanie drugie, Kraków 1932, t. I, nn. 454—468. — O przywilejach i upoważnieniach, tamże, nn. 199—206.

A) Władza rozgrzeszania w Sakramencie Pokuty z cenzur latae sententiae:

1) zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej.

Reskryptem z dnia 29 maja 1920 roku udzieliła św. Penitencjarja Ojcu Generałowi pewnych upoważnień z prawem subdelegowania; upoważnienia te zostały rozszerzone 11-go maja 1926 i 13 maja 1933 roku[1]). Są one czasowe, odnawiane co trzy lata[2]).

Ojciec Generał władze zawarte w reskrypcie św. Penitencjarji subdeleguje wszystkim Księżom Wizytatorom i Księżom Superjorom poszczególnych domów, oraz konfratrom przez Ks. Wizytatora lub własnego Superjora wyznaczonym. Do ważnego korzystania z władzy koniecznym warunkiem jest posiadanie jurysdykcji do słuchania spowiedzi od ordynarjusza miejsca, w którem się jej chce używać[3]).

Co do wyznaczenia poszczególnych konfratrów przez Ks. Wizytatora lub własnego Superjora zaznaczam, że nie jest ono równoznaczne z delegacją względnie subdelegacją. Ks. Wizytator bowiem jak i Księża Superjorzy posiadają tę władzę jako subdelegowaną, na podstawie zaś przepisu kan. 199, § 5 żadna władza subdelegowana nie może być ponownie subdelegowana bez wyraźnego pozwolenia[4]). Wyznaczenie zatem, o którem mowa, jest tylko conditio sine qua non do ważnego korzystania z władzy subdelegowanej przez samego Ojca Generała. Z tego też względu nie jest wymaganem, aby konfratrzy, wyznaczeni bez ograniczenia czasu przez Ks. Wizytatora lub Superjora, zwracali się z prośbą

---

[1]) Zob. Annales de la Congregation de la Mission et de la Compagnie des Filles de la Charité, 1926, str. 288; 1933, str. 863. — Tamże znajduje się tekst reskryptu św. Penitencjarji.

[2]) Ostatni raz odnowiono je 15 maja 1933; Annales, 1933, str. 863.

[3]) Zob. Reskrypt św. Penitencjarji i postanowienie Ojca Generała w Annales, 1926, str. 288.

[4]) Nulla subdelegata potestas potest iterum subdelegari, nisi id expresse concessum fuerit. — W reskrypcie św. Penitencjarji niema wyraźnego pozwolenia na ponowną subdelegację.

o ponowne wyznaczenie w chwili, kiedy władze zostają przez św. Penitencjarję odnowione.

Co do klauzul, zawartych w poszczególnych władzach, należy pamiętać, że niektóre z nich są istotne, a więc przestrzeganie ich wymaganem jest do ważności; inne są nieistotne, bez zachowania których rozgrzeszenie będzie ważne, lecz niegodziwe. Istotnemi są te, które są wyrażone przez partykuły: si, dummodo, lub równoznaczne [1].

Klauzula: „iniuncta gravi poenitentia“ nie jest istotną. Pokuta ma być różną od nałożonej za grzechy, a ciężkość jej zależy od roztropnego uznania spowiednika po uwzględnieniu wszystkich okoliczności popełnionego przestępstwa oraz warunków penitenta [2].

Jeżeli w reskrypcie znajduje się klauzula: „cum frequentatione sacramentalis confessionis“ itp., według powszechnie przyjętego zdania należy penitentowi nałożyć obowiązek spowiadania się raz na miesiąc przynajmniej przez pół roku [3].

Klauzula: „iniunctis de iure iniungendis“ itp. oznacza, iż spowiednik ma nałożyć penitentowi obowiązek: a) naprawienia zgorszenia, b) naprawienia wyrządzonej szkody, c) oraz oprócz pokuty za grzechy, inną odpowiednią pokutę za cenzurę [4].

Jak wynika z reskryptu św. Penitencjarji, pokuty czy innych obowiązków nie można nakładać pod groźbą ponownego popadnięcia w cenzurę (sub poena reincidentiae) w razie niewypełnienia ich. Groźba taka byłaby bowiem nową karą, do ustanawiania której spowiednik nie jest upoważniony; może to uczynić tylko w wypadkach wyraźnie oznaczonych w prawie powszechnem (kan. 2252, 2254) czy też w reskrypcie.

Nakoniec zaznaczyć należy, iż z władz tych można ko-

---

[1] kan. 39.

[2] Św. Penitencjarja, 8 kwietnia 1890.

[3] Oietti, Commentarium in Codicem i. c., liber I, p. 220.

[4] Św. Penitencjarja, 10 grudnia 1880. — Zob. Cappello, De censuris, n. 101; De Meester, I. C. Compendium, t. III, pars 2, n. 1743.

rzystać zawsze, tak w wypadkach zwykłych, jak i w naglących czy w niebezpieczeństwie śmierci.

Upoważnienia, na podstawie wyżej wymienionego reskryptu św. Penitencjarji, w sprawie rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, są następujące:

a) Absolvendi quoscumque poenitentes (exceptis haereticis haeresim inter fideles ex proposito disseminantibus) a quibusve censuris et poenis ecclesiasticis ob haereses tam nemine audiente vel advertente quam coram aliis externatas incursis; postquam tamen poenitens magistros ex professo haereticalis doctrinae, si quos noverit, ac personas ecclesiasticas et religiosas, si quas in hac re complices habuerit, Supremae S. Congregationi S. Officii per se vel, de eius venia, per teipsum denuntiaverit; et quatenus ob iustas causas huiusmodi denuntiatio ante absolutionem peragi nequeat, facta ab eo seria promissione denuntiationem ipsam peragendi cum primum et quo meliori modo, iudicio tuo, fieri poterit; et postquam in singulis casibus haereses coram te secreto abiuraverit; iniuncta, pro modo excessuum gravi poenitentia salutari cum frequentia Sacramentorum et obligatione se, prudenti iudicio tuo, retractandi apud personas coram quibus haereses manifestavit, atque illata scandala reparandi.

Bliższe dane w tej materji, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, t. II, nn. 958, 959.

Na podstawie tej władzy można rozgrzeszać wszystkich heretyków, bez względu na to, czy zapisali się do sekty, czy nie. — Gdyby przystąpili formalnie do sekty, z kar odwetowych, jakie wtedy zaciągają, nie można ich dyspensować, w reskrypcie bowiem jest mowa o udzielaniu absolucji („absolvendi“), a nie dyspensy; w tym wypadku należy stosować przepisy kan. 2289, 2290 [1]).

---

[1]) Na podstawie orzeczenia Komisji Interpretacyjnej Kodeksu z dnia 30 lipca 1934 roku (AAS, 1934, 494) ci, którzy zapisali się do sekty ateistycznej, zrównani są co do wszystkich skutków prawnych, a więc także co do kar, z tymi, którzy przystąpili do sekty akatolickiej. Ponieważ jednak wyznawanie ateizmu jest większem przestępstwem, aniżeli apostazja, nie można względem nich używać władzy przyznanej powyższym reskryptem. — Taką sektą ateistyczną jest np. „Deutsche Glaubensbewegung“ w Niemczech.

Ponieważ w reskrypcie wyraźnie zaznaczono: „absolvendi.... poenitentes... ob haereses... incursis“, nie można więc z tej władzy korzystać względem odstępców od wiary (apostatae) i schizmatyków. Kan. bowiem 67 wyraźnie powiada: „Privilegium ex ipsius tenore aestimandum est, nec licet illud extendere aut restringere“: podobnie kan. 49.

b) Absolvendi a censuris et poenis ecclesiasticis eos, qui libros apostatarum haereticorum aut schismaticorum, apostasiam, haeresim aut schisma propugnantes, aliosque per Apostolicas Litteras nominatim prohibitos, scienter sine debita licentia legerint vel retinuerint; iniuncta congrua poenitentia salutari ac firma obligatione supradictos libros, quantum fieri poterit, ante absolutionem destruendi vel tibi tradendi.

Kan. 2318, § 1 wylicza cztery rodzaje przestępstwa: wydawanie, bronienie, świadome czytanie i świadome przechowywanie książek napisanych przez apostatów, heretyków lub schizmatyków, broniących apostazji, herezji lub schizmy. Jak wynika z wyżej przytoczonego tekstu upoważnienia, można rozgrzeszać z kar tylko czytelników i przechowawców wyżej wymienionych książek, oraz pismem papieskiem wyraźnie potępionych, — a nie ich wydawców lub obrońców.

Co należy rozumieć przez książkę, oraz kiedy spada kara, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, t. II, n. 962; Noldin-Schönneger, De censuris, nn. 296—302.

c) Absolvendi a poenis et censuris ecclesiasticis eos qui nomen dederint sectae massonicae aliisque eiusdem generis associationibus quae contra Ecclesiam vel legitimas potestates machinantur; ita tamen ut respectiva secta vel associatione omnino se separent eamque abiurent; denuntient, ut supra, personas ecclesiasticas et religiosas, si quas eisdem adscriptas noverint; libros, manuscripta ac signa eamdem respicientia, si qua retineant, in manus tuas tradant, ad S. Officium quamprimum caute transmittenda aut saltem, si iustae gravesque causae id postulent, destruenda; iniuncta pro modo culparum gravi poenitentia salutari cum frequentatione sacramentalis confessionis et obligatione illata scandala reparandi.

O związkach potępionych, oraz o karach spadających na katolików do nich należących, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, t. II, n. 983; Noldin-Schönneger, De censuris, nn. 74—76; Cappello, De censuris, nn. 296—312.

W związku z wyżej wspomnianem orzeczeniem Komisji Interpretacyjnej z dnia 30 lipca 1934 roku należy zaznaczyć, iż ci, którzy należą do związków potępionych, spiskujących przeciwko Kościołowi lub prawowitym władzom świeckim, a mających między innemi za bezpośredni cel szerzenie ateizmu (np. komunizm w Sowietach), podlegają karom wyznaczonym na apostatów, heretyków i schizmatyków, — a zatem względem nich nie można używać powyższej władzy [1].

d) Absolvendi a censuris et poenis ecclessiasticis eos qui clausuram Regularium utriusque sexus sine legitima licentia ingressi fuerint, necnon qui eos introduxerint vel admiserint; dummodo tamen id factum non fuerit ad finem utcumque graviter criminosum, etiam effectu non secuto, nec ad externum Ordinarii forum deductum; congrua pro modo culpae poenitentia salutari iniuncta.

O klauzurze w zakonach ścisłych, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, t. I., nn. 773—775; o karach za naruszenie: t. II., n. 992.

Mniszek, wychodzących z klauzury wbrew przepisom kan. 601, z zaciągniętej ekskomuniki nie można rozgrzeszać na podstawie powyższej władzy.

e) Absolvendi a censuris et a poenis ecclesiasticis circa duellum statutis, in casibus dumtaxat ad forum externum non deductis, iniuncta gravi poenitentia salutari et aliis iniunctis quae fuerint de iure iniungenda.

Pojęcie pojedynku, oraz na które osoby spada przepisana kara, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, t. II. n. 1002.

2) Władza rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych prawem powszechnem ordynarjuszowi.

Na podstawie przywileju, nabytego w drodze uczestnictwa w przywilejach innych zakonów, możemy rozgrzeszać w Sakramencie Pokuty z wszystkich cenzur zastrzeżonych prawem powszechnem ordynarjuszowi.

Na podstawie konstytucji „Cum inter" Pawła III, z dnia 3 lipca 1545 roku, zakony żebrzące posiadały przywilej rozgrzeszania wiernych ze wszystkich grzechów i cenzur zastrzeżonych tak przez papieża, jak i przez biskupów. Wyjątek stanowiły jedynie wypadki wyliczone w bulli „In Coena

---

[1]) Zob. A. Canestri, Uwagi odnośnie do orzeczenia Komisji Interpretacyjnej z dnia 30 lipca 1934 roku, w Apollinaris, 1935, str. 54—59.

Domini". Przywilej ten w drodze komunikacji przywilejów lub bezpośredniego nadania, uzyskały inne zakony.

Klemens VIII dekretem z dnia 26 listopada 1602 (potwierdzonym później przez Pawła V, 7 stycznia 1617 i Urbana VIII, 1628 r.) ograniczył powyższą władzę, zabraniając rozgrzeszania, oprócz cenzur zawartych w bulli „In Coena Domini", z sześciu wyliczonych w dekrecie wypadków, oraz zastrzeżonych przez ordynarjusza („a casibus, quos Ordinarii sibi reservant"). Ograniczenie to jednak tyczyło tylko zakonników przebywających we Włoszech (z wyjątkiem Rzymu).

Dalsze ograniczenia zostały wprowadzone dekretem Św. Kongregacji Soboru z dnia 10 września 1577, dekretem Aleksandra VII z dnia 24 września 1665 (zob. Denzinger, n. 1112) i konstytucją Klemensa X „Suprema" z dnia 21 czerwca 1670 (zob. Fontes I. C., I, n. 246). Zostały mianowicie odwołane jakiekolwiek przywileje rozgrzeszania z wypadków, które sobie zastrzegł ordynarjusz.

Przywilej rozgrzeszania z grzechów lub cenzur zastrzeżonych Papieżowi został wyraźnie odwołany konstytucją Piusa IX „Apostolicae Sedis" z dnia 12 października 1869 roku (zob. Fontes I. C., III, n. 552).

Według powszechnie przyjętego zdania, przywileje rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych prawem powszechnem ordynarjuszowi, przysługujące zakonnikom ścisłym, nie zostały odwołane ani dekretem Klemensa VIII, ani dekretem Pawła V czy Urbana VIII. W dekrecie bowiem Klemensa VIII jest mowa tylko o wypadkach zastrzeżonych przez ordynarjusza: „...omnes casus quos Ordinarii locorum sibi reservarunt, vel in posterum reservabunt"; dekrety zaś Pawła V i Urbana VIII jedynie potwierdzają postanowienia Klemensa VIII. — Ponieważ zaś w konstytucji „Apostolicae Sedis" niema wyraźnego odwołania, przywileje te przysługują zakonnikom nadal, Kodeks bowiem również ich nie odwołuje. Stąd na podstawie przepisów kan. 4 i 613 można z nich korzystać, dopóki Stolica Apostolska nie postanowi inaczej [1]).

Jak wynika z bulli erekcyjnej Urbana VIII (12 stycznia 1632), z brewe Klemensa XII („Alias felicis recordationis", 8 października 1738), oraz reskryptu Piusa VII (3 lipca 1805) uczestniczymy w przywilejach wszystkich zakonów, udzielonych tak przed, jak i po założeniu Zgromadzenia [2]). Przy-

---

[1]) Zob. S. Alphonsi Mariae de Ligorio, Theologia moralis, lib. I, append. II, nn. 99—101; t. IV, lib. VII, nn. 94—100; Ferraris, Bibliotheca, v. „Absolutio", nn. 41—47; Genicot, Theologia moralis, II, n. 576, oraz str. 607 nota 1. — Z autorów po Kodeksie uznających ten przywilej, zob. np.: Vermeersch-Creusen, Epitome, 1, n. 727; Noldin-Schönneger, De censuris, n. 95; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis; Fanfani, De iure religiosorum, n. 365; Bianchini, Praecipua privilegia Ordinis Minorum ad tramitem novissimi iuris vigentia, str. 4, 5; Schäfer, De religiosis, n. 446 c).

---

[2]) Zob. Acta Apostolica, Bullae, Brevia et Rescripta in gratiam Congregationis Missionis, Parisiis 1876, str. 3—9, 136, 228.

służuje nam zatem również władza rozgrzeszenia z cenzur zastrzeżonych prawem powszechnem ordynarjuszowi.

Władzy rozgrzeszenia z cenzur zastrzeżonych ordynarjuszowi nie należy mieszać z władzą rozgrzeszania z grzechów zastrzeżonych ordynarjuszowi stosownie do przepisów kan. 895—898. — Władzy rozgrzeszania z rezerwatów nie posiadamy; należy więc stosować się do przepisów prawa powszechnego (kan. 899, 900) i partykularnego (ustaw synodu, rozporządzeń biskupa).

Nie posiadamy również władzy rozgrzeszenia z cenzur zastrzeżonych ordynarjuszowi prawem partykularnem; do nich zatem należy stosować ogólne przepisy Kodeksu [1]).

Niektórzy autorowie zaznaczają, iż poszczególni zakonnicy, aby mogli korzystać z tej władzy, muszą posiadać jurysdykcję do słuchania spowiedzi również od swych przełożonych [2]).

Nieprawidłowości ustają tylko przez dyspensę, zwykłe przeszkody zaś z ustaniem przyczyny lub przez dyspensę.

B. — Władza dyspensowania od nieprawidłowości do święceń.

Kandydat do święceń, wśród innych warunków wymaganych przez kan. 974, musi być wolnym od nieprawidłowości i przeszkód, o których mowa w kan. 984—988. Przyczyną nieprawidłowości jest jużto brak wymaganych przymiotów (irregularitates ex defectu; kan. 984), już też jedno z wyliczonych w kan. 985 przestępstw (irreg. ex delicto). Skutkiem zaś każdej nieprawidłowości jest zakaz przyjmowania święceń oraz wykonywania już przyjętych (kan. 968).

---

[1]) Aleksander VII potępił zdanie: „Mendicantes possunt absolvere a casibus episcopis reservatis, non obtenta ad id espicoporum facultate" (dekret z dnia 24 września 1665, prop. 12. Zob. Denzinger, Enchiridion symbolorum, n. 1112). — Autorowie przyjmują powszechnie, że wyrażenie „a casibus episcopis reservatis" obejmuje wypadki, jakie sobie zastrzegł ordynarjusz; wypadki bowiem zastrzeżone ordynarjuszowi prawem powszechnem należy raczej uważać za „casus papales". (Zob. Ballerini-Palmieri, VII, n. 168. — Zob. także uwagi podane w tekscie oraz poprzedni przypisek).

[2]) Suarez, De Religione, lib. IX, Cap. II, n. 2. Ballerini-Palmieri, VII, n. 167; V, n. 510. — Z autorów po Kodeksie konieczność jurysdykcji od swych przełożonych przyjmuje: Bianchini, Praecipua privilegia Ordinis Minorum, str. 4 nota 1. Zob. także Coronata, Institutiones i. c., I, str. 799 nota 2.

Jeśli chodzi o władzę dyspensowania od nieprawidłowości, mają ją, poza papieżem, który dyspensuje od wszystkich nieprawidłowości:

1) — z prawa powszechnego:

a) ordynarjusze (według kan. 198, § 1, a więc także wyżsi przełożeni zakonów wyjętych). Władza ich jest jednak ograniczona; mogą bowiem dyspensować swoich podwładnych tylko od nieprawidłowości z tajnego przestępstwa, z wyjątkiem dobrowolnego zabójstwa, faktycznego spędzenia płodu, oraz wniesionego przed sąd (kan. 990, § 1). Władzy tej mogą używać tak w zakresie wewnętrznym, jak i zewnętrznym, w tym celu, by obarczony nieprawidłowością mógł święcenia przyjąć lub już przyjęte wykonywać. W wypadkach naglących ma zastosowanie kan 81; w razie wątpliwości faktycznej, kan. 15.

b) Wszyscy spowiednicy mogą udzielać dyspensy z tych samych nieprawidłowości, co ordynarjusz, lecz tylko w wypadkach nagłych (w których nie można udać się do ordynarjusza, a grozi niebezpieczeństwo wielkiej szkody lub zniesławienia) — i to tylko w tym celu, aby obarczony nieprawidłowością mógł godziwie wykonywać już przyjęte święcenia (kan. 990, § 2). Dyspensy tej spowiednicy mogą udzielać tylko w zakresie wewnętrznym tak sakramentalnym, jak i pozasakramentalnym [1]). Po uzyskaniu takiej dyspensy niema obowiązku odnoszenia się do Stolicy Apostolskiej lub ordynarjusza.

2) — Z przywileju uzyskanego od Stolicy Apostolskiej.

Obszerniejsze uprawnienia, aniżeli przyznane przez prawo powszechne, można uzyskać od Stolicy Apostolskiej. Jeżeli chodzi o nasze uprawnienia, posiadamy w tym względzie następujące przywileje:

---

[1]) Wynika to z kan. 202, § 2: „Potestas collata pro foro interno exerceri potest etiam in foro extra-sacramentali, nisi sacramentalis exigatur". Kan. 990, § 2 nie ogranicza tej władzy do zakresu sakramentalnego. — Por. kan. 1044, gdzie wyraźnie zaznaczono: „in actu sacramentalis confessionis tantum".

a) Przełożeni wyżsi mogą dyspensować swoich podwładnych od wszystkich nieprawidłowości (z wyjątkiem przestępstwa spędzenia płodu), tajnych czy publicznych, w zakresie tak wewnętrznym, jak zewnętrznym. Jedynie gdy chodzi o nieprawidłowości z przestępstwa zabójstwa lub okaleczenia, dyspensy mogą udzielać tylko w zakresie wewnętrznym, byle przestępstwa te nie były popełnione po wstąpieniu do zakonu [1]).

Z władzy tej nie mogą przełożeni korzystać w tych wypadkach, w których Stolica Apostolska nie zwykła udzielać dyspensy (np. Stolica Ap. nie daje dyspensy, gdy epilepsja powtórzyła się po 14 roku życia). Albowiem „in generali concessione non veniunt ea, quae quis non esset verisimiliter in specie concessurus“ [2]).

Władza ta przysługuje przełożonym na podstawie uczestnictwa przywilejów innych zakonów.

Przywilej ten daje szersze uprawnienia, aniżeli przyznane przez Kodeks w kan. 15 i 81.

Sykstus IV konstytucją „Regimini universalis Ecclesiae“ z dnia 31 sierpnia 1474 upoważnił przełożonych wyższych Zakonów Mniejszych do dyspensowania swoich podwładnych z wszystkich nieprawidłowości (tak z braku jak i z przestępstwa), z wyjątkiem nieprawidłowości z dobrowolnego zabójstwa, okaleczenia i bigamji. Podobne przywileje uzyskały inne zakony żebrzące. Jezuitom nadał ten przywilej Paweł III konstytucją „Licet debitum“ (18 października 1549). Szerszych władz udzielił Congregationi Cassinensium Pius V konstytucją „Dum ad Congregationem“ z dnia 13 czerwca 1576; mianowicie udzielił im również władzy dyspensowania w zakresie wewnętrznym z nieprawidłowości zaciągniętej wskutek dobrowolnego zabójstwa lub okaleczenia, byleby te przestępstwa nie były popełnione po wstąpieniu do zakonu. Przywilej ten drogą komunikacji zyskały inne zakony.

Wszelkie jakiekolwiek przywileje dyspensowania z nieprawidłowości z przestępstwa spędzenia płodu zostały wyraźnie odwołane przez Sy-

---

[1]) Według niektórych autorów przełożeni nie mogą udzielić dyspenzy jeżeli zabójstwo zostało popełnione „per industriam et per insidias“ (zob. Ballerini-Palmieri, VII, n. 421). — Wobec odmiennych nieco przepisów Kodeksu od dawnego prawa, władza ta nie miałaby praktycznego zastosowania. — Creusen w Epitome. II, n. 261, przyjmuje tę władzę bez ograniczenia.

[2]) Regula 81 Juris in VII

kstusa V. konstytucją „Effrenatam“, 29 października 1588 (zob. Fontes I. C., I, n. 165) [1]).

b) Księża konfratrzy, aprobowani do słuchania spowiedzi mają władzę:

1) Dispensandi super occulta irregularitate contracta ex violatione censurarum tantum cum clericis tam saecularibus quam regularibus, in Sacris Ordinibus constitutis, sed ad hoc dumtaxat ut poenitens ordines iam susceptos licite exercere valeat [2]). Z władzy tej mogą korzystać w Sakramencie Pokuty tylko Księża Wizytatorzy, Księża Superjorzy oraz konfratrzy przez nich wyznaczeni (zob. wyżej przy władzy rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych Stolicy Ap.). Władza ta jest odnawiana co trzy lata.

Przywilej ten zawiera większe uprawnienia, aniżeli przyznane prawem powszechnem; daje bowiem władzę dyspensowania zawsze, nietylko w wypadkach naglących.

2) Większą w tym względzie władzę posiadamy na podstawie komunikacji przywilejów. Mianowicie wszyscy księża konfratrzy mogą dyspensować w zakresie wewnętrznym ze wszystkich nieprawidłowości z tajnego przestępstwa, z wyjątkiem dobrowolnego zabójstwa, spędzenia płodu i wniesionego przed sąd — i to tak w tym celu, by obciążony nieprawidłowością mógł święcenia przyjąć, jak również już przyjęte wykonywać [3]).

3) Jeśli chodzi o nieprawidłowości z dobrowolnego zabójstwa lub spędzenia płodu, na pod-

---

[1]) Ferraris, Bibliotheca, v. Irregularitas, nn, 17—20; Św. Alfons, Theologia moralis, lib. I, append II, nn. 104, 105; lib. VII, nn. 355, 396; Ballerini-Palmieri, VII, n. 421; Genicot, II, n. 632; Łyszczarczyk, Compendium privilegiorum Regularium, str. 104—106. — Zob. także Vermeersch-Creusen, Epitome, II, n. 261; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis.

[2]) Reskrypt św. Penitencjarji z dnia 29 maja 1920. — Annales 1926, str. 288

[3]) Const. Sixti IV „Sedes Apostolica“, 29 maii 1474 et Const. Julii II „Dum ad Sacrum“, 28 iulii 1506, — pro Ordine Minimorum; Const. Leonis XII „Plura inter“, 11 iulii 1826, — pro Societate Jesu. — Zob. Schäfer, De religiosis, n. 446 b).

stawie reskryptu św. Penitencjarji z dnia 11 maja 1926 r.[1]) Księża Wizytatorzy i Księża Superjorzy, oraz konfratrzy przez nich wyznaczeni mają władzę: „Dispensandi ab irregularitate ex homicidio voluntario aut abortus, de qua in can. 985, n. 4, sed ad hoc unice et poenitens Ordines iam susceptos sine infamiae vel scandali periculo exercere quaeat; iniuncto eidem poenitenti onere, intra mensem saltem per epistolam per alium vel per se, reticito nomine, docendo de omnibus casus circumstantiis et praesertim quoties delictum patraverit, ad S. Poenitentiariam recurrendi et standi eius mandatis".

Władza ta jest odnawiana co trzy lata; można z niej korzystać tylko w Sakramencie Pokuty. Co do delegacji i wyznaczenia, zob. podane uwagi przy władzy rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej.

4) Wreszcie na podstawie uczestnictwa przywilejów Pasjonistów mogą księża konfratrzy „dum in missionibus vel publicis exercitiis incumbunt, dispensare pro foro conscientiae et in actu sacramentalis confessionis tantum, ab omnibus irregularitatibus occultis, etiam specialem, expressam et individuam mentionem alias exigentibus" [2]).

Jak wynika z reskryptu z władzy tej można korzystać tylko w czasie misyj lub rekolekcyj; dyspensować zaś można z wszystkich nieprawidłowości z przestępstwa tajnego, a więc także z nieprawidłowości z zabójstwa lub spędzenia płodu. Wyjątek stanowią zatem nieprawidłowości wniesione przez sąd. — W żadnym wypadku niema obowiązku odnoszenia się do Penitencjarji po zlecenia.

---

[1]) Annales, 1926, str. 228.

[2]) Pius VI, reskrypt z dnia 27 maja 1789. — Cfr. Collectio privilegiorum, n. 208; Łyszczarczyk, Compendium privilegiorum Regularium, str. 147.

C. — Władza dyspensowania od ślubów prywatnych.

Pojęcie, podział i przedmiot ślubu, zob. kan. 1307, 1308 [1].

Ślub ustaje z przyczyny wewnętrznej lub zewnętrznej. — Z przyczyny wewnętrznej ślub ustaje: po upływie oznaczonego czasu, jeżeli termin wykonania ślubu był ściśle oznaczony; wskutek istotnej zmiany przedmiotu ślubu; w razie ustania głównej pobudki ślubu (kan. 1311). Przyczyną zewnętrzną ustania ślubu może być: unieważnienie, dyspensa i zamiana.

Kto może unieważniać śluby, zob. kan. 1312; kto, z których ślubów i pod jakiemi warunkami ma z prawa powszechnego władzę dyspensowania lub zamieniania ślubów, zob. kan. 1313, 1314.

Między dyspensą a zamianą ślubu istnieje różnica; przy dyspensie bowiem obowiązek zachowania ślubu wygasa zupełnie, gdy tymczasem przy zamianie tylko przedmiot ślubu zostaje zamieniony na inny.

Należy zaznaczyć, że do ważności dyspensy oraz zamiany ślubu na gorszy, konieczną jest zawsze słuszna przyczyna.

1) Na podstawie reskryptu św. Penitencjarji z dnia 29 maja 1920 roku [2]), Księża Wizytatorzy, Księża Superjorzy, oraz konfratrzy przez nich wyznaczeni mają władzę: „Dispensandi commutando, consideratis causis, in alia poenitentiae vel pietatis opera, omnia vota privata; exceptis votis perfectae ac perpetuae castitatis et ingrediendi religionem votorum solemnium, quae emissa fuerint absolute et post completum decimum octavum aetatis annum, nec non votis in quibus agitur de praeiudicio vel de iure tertii“.

Jak wynika z wyżej wspomnianego reskryptu, z władzy tej można korzystać tylko w zakresie wewnętrznym sakramentalnym.

Co do wyznaczenia przez Księdza Wizytatora lub Superjora, zob. wyżej, przy władzy rozgrzeszenia z cenzur zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej.

Władza ta jest odnawiana co trzy lata.

2) Wszyscy konfratrzy, aprobowani do słuchania spowiedzi, mogą zamieniać śluby prywatne, nawet potwierdzone przysięgą (vota iurata), z wyjątkiem zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej oraz tych, których zamiana naruszałaby prawa innych osób.

---

[1]) Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, II, nn. 396—403.

[2]) Annales, 1926, str. 288.

Z pośród ślubów prywatnych zastrzeżone Stolicy Św. są tylko dwa: ślub doskonałej i dozgonnej czystości oraz ślub wstąpienia do zakonu ścisłego, jeżeli zostały złożone bezwarunkowo i po 18 roku życia.

Władza ta przysługuje nam na podstawie uczestnictwa przywilejów innych zakonoów [1]).

3) Wszyscy konfratrzy aprobowani do słuchania spowiedzi mogą na podstawie komunikacji przywilejów zamieniać w zakresie wewnętrznym sakramentalnym również śluby prywatne zastrzeżone Stolicy Św. [2]).

4) Wreszcie wszyscy konfratrzy aprobowani do słuchania spowiedzi mogą w zakresie wewnętrznym dyspensować od ślubów prywatnych, z wyjątkiem zastrzeżonych Stolicy Św. i tych, z których dyspensa naruszałaby prawa nabyte przez inne osoby [3]), oraz z przysięgi przyrzekającej, byle dyspensa nie wyszła na szkodę osób trzecich [4]).

Z władz wyliczonych pod: 2, 4 można korzystać w zakresie wewnętrznym tak sakramentalnym, jak i pozasakramentalnym [5]).

---

[1]) Zob. Litt. „Illius cuius" Benedicti XIII, 28 sept. 1725: P. P. Doctrinae Christianae; — Const. „Decet Romanum Pontificem" Gregorii XIII, 3 maii 1575 et Breve „Plura inter" Leonis XII, 11 iulii 1826: Societati Jesu. — Cfr. Collectio privilegiorum, n. 195; Łyszczarczyk, Compendium privilegiorum Regularium, str. 148, 149

[2]) Zob. Const. „Sedes Apostolica" Sixti IV, 1 febr. 1476: Ordini Hieronymiano de Pisis; — Const. „Ex clementi Sedis" Clementis VII, 12 aug. 1530: Ordini Carmelitarum; — Rescr. Pii VI, 19 sept. 1798: Congr. Oratorii S. Philippi Nerii. — Collectio privilegiorum, n. 196.

[3]) Sixtus IV, 27 maii 1474: Fratribus Eremitis S. Francisci de Paula. — Cfr. Collectio privilegiorum, n. 199.

Zob. Św. Alfons, Theologia moralis, lib. I, append. II, n. 108; lib. III, n. 257; Genicot, Theologia moralis, I, n. 328; Vermeersch-Creusen, Epitome, I, n. 727; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis

[4]) Rescr. Pii VI, 19 spet. 1798: Congr. Oratorii S. Philippi Nerii. — Zob. Collectio privilegiorum, n. 198; Vermeersch-Creusen, Epitome, I, n. 727; Coronata, Institutiones i. c., I, n 619 bis.

[5]) Ferraris, Bibliotheca, v. „Votum", art. III, n. 114; Genicot, Theologia moralis, I, n. 328; Coronata, Institutiones i. c., I, n. 619 bis.

D. — Władza dyspensowania od przeszkód małżeńskich.

Na podstawie przepisu kan. 1040 dyspensy od przeszkód małżeńskich mogą, oprócz papieża, udzielać ci, którym tę władzę przyznaje prawo powszechne lub szczególny indult Stolicy Apostolskiej.

1) Jeżeli chodzi o kapłanów z prawa powszechnego w pewnych wypadkach przysługuje im władza dyspensowania czyto jako proboszczom, czyto jako obecnym przy zawarciu małżeństwa w myśl kan. 1098, czy też wreszcie jako spowiednikom; a mianowicie:

a) w niebezpieczeństwie śmierci (o czem zob. kan. 1044. — Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, II, n. 109).

b) w wypadkach naglących (kan. 1045, § 3. — Ks. Fr. Bączkowicz, II, n. 109).

2) Na podstawie szczególnych upoważnień, udzielonych bezpośrednio przez Stolicę Św. lub zyskanych w drodze uczestnictwa przywilejów innych zakonów, przysługują konfratrom następujące władze:

a) Władza dyspensowania od przeszkód tamujących (impedimenta impedientia; kan. 1058—1064).

Ponieważ konfratrzy mają władzę dyspensowania od ślubów prywatnych, z wyjątkiem zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej (zob. wyżej), mogą więc również dyspensować od przeszkód wynikłych z prywatnych ślubów: dziewictwa (virginitatis), bezżeństwa (non nubendi) i przyjęcia wyższych święceń (suscipiendi ordines sacros).

Co do przeszkód wynikłych z ślubów prywatnych: doskonałej czystości (perfectae castitatis) i wstąpienia do zakonu (amplectendi statum religiosum), jeżeli zostały złożone po 18 roku życia i bezwarunkowo przeszkodę z nich wynikłą można usunąć jużto pośrednio, zamieniając je na inne (commutando), już też bezpośrednio, udzielając od nich dyspensy.

Władza dyspensowania od przeszkody wynikłej z ślubów doskonałej czystości i wstąpienia do zakonu, złożonych po 18

roku życia i bezwarunkowo, przysługuje nam na podstawie uczestnictwa przywilejów Oratorjanów[1]).

Od przeszkód wynikłych z ślubów niezastrzeżonych Stolicy Św. dyspensować można w zakresie wewnętrznym sakramentalnym lub pozasakramentalnym; od przeszkód wynikłych z ślubów zastrzeżonych Stolicy Św., tylko w zakresie sakramentalnym, jak to wynika z reskryptu Piusa VI.

Czy możemy dyspensować od innych przeszkód tamujących, mianowicie od przeszkody pokrewieństwa prawnego lub różności wyznania? — W reskrypcie Piusa VI z dnia 19 września 1798 roku, danym Oratorjanom (w których przywilejach uczestniczymy), została udzielona władza dyspensowania w sakramencie pokuty „ab omnibus impedimentis" bez zastrzeżeń. Ponieważ jednak według powszechnie przyjętego zdania spowiednik w sakramencie pokuty nie może dyspensować od przeszkód z natury swej publicznych, chociaż faktycznie tajnych, — przeszkoda zaś różności wyznania lub pokrewieństwa prawnego jest z natury swej publiczną, odpowiedzieć należy przecząco[2]).

b) Władza dyspensowania od przeszkód zrywających (imp. dirimentia; kan. 1067—1080):

Na podstawie reskryptu św. Penitencjarji z dnia 29 maja 1920 roku[3]) Księża Wizytatorzy, Księża Superjorzy, oraz konfratrzy przez nich wyznaczeni mają w zakresie wewnętrznym sakramentalnym władzę: „Dispensandi in matrimoniis iam contractis super impedimento occulto criminis ex adulterio cum fide data, absque ulla tamen machinatione; monitis coniugibus de necessaria secreta inter se tantum, id est sine interventu parochi seu testium, renovatione consensus, atque iniuncta gravi et diuturna poenitentia salutari".

Co do wyznaczenia, zob. uwagi przy władzy rozgrzeszania z cenzur zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej.

Władza ta odnawiana jest co trzy lata.

Wszyscy księża konfratrzy, aprobowani do słuchania spowiedzi, mogą na podstawie uczestnictwa przywilejów Oratorjanów udzielać w zakresie wewnętrznym sakramental-

---

[1]) Pius VI, reskrypt z dnia 19 września 1798. — Collectio privilegiorum, nn. 204, 196.

[2]) cfr. Gasparri, De matrimonio, I, n. 398.

[3]) Annales, 1926, str. 288.

nym dyspensy od przeszkód zrywających z natury swej i faktycznie tajnych[1]). Władza ta rozciąga się tylko na przeszkody ustanowienia kościelnego, z których Stolica Apostolska zwykła dyspensować.

Do ważności dyspensy od przeszkód tak zrywających, jak i tamujących muszą istnieć powody odpowiednie do ważności przeszkody[2]).

O obowiązku zapisania udzielonej dyspensy w zakresie pozasakramentalnym, zob. kan. 1064, 1047[3]). Przy zapisaniu należy się zawsze powołać na jakiej podstawie udzielono dyspensy[4]).

III. Używanie książek zakazanych.

1) Na podstawie przepisów Kodeksu mogą czytać i przechowywać książki zakazane, czyto prawem powszechnem (kan. 1399), czy też dekretem Stolicy Apostolskiej, kardynałowie, biskupi, nawet tytularni, oraz wszyscy ordynarjusze, a więc także wyżsi przełożeni zakonów kleryckich wyjętych[5]).

2) Wszyscy, oddający się w jakikolwiek sposób studjom teologicznym lub biblijnym, mogą używać Pisma św., w tekscie oryginalnym lub w tłumaczeniu, wydanego przez akatolików, oraz tłumaczeń Pisma św. wydanych wbrew przepisom kan. 1391, — byle były wiernie i w całości wydane i nie zwalczały we wstępach lub przypisach dogmatów wiary katolickiej[6]).

3) Ordynarjusze mogą swoim podwładnym udzielać pozwolenia na czytanie książek zakazanych prawem powszechnem lub dekretem Stolicy Apo-

---

[1]) Reskrypt Piusa VI z dnia 19 września 1798. — O przeszkodach publicznych i tajnych, zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, II, n. 101.

[2]) Zob. Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, II, n. 110.

[3]) Ks. Fr. Bączkowicz, Prawo kanoniczne, II, n. 116.

[4]) Kan. 1057.

[5]) Kon. 1401. — Zob. także kan. 198.

[6]) Kan. 1400.

stolskiej, jednakże tylko co do pojedyńczych książek i w naglących wypadkach[1]).

4) Księża Superjorzy, na podstawie ogólnego pozwolenia udzielonego przez Ojca Generała, mogą sami czytać książki zakazane prawem powszechnem lub dekretem Stolicy Apostolskiej. Nadto, jako delegaci Ojca Generała, mogą na czytanie takowych pozwalać podwładnym sobie konfratrom, jednak tylko co do pojedyńczych książek i w wypadkach naglących[2]).

Należy zaznaczyć, że uzyskane od kogokolwiek pozwolenie na czytanie książek zakazanych nie uwalnia wcale od prawa naturalnego, zabraniającego czytania książek, które narażają czytającego na bliskie niebezpieczeństwo duchowne[3]).

[1]) Kan. 1402, § 1.

[2]) Cfr. Collectio privilegiorum, nn. 211, 212. — Na podstawie przepisów kan. 1402, § 1 Ojciec Generał i Księża Wizytatorzy mogą pozwalać na czytanie pojedyńczych książek zakazanych i to w wypadkach naglących. Władzę tę jako zwyczajną mogą delegować innym. — Ogólnego pozwolenia na czytanie książek zakazanych może udzielać swoim podwładnym tylko Ojciec Generał na podstawie przywileju udzielonego Ks. Ks. Jezuitom przez Leona XII w breve „Plura inter“ z dnia 11 lipca 1826 roku w którym uczestniczymy.

[3]) Kan. 1405, § 1.

C. d. n.



ALFONS SCHLETZ.

Zgromadzenie XX. Misjonarzy na Madagaskarze

(Dokończenie)

Z początkiem roku 1902 rozpoczęli Misjonarze budowę wielkiego schroniska dla trędowatych w Farafanganie. Dystrykt Farafangany jest bardzo bogaty i żyzny, położony na prawym brzegu rzeki Manambato. Miasto leży na wzgórzu wśród zieleni lasów. Wielką plagą dla całej prowincji są trędowaci, których liczba doszła w ostatnich czasach do trzech tysięcy.

Pomyślano więc także o tych nieszczęśliwych. Misjonarzom podarowano 20 hektarów ziemi na południe od Farafangany w Ambato Abo nad rzeką Manambato. Praca przy budowie postąpiła raźno naprzód. Urządzono wszystko zgodnie z wymaganiami higjeny. Zbudowano osobno 20 szałasów dla trędowatych, osobno kwarantannę dla obsługi. Dziś duże gospodarstwo i uprawa ryżu dostarcza schronisku pożywienia i trochę dochodów. Przy głównej drodze znajdują się budynki centralne, przy nich wielki ogród. Sadzą tam przedewszystkiem kwiaty, aby zapach był przyjemniejszy dla personelu, a również dla samych chorych. Trędowatym wolno się przechadzać w pobliskim lesie dla odświeżenia się. Ażeby trędowaci nie rozszerzali zarazy trądu, nie wolno im się kąpać w rzece Manambato, lecz wykorzystano małą rzeczułkę, sprowadzając wodę z rzeki Manambato.

Budowniczym całego schroniska był ks. Karol Lasne, późniejszy biskup koadjutor wikarjatu Fort-Dauphin. Znał się świetnie na budownictwie, mógł więc sam pokierować całą budową. Kiedy schronisko okazało się za małe, a kiedy właśnie ks. Lasne był superjorem w Farafanganie, rozbudował schronisko tak, aby mogło pomieścić do 500 trędowatych. —

Z roku na rok rozszerzał to dzieło tak, że powstało sześć dzielnic odrębnych, liczących razem 1906 zabudowań. Przez cały czas pobytu w Farafanganie starał się o to, aby okazać dużo miłości tym nieszczęśliwym trędowatym i ulżyć im w ich cierpieniach. Ks. Lasne był prawą rękę ks. biskupa Crouzet'a, dlatego ten otaczał go zawsze miłością i powierzał jego opiece tak odpowiedzialne stanowisko.

W pobliżu schroniska dla trędowatych mają Siostry Miłosierdzia swój dom, skąd poświęcają się tym nieszczęśliwym. Mają swoją kaplicę, do której trędowatym wstęp wzbroniony. Trędowaci mają swoją własną szkołę, w której co niedzielę odprawia się dla nich Msza św.[1]).

Niewiele wiemy z ust ks. biskupa Crouzet'a o jego pracy na Madagaskarze. Po latach dopiero przemówił ks. Crouzet w swym opisie wrażeń misyjnych p. t. „Dix ans d'apostolat".

Aby misjom zapewnić lepszy rozwój, łączy ks. bp. Crouzet z pracą misyjną także pracę kulturalno-patrjotyczną. Taka praca zyskała ks. biskupowi i misjonarzom życzliwość ze strony miejscowych władz francuskich, a w szczególności generała gubernatora Gallieni'ego.

W roku 1902 było na Madagaskarze w wikarjacie Fort-Dauphin już 20 księży, 12 Sióstr Miłosierdzia i 7 rezydencyj misyjnych, prócz wyżej wspomnianych Fort-Dauphin, Tulear i Fararangana także: Vohipeno, Ampasimena, Ambohipeno i Ranomfana. Wybudowano w każdej stacji kościółek, oraz szkołę, gdzie wychowuje się dzieci tubylcze[1]).

W następnych latach Francja przysyła co roku nowych pracowników. Mnożą się także stacje misyjne. W roku 1903 utworzono stację misyjną w Vangaindrano, a w roku 1906 w Manombo.

Manombo, położone nad brzegiem morza, jest małą wioską. Ludność jej trudni się rybołóstwem. Pracę tamtejszą ilustruje list ks. Brunel'a do O. generała Fiat. Posłuchajmy, co mówi ten misjonarz: „Mam wrażenie, że w niejednym szczególe odtwarza się tu praca apostolska (Jezusa) prawie

---

[1]) Annales, 1923, 671 nn., 1924, 408 nn.

[1]) Piolet, dz. cyt. 504 nn.

literalnie, w każdym razie dokładniej niż gdzieindziej. Mam przed oczyma taki sam krajobraz, podróżuję tak samo jak On — pieszo lub łodzią. Przemawiam podobnie jak Chrystus Pan: jasne, proste a krótkie słowo trafia do moich owieczek najłatwiej — są amatorami krótkich historyjek — w sam raz takich, jakiemi są przypowieści ewangeliczne. Nawet pokarm ten sam: ryby pieczone na ogniu“ [2]).

Przy nawracaniu kładą misjonarze główny nacisk na dzieci. Dlatego tak ważnym czynnikiem są właśnie szkoły i wszelkiego rodzaju instytucje dobroczynne. Z jedną wadą Malgaszów musi się misjonarz bardzo liczyć, a mianowicie z wrodzonem lenistwem. Wada ta jest szczególnie niebezpieczna dla młodzieży; po okresie żywej i prostej wiary w dzieciństwie przychodzi okres zupełnego sceptycyzmu i obojętności w okresie młodzieńczym, ale po tych czasowych wybujałościach przychodzi opamiętanie i wiara wraz z moralnością wraca. Oczywiście misjonarz musi dobrze i głęboko przeorać każdą duszę w najmłodszem dziecięciu, aby późniejsza obojętność nie zagłuszyła wiary zupełnie, aby mimo wszystko owoce nie malały, lecz rosły.

Ważną datą dla misji madagaskarskiej jest rok 1911. — W roku tym utworzono osobną prowincję madagaskarską. Seminarjum tam nie założono, a sił misyjnych dostarcza nadal Francja. Drugiem ważnem zdarzeniem tego roku była konsekracja ks. Lasne na biskupa tytularnego Olby i koadjutora wikarjatu Fort-Dauphin z prawem następstwa. Staruszek ks. biskup Crouzet potrzebował dla tak wielkiego terytorjum, jakiem jest wikarjat południowego Madagaskaru, koadjutora. Ks. Lasne otrzymał konsekrację w kaplicy Domu Macierzystego. Po powrocie osiadł w Farafanganie. Ks. Lasne jako biskup nie zapomniał o swych kochanych trędowatych. A chociaż obowiązki nie pozwoliły mu już na stały pobyt wśród nich, to jednak często ich odwiedzał, śpieszył im z pomocą duchową, ile razy nadarzyła się sposobność.

Kiedy w roku 1914 wybuchła wojna światowa, odwołano część misjonarzy do Francji i powołano do wojska. Ks. bp.

---

[2]) Annales, 1907, 407.

Lasne udaje się również na jakiś czas do Francji na zasłużony wypoczynek. Po wojnie wraca znów na Madagaskar. Ciężka praca około zbawienia dusz, trudy podróży apostolskich wnet nadwyrężyły wątłe zdrowie ks. biskupa. Umiera w roku 1927 [1]).

Czasy wojenne (1914—1918) przyniosły misji na Madagaskarze pewien zastój. Wiele placówek misyjnych zostało bez pasterza, co stało się przyczyną obojętności religijnej, a nawet odstępstwa niektórych.

Po wojnie misja ta pięknie się rozwija. A chociaż wyspa tą pochłania bardzo dużo ofiar z powodu niezdrowego klimatu i panujących tam chorób, jednak misjonarze wyjeżdżają tam z poświęceniem i całe życie spędzają wśród Malgaszów. Piękną ilustrację ostatnich słów stanowi list ks. biskupa Crouzeta do O. generała Fiat. Kiedy ks. biskup prosił w listopadzie 1906 roku o misjonarzy na Madagaskar, otrzymał następującą odpowiedź: „Proszę się zwrócić do ks. Miéville w Marsylji. Ma już 50 lat, ale nie brak mu sił ani dobrej woli. Spodziewam się, że odda waszej misji wielkie i prawdziwe usługi". A oto, co pisze dalej ks. biskup Crouzet: „Nie widziałem ks. Miéville, nie znałem go wcale. Stosownie do życzenia O. Generała napisałem do niego. Odpowiedź nie dała na siebie czekać. Nasz drogi konfrater ochotnie zgodził się dzielić z nami trudy i prace. Ofiarował się naszemu wikarjatowi bez entuzjazmu, ale i bez ociągania: poprostu — po misjonarsku" [2]). A przecież nikt nie kazał księdzu Miéville jechać na Madagaskar — było to proste życzenie ks. biskupa Crouzet'a. Niedługo jednak danem było temu dzielnemu misjonarzowi pracować na Madagaskarze. Ks. biskup Crouzet przeznaczył go do Vangaindrano, dość zaludnionego centrum malgaskiego. Ks. Miéville, który już przedtem długo pracował w Algierze, miał dużo cennego doświadczenia i wnet zorjentował się w stosunkach na nowej placówce, ale już po kilku miesiącach zmarł (w maju 1907 roku).

Praca heroiczna i poświęcenie rodzi owoce. Satysfak-

---

[1]) Die kath. Missionen, 1928, 274.

[2]) Annales, 1907, 544 nn.

cją musi być dla misjonarza, kiedy widzi owoce swej ciężkiej i mozolnej pracy. Ks. biskup Lasne opisuje w liście do O. generała Verdier swoje wrażenia z wizytacji w Ihosy. Nie było tam kapłana, tylko od czasu do czasu dojeżdżał tam kapłan, aby zaspakajać potrzeby duchowne tubylców. „Więcej aniżeli 200 osób przystępuje regularnie do Stołu Pańskiego. Udział wiernych w nabożeństwach niedzielnych dochodzi do 400 osób. Nawet w nieobecności kapłana przychodzi w niedzielę do 200 osób".

„Udzieliłem — pisze dalej ks. Lasne — więcej niż 100 chrztów, w tem 40 dorosłych. Do Komunji św. dopuściłem 40 osób. Było 20 nowych małżeństw, co do których miałem wiele kłopotów i dużo pisaniny. Związałem 12 z nich węzłem małżeńskim, gdyż dla innych nie nadeszły jeszcze wszystkie potrzebne świadectwa" [1]).

Wspomniano wyżej o księdzu Lasne, który przez długi czas kierował schroniskiem dla trędowatych w Ambato Abo pod Farafanganą. Po konsekracji ks. Lasne na biskupa kierownictwo schroniska objął ks. Castan, który pracuje na Madagaskarze od roku 1896. Ten ostatni zasłynął wśród Malgaszów jako jałmużnik i ojciec trędowatych. Ks. Castan umarł w kwietniu w dzień narodzin św. Wincentego a Paulo w roku 1930. W Zgromadzeniu pracował od roku 1887, a Malgaszom poświęcał się przez 34 lat. O jego śmierci pisze ks. Jourdan: „O godz. 1 min. 45 rankiem odeszła dusza misjonarza z tej ziemi do krainy żyjących... O godz. 6 rano dzwon kościelny posłał w przestworza swój spiżowy dźwięk. Zrozumieli go wszyscy chrześcijanie Farafangany. Pielgrzymka do jego trumny trwała bez przerwy aż do dnia jego pogrzebu... wszyscy okazali szacunek i cześć dla tego cichego kapłana, który zdala od zgiełku i oklasków w cichem schronisku dla trędowatych wprowadzał codziennie w czyn zdanie św. Pawła: „Quotidie morior" [2]).

Po śmierci ks. biskupa Lasne zamianowała Stolica Apostolska nowego koadjutora dla wikarjatu Fort-Dauphin.

---

[1]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń, 1925, 117 n.

[2]) Les Missions des Lazaristes, 1930, 269 n.

W roku 1929 otrzymuje ks. Antoni Sévat sakrę biskupią w Paryżu z rąk kardynała Dubois[1]). Kiedy w roku 1933 umiera założyciel wikarjatu i filar misji ks. biskup Jakób Crouzet, rządy wikarjatu obejmuje dotychczasowy koadjutor wikarjatu ks. Antoni Sévat.

Wikarjat apostolski Fort-Dauphin przedstawia się w cyfracht[2]) jak następuje:

1. Ludność i wyznania.

Ludność wikarjatu	886.474
Katolików	42.110
Katechumenów	6.000
Heretyków i schizmatyków . .	25.000
Pogan	813.846

2. Personel misyjny.

Biskup	1
Księży C. M.	23[3])
Ksiądz świecki	1[4])
Braci C. M.	4
Sióstr Miłosierdzia	56
Sióstr tubylczych	1
Katechistów i katechistek . . .	145
Nauczycieli	11
Nauczycielek	10
Małoseminarzystów	8
Seminarzystów	2

3. Stacje misyjne.

Stacyj pierwszorzędnych . . .	8
Stacyj drugorzędnych	212 (?)
Kościołów i kaplic	173

---

[1]) Annales, 1929, 310 nn.

[2]) Arens B. S. J., Etat actuel des missions catholiques, Louvain 1932, oraz Catalogue des maisons et du personnel de la Congrégation de la Mission, 1935, 103 n.

[3]) W tej liczbie znajduje się jeden kapłan Malgasz również ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ks. Tomasz Zafimasina, pracujący w stolicy wikarjatu Fort-Dauphin.

[4]) Kieruje stacją misyjną Karianga pod Farafanganą.

4. Instytucje pomocnicze.

Sierocińców	3
Sierot	20
Ambulatorjów	8
Zaopatrzonych	126.650 (?)
Pracowni dla dziewcząt . . .	11
Dziewcząt	678
Hospicjum	1
Schronisko dla trędowatych . .	1
Trędowatych	210—300

5. Szkolnictwo.

Szkół do nauczania pacierza[1]) . .	173
Uczniów i uczenic	1900
Szkół elementarnych . . .	11
Uczniów	620
Uczennic	1169

6. Owoc duchowny [2]).

Chrztów udzielono	1967
Dorosłym umierającym	90
Dorosłym zdrowym	239
Dzieciom pogańskim umierającym .	234
Dzieciom z rodziców katolickich .	1394
Komunij św. wielkanocnych . .	8256
Komunij św. z pobożności . . .	243.158
Małżeństw zawartych . . .	211

Wikarjat dzieli się dziś na trzy dystrykty: Fort-Dauphin, Tulear i Farafangana. Ks. wizytator Jan Chrzciciel Gracia kieruje sprawami Zgromadzenia, a ks. biskup Antoni Sévat zajmuje się wyłącznie sprawami wikarjatu. Ks. wizytator, rezydujący w Fort-Dauphin, jest równocześnie superjorem domu. Większe stacje misyjne, gdzie jest kilku księży, mają własnego superjora. I tak ks. Henry Fabia jest superjorem

---

[1]) Francuskie écoles de prières, niem. Gebetsschulen.

[2]) Statystyka z jednego roku.

w Tsiombe, ks. Ambroży Enelgvin superjorem w Tulear, ks. Emil Brunel w Manombo, ks. Andrzej Jourdan w Farafangana, ks. Józef Briant w Ihosy i ks. Piotr Garric superjorem w Vohipeno.

Niewiele się zmieniło w warunkach pracy na Madagaskarze. Te same trudności, które były dawniej są i dziś. A najpierw ze strony Malgaszów. „Litość, współczucie, jako uczucie wybitnie chrześcijańskie jest im całkowicie nieznane. Wypadek nieszczęśliwy u sąsiada budzi w nim uczucie żywej radości. Jego chata płonąca jest wspaniałem widowiskiem, przy którem się śmieją i tańczą... Odznaczają się mściwością, której pewne granice kładzie tylko obawa przed jeszcze większą zemstą drugiej strony. Zatruty banan, wręczony podstępnie dziecku znienawidzonego sąsiada jest np. w częstem użyciu. Obcym i nieznanym pierwiastkiem w charakterze Tanosów jest słodycz, przywiązanie np. rodzicielskie do swych dzieci, albo małżonków do siebie. Drobne nieporozumienie jest wystarczającym powodem do rozwodu“ [1]).

Ucisk tubylców ze strony Francuzów budzi w nich nieufność do misjonarzy, którzy właśnie pochodzą z wrogiego im narodu. Dopiero długie lata owocnej i pełnej poświęcenia pracy misjonarzy zdołają tę nieufność zniweczyć. Od roku 1921 los tubylców jest coraz to lepszy. W roku tym dopuszczono do rady administracyjnej także tubylców. Utworzono przy tej radzie reprezentację lokalną: europejską i tubylczą pod nazwą „Délegations économiques et financières“[2]). Na czele całej rady stoi generał gubernator.

* * *

Dziś, kiedy misje mają charakter uniwersalny, każdy misjonarz musi się liczyć i zapoznać z protestancką kontrmisją i polityką kolonjalną, która jest dla misji wielce niebezpieczną. Papież Benedykt XV w swej encyklice „Maximum illud“ z dnia 30 listopada 1919 roku zwraca się do misjonarzy, aby strategiczną swą pracą nawrócili jak największą część

---

[1]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń, 1925, 120 n.

[2]) Victor Piquet, Histoire des colonies françaises, Paris 1931, 251.

pogan. Upomina ich, aby nie uprawiali żadnych celów prywatnych i narodowościowych[3]).

Dzięki Bogu idea misyjna wyzwoliła się z ciasnych kół i objęła wszystkich — wszechświat cały. Powołania misyjne mnożą się tak, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ruch misyjny po wyzwoleniu się z ciasnego nacjonalizmu stał się dziś międzynarodowy. Ta uniwersalna i międzynarodowa akcja misyjna, oparta na miłości ewangelicznej, która nie zna narodowości i ras, jest podstawą nawrócenia niewiernych.

Madagaskar wyzwala się też z pod wpływów Francji. Spodziewać się należy, że kiedyś może już w niedalekiej przyszłości różnice narodowościowe znikną i uprzedzeń do misjonarzy nie będzie żadnych. Dziś nie wystarczy nawrócić jedną miejscowość, jeden wikarjat, ale pytać trzeba, czy cały Madagaskar będzie katolicki, czy nie. Blisko 814 tysięcy ludzi z wikarjatu Fort-Dauphin czeka jeszcze na wesołą nowinę. Należy się spodziewać po dobroci Bożej, że i tam wśród Malgaszów stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz — Jezus Chrystus. Ale i tu zawsze jeszcze robotników mało, bo cmentarzysko Europejczyków pochłania dużo ofiar.

Oto krótki szkic, ilustrujący pracę naszych księży wśród Malgaszów na Madagaskarze[1]).

---

[3]) Ks. K. Bajerowicz, Orzeczenia papieskie dotyczące dzieł misyjnych, Poznań, 1931, 12 nn.

[1]) Dzisiaj Madagaskar podzielony jest na 6 wikarjatów, z których dwa oddano OO. Jezuitom, dwa OO. Ducha św., jeden Misjonarzom de la Salette i jeden naszemu Zgromadzeniu. Na całym Madagaskarze jest obecnie 431.000 katolików.



Wiadomości z misyj zagranicznych Zgromadzeń.

Brazylja.

Śmierć zasłużonego misjonarza. — W listopadzie ubiegłego roku zmarł zasłużony misjonarz brazylijski ks. Henryk Lacoste. Urodzony w czerwcu 1855 r. w Dax, uczęszczał do małego seminarjum w Berceau. Do Zgromadzenia Księży Misjonarzy wstąpił 1873 r., seminarjum odprawił u św. Łazarza. Po studjach filozoficznych i teologicznych wyświęcono go w roku 1879 na kapłana. W tym samym jeszcze roku wyjechał do Brazylji i został profesorem filozofji w seminarjum w Caraca. Pracował w następnych latach razem ze słynnym misjonarzem ks. Michałem Sipolis na różnych stanowiskach. W r. 1886 zostaje dyrektorem misji, lecz już po dwóch latach rezygnuje z tego stanowiska i pracuje na misjach jako zwykły misjonarz. W r. 1891 otrzymuje nominację na profesora w seminarjum w Diamantina, gdzie kierownikiem był wspomniany ks. Sipolis. W roku następnym zostaje superjorem seminarjum w Cuyaba, a po dwóch latach, tj. 1894 obejmuje powtórnie urząd dyrektora misji w Caraca. Jeszcze kilka razy piastuje urzędy: dyrektora kolegjum, superjora seminarjum i dyrektora misji, a wszędzie z wielką gorliwością spełniał swe obowiązki. Kiedy w r. 1913 ks. Lacoste już po raz trzeci przybył do Diamantina, lud odtąd nazywał go „Padre Mestre“. Później doczekał się starości, a śmierć spokojna była nagrodą za długi żywot, przepędzony dla chwały Bożej. Mógł w chwili zgonu powtarzać za św. Pawłem, apostołem narodów, którego za życia naśladował: „Bonum certamem certavi, cursum consummavi, fidem servavi, in reliquo reposita est mihi corona justitiae, quam reddet mihi Dominus in illa die justus judex“.

Kolumbja.

Prefektura apostolska Arauca. — Pięknie się rozwija dzieło misyj w prefekturze ap. Arauca, powierzonej opiece Zgrom. Księży Misjonarzy. Konfratrzy początkowo poświęcali się tu wyłącznie misjom i dziełom, które bezpośrednio do nich się odnosiły. W r. 1908 założono seminarjum w Ibagué, gdzie obecnie pracuje 7 księży konfratrów. Prefektem apostolskim jest Mgr. Józef Potier, rezydujący nie w stolicy Arauca, lecz w Chita. Ośmiu księży poświęca się wyłącznie misjom, a reszta w seminarjum. Razem pracuje tam 15 księży konfratrów w 4 stacjach misyjnych.

Prefektura apostolska Tierradentro. — Pierwszorzędnym celem misjonarzy tej prefektury jest nawracanie Indjan. Dwie stacje misyjne Inza i Balalcazar stanowią centrum pracy wśród szczepów pogańskich. Oprócz tego udzielają konfratrzy misyj i rekolekcyj w sąsiedniej diecezji, prowadzą małe i wielkie seminarjum w Santa Rosa i Popayan. Prefektem apostolskim jest obecnie ks. Emil Larquere. Księży jest tam 34, braci 4.

Obydwie wyżej wspomniane prefektury należą do prowincji kolumbijskiej Zgromadzenia, z domem centralnym w Bogota. Tam znajduje się też seminarjum dla wychowywania kleru misjonarskiego oraz dom studjów. Poza terytorjum powyższych dwóch prefektur znajdują się tylko dwa domy, w Bogota i Cali. Wizytatorem prowincji kolumbijskiej jest ks. Józef Pron. Księży liczy prowincja 62, kleryków 17 i braci 11.

Kongo Belgijskie.

Misja Bikoro. — Od niedawna dopiero pracuje Zgromadzenie Księży Misjonarzy prowincji belgijskiej w Kongu Belgijskiem, bo od roku 1926. W tym bowiem roku przybyli misjonarze do Bikoro. Pierwszy misjonarz przybył już rok przedtem do Coquilhatville i zajął się Siostrami Miłosierdzia. Dziś terytorjum Bikoro w Kongu jest osobną misją, (missio sui iuris), a na jej czele stoi superjor misji ks. Feliks Dekempeneer. Misja ta przedstawia się następująco:

placówek głównych jest 3, Bikoro, Irebu i Lukolela. Bikoro, miasto położone nad jeziorem Tumba, jest siedzibą superjora misji. Księży pracuje w niej trzech, a pomaga im jeden kleryk i jeden brat. W odległości 50 km w kierunku zachodnim od Bikoro leży Irebu. W tej misji pracowali dawniej OO. Scheutyści. Dziś należy ona wyłącznie do Zgromadzenia. Dwóch księży i jeden brat pracują tu dla dobra dusz. W roku 1931 powstała trzecia stacja Lukolela, gdzie przebywa dwóch księży i jeden brat. W ogólnym przeglądzie przedstawia się misja w Bikoro tak:

Stacyj misyjnych . .	3
Księży C. M. . . .	7
Kleryk	1
Braci C. M.	3
Sióstr Miłosierdzia . .	9
Katechistów	90
Katechistek	2
Nauczycieli	34
Nauczycielek	3
Chrześcijan	4609
Katechumenów . . .	481

Konfratrzy pracują przedewszystkiem na misjach, także w szkołach, szpitalach i oddają się pracy charytatywnej.

Abisynja.

Sprawa beatyfikacjii ks. biskupa Jacobis. — W przyśpieszonem tempie Stolica Apostolska przystępuje do beatyfikacji sługi bożego ks. Justyna de Jacobis, apostoła Abisyjni, zmarłego w r. 1860. Potrzeba Abisynji w tych ciężkich obecnie chwilach nowego patrona. Beatyfikacja ks. Jacobis będzie nowym dostatecznym dowodem ojcowskiej troskliwości papieża dla misyj tego kraju, a ze strony katolickich i schizmatyckich Abisyńczyków będzie przyjęta z największą czcią i wdzięcznością. Czyż nie będzie to wymowna odpowiedź Stolicy św. na zaborcze plany Włochów?

Misje katolickie w Abisynji. — Inter armas

silent Musae, powiedzieli starzy. Możnaby tę zasadę odnieść do misyj, gdyż wśród gradu kul i przy wojnie trudno mówić o jakimś pozytywnym rozwoju misyj. Obecny cesarz Abisynji nie jest wrogo usposobiony względem Kościoła katolickiego, przeciwnie wychowany przez katolickich misjonarzy za sprawą ks. biskupa Jarosseau, życzliwie odnosi się do katolicyzmu. Oficjalnie do Kościoła nie należy, lecz mimo to uchodzi wśród swych podwładnych za głowę katolików abisyńskich. Fundacje licznych stacyj misyjnych świadczą wymownie o życzliwości jego i przywiązaniu do katolicyzmu. W r. 1924 był na audjencji u obecnego Ojca św.

Wojna obecna przeszkadza dalszemu rozwojowi misyj. Najtrudniejsze placówki misyjne znajdują się w ręku naszych konfratrów. Etjopja bowiem najwięcej dotychczas jest narażona na ataki nieprzyjacielskie. Obawiać się należy, żeby obecna wojna nie stała się klęską dla misyj i nie zburzyła pięknie zapowiadającego się dzieła. Mimo trudności misjonarze trwają dzielnie na swych posterunkach.

Chiny.

K s i ą ż k a o w i k a r j a c i e a p. C z e n g t i n g f u. Niedawno temu, bo w r. 1933 obchodził wikarjat apostolski Czengtingfu 75-lecie swego istnienia. Dotychczas nie było żadnej historji o tym wikarjacie, z wyjątkiem dość szczupłych wzmianek i notatek w Memoires i Annalles. Historją wikarjatu zajął się weteran misji ks. A l f o n s Morelli C. M., który na tem terytorjum pracuje od roku 1880. Wyszło więc z pod pióra starego misjonarza dzieło p. t. Memoires d'histoire sur le vicariat de Thengtingfou (1858—1933), Pekin 1934 str. 256. W pierwszej części przedstawia autor początki wikarjatu, w drugiej osoby, tj. kolejno wszystkich wikarjuszów apostolskich i misjonarzy. Pierwszym wikarjuszem Czengtingfu był ks. biskup Anouilh. Następcami na jego stolicy byli księża biskupi: Franciszek Tagliabue, Sarthou, Bruguiere, Coquset, Vienne, a obecnie przewodniczy wikarjatowi Czengtingfu ks. biskup Franciszek Schraven. Trzecia część traktuje o dziełach wikarjatu: o seminarjach, szkołach i stowarzyszeniach, o Siostrach Miłosierdzia, o Siostrach św. Jó-

zefa, Braciach Paulistach i OO. Trapistach. W dwóch dodatkach daje ks. Morelli spis księży, którzy pracowali i pracują obecnie (1933) na terenie Czengtingfu, oraz spis epitafjów w Paitang. W spisie znajdziemy także nazwiska polskch misjonarzy pierwszych dwóch grup oraz nazwisko misjonarza polskiego ks. Wawrzyńca Strzelczyka, który przez długie lata pracował w tym wikarjacie. Szkoda tylko, że autor nie podaje żadnej bibljografji, z której czerpał. Mimo małych usterek książka odda misjologom i polskim misjonarzom, wyjeżdżającym do Shuntehfu wielkie przysługi, w każdej bibljotece misjonarskiej znajdować się powinna.

D u s z a m i s j o n a r s k a u s t ó p k o n a j ą c e g o J e z u s a. — W przeszłym numerze Roczników wspomniano o odzyskaniu zwłok misjonarza-męczennka, ks. Anselmo C. M. W papierach tego męczennika znaleziono następującą modlitwę, będącą głośnem echem duszy przepełnionej gorliwością i skazanej na męczeństwo. Modlitwa ta pochodzi z Wielkiego Czwartku 1928 roku, a napisał ją ks. Anselmo w misji Liukiang w Chinach. Przytoczymy ją w całości w tłumaczeniu polskiem:

„O Jezu konający, któryś w ogrodzie Getsemani otrzymał od Anioła gorzki kielich swej męki i oblany krwawym potem, jęczałeś pod ciężarem grzechów naszych, przyjmij dziś przez ręce mego Anioła Stróża moją biedną duszę, oddającą Ci się na ofiarę za grzechy świata.

O Jezu konający, Tyś jest Ojcem mej duszy; do Ciebie zanoszę tę samą modlitwę, którą w ogrodzie Getsemani zanosiłeś do Swego Ojca niebieskiego: „Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie“ Przyjmuję przeto z rąk Twych wszystkie cierpienia życiowe, jako znamię Twojej dla mnie miłości i ofiaruję Ci je jako całopalną ofiarę miłości za zbawienie biednych niewiernych. W tymże celu oddaję Ci w ofierze me życie, zapewniając uroczyście, że gotów jestem umrzeć w tym czasie i w taki sposób, jak to w Swej boskiej dobroci i miłosierdziu przeznaczyłeś; pragnę jedynie żyć w Twej świętej łasce i umierać w Twej miłości.

O Jezu konający, Zbawicielu mej duszy; odkupiłeś ją ceną Swej Krwi przenajdroższej. O Jezu, spraw, ażeby Twa

przenajdroższa Krew zbawiła dusze biednych niewiernych! Spraw o Jezu, żeby Cię poznali, żeby Cię miłowali i żeby mogli uczestniczyć w nieskończonych zasługach Twej męki i śmierci.

O Jezu konający, składam Ci dzięki, że dozwoliłeś mej duszy usłyszeć skargę, dobywającą się z Twego Serca, przepełnionego goryczą w ogrodzie Getsemani: „Tristis est anima mea usque ad mortem... Sustinete hic et vigilate, vigilate et orate".

O Jezu konający, chcę całe życie przebywać i czuwać z Tobą w Getsemani. Błagam Cię o Jezu o to! Wysłuchaj moją modlitwę drgającą jękiem miljarda dusz, pozbawionych Prawdy ewangelicznej; one apelują do Twego Przenajświętszego Serca. Przez Twoje konanie, o Jezu, przez Twą przenajdroższą Krew, przez Twą mękę i śmierć zbaw dusze biednych niewiernych. Poślij im apostołów ożywionych Twym duchem. Sam wstąp na ich ołtarze, Ofiaro odkupienia, pokoju i miłości! Oby na ziemi była tylko jedna owczarnia pod kierownictwem Twego zastępcy papieża. Oby zajaśniało sławą na całej ziemi Twoje boskie miłosierdzie, oby w niebie opiewano Twą chwałę na wieki wieków. Amen.

Przez Twe konanie, o Jezu
Zbaw dusze niewiernych!
Przez Twą Krew przenajdroższą, o Jezu
Zbaw dusze niewiernych!
Przez Twą mękę i śmierć, o Jezu
Zbaw dusze niewiernych!

O Królowo misyj, Matko miłości Bożej, Marjo, Panno najboleśniejsza, módl się za nami i wyproś zbawienie biednym niewiernym" [1]).

Wikarjat ap. w Ankuo. — W dniu 15 kwietnia 1924 roku Stolica św. dokonała erekcji nowej prefektury apostolskiej Lishien i powierzyła ją chińskim konfratrom. Prefektem został wówczas ks. Melchjor Souen C. M. Wr.

---

[1]) Facsimile autografu powyższej modlitwy podaje miesięcznik Le Missioni Estere Vincenziane 1935, s. 178 nn., oraz w tłumaczeniu francuskiem Les missions des Lazaristes 1935, s. 285.

1925 liczba katolików na tem terytorjum wynosiła 26.179, zaś pogan 750.000. W r. 1926 otrzymał ks. Souen razem z innymi 5 Chińczykami sakrę biskupią w Rzymie z rąk obecnego papieża. W r. 1929 podniesiono prefekturę Lishien do godności wikarjatu apostolskiego pod nazwą Ankuo. Postać ks. biskupa Souena znaną jest i nam, gdyż przysyłał do muzeum na Stradom mnóstwo eksponatów chińskich, z pośród których na szczególniejsze wyróżnienie zasługują: wielka i przepiękna skóra tygrysia i zbiory numizmatyczne. W wikarjacie Ankuo pracuje obecnie 8 księży Chińczyków z naszego Zgromadzenia oraz 19 świeckich również Chińczyków. Wielką pomocą w dziele apostolskiem stanowią dwa zgromadzenia zakonne tubylcze, założone przez ks. biskupa Souena i ks. Lebbe, misjonarza belgijskiego. Są to Bracia mniejsi św. Jana Chrzciciela i Siostry św. Teresy od Dzieciątka Jezus czyli Teresjanki. Ks. Lebbe, jedyny europejski kapłan na tym terenie, jest ich przełożonym. Prawdziwym apostołem jest ten ostatni, a przez swą akomodację i metodę ewangelizacyjną, przez zupełne przyswajanie chińskich zwyczajów kultury wschodniej i sposób myślenia, a nawet przez przyjęcie nazwiska chińskiego staje się nowoczesnym Pawłem, który dla Żydów stał się żydem, dla Greków Grekiem, a dla Chińczyków z pewnością stałby się Chińczykiem. Zgromadzenia wyżej wymienione bardzo pięknie się rozwijają, tem bardziej, że zajmują się w pierwszym rzędzie kontemplacją tak zgodną z naturą wschodnią. Świadczą o tem te tak liczne klasztory buddyjskie i lamańskie we wschodniej Azji.

Artykuły o działalności ks. Szuniewicza. Sława polskiego misjonarza ks. dr. Szuniewicza sięga poza terytorjum Shuntehfu. Wprost tłumy chorych przychodzą do katolickiego kapłana, z najdalszych nawet okolic, jako do lekarza ciał i dusz i proszą o pomoc. Działalność taka, aczkolwiek cichego i pokornego misjonarza nie pozostała bez echa. Nazwisko ks. Szuniewicza roznoszą ci, którzy doznają dobrodziejstw z jego strony. Lecz na tem nie koniec. Czasopisma w Chinach i Europie zamieszczają artykuły o jego działalności. Z początkiem tego roku pisze

O. Rutten artykuł p. t. „L'oeuvre médicale du Père Szuniewicz", (w Les Dossiers de la Commissions Synodale VIII, 1935, 243 nn). W niemieckich misjach katolickich O. Alfons Väth S. J. umieszcza dłuższą wzmiankę o księdzu Szuniewiczu, to samo czyni O. Krzyszkowski w wakacyjnym numerze „Misyj Katolickich" (1925) nr. 7, 414 nn). działalność ks. Szuniewicza i akcję lekarską w naszej polskiej misji. — Obszerny artykuł p. t. „L'opera di assistenza sanitaria svolta dal Padre Szuniewicz a Shuntehfu in Cina" zamieszcza „Osservatore Romano" (1935 nr. 147). Artykuły te świadczą o tem, że akcja lekarska ks. Szuniewicza znaną jest szerszemu ogółowi i każdy, kto z misjologją się styka, zapozna się również z nazwiskiem polskiego misjonarza i lekarza z Shuntehfu.

Praca nad słownikiem chińskim. — Jak nam donoszą konfratrzy z Shuntehfu, księża: Jęczmionka i Stawarski układają słownik polsko-chiński i chińsko-polski. Słownik ten ma być ukończony w przeciągu roku. Praca to wielka i mozolna, lecz nadzwyczaj pożyteczna dla młodych pokoleń misjonarskich, które w przyszłości pracować będą w Chinach.

Polscy misjonarze cieszą się sympatją wśród Chińczyków. — Ks. Jęczmionka pisze nam: „Chińczycy czują do nas wielką sympatję. I ta sympatja ku nam misjonarzom budzi się w każdej wiosce czy miejscowości, gdzie tylko jaki Chińczyk czy Chinka pojawi się na drodze z bandażem na oczach. Praca tu wspaniała. W Polsce nie mają pojęcia, ilu tu pogan możnaby nawrócić właśnie teraz w tym czasie, kiedy dla katolicyzmu pękły chińskie mury. Wczoraj był u nas shuntehfski generał i spacerował sobie, jak kolega z przyjacielem z księżmi Górskim i Cymbrowskim po dziedzińcu naszym. Chińczycy tylko na nas, że się tak wyrażę, czekają... W Shunteh, gdy księża przyjechali, dzieci krzyczały na ulicy za nimi: „Hej psy, białe, psy europejskie". Dzisiaj już ani jedno dziecko tak się nie odzywa. Sentyment do nas ogromnie się w mieście zmienił na naszą korzyść". (List z dnia 8. IX. 1935).

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Zmiany personalne. — Po radzie prowincjonalnej z dnia 27 czerwca, dokonały się liczne zmiany. Neoprezbiterzy zostali do następujących miejsc przydzieleni: X. Buchmann do Milatyna 23. VII., X. Rup do Tarnowa 27. VII., X. Lasoń na Kleparz 20. VII., X. Kuczera do Lwowa 30. VII., X. Skorupiński i X. Szkróbka na Nową Wieś, X. Pierzchała do Łyskowa 22. VIII.

Remont domu. Zestarzał się już Stradom. Dawno nie przeprowadzano większych remontów. Toteż w czasie wakacyj wymieniono w kilku pokojach po kilka belek trawersowych w sufitach i odmalowano połowę domu.

Święcenia kapłańskie. — JE. X. Biskup Rospond udzielił święceń kapłańskich X. Usowiczowi 11 sierpnia na Stradomiu.

Rekolekcje księży we Lwowie. — X. superjor Szymbor głosił rekolekcje Siostrom Miłosierdzia w Chełmnie od 1—13 sierpnia, a potem księżom we Lwowie od 26—30 sierpnia. Brało udział 79 księży, wśród nich JE. X. Arcybiskup Twardowski.

Burza nad Krakowem. — Straszna burza, która przeszła nad Krakowem 14 sierpnia wieczorem o godz. 10-tej, wyrządziła ogromne zniszczenie w plantach i ogrodach krakowskich. W naszym ogrodzie stradomskim wyłamała blisko 50 drzew.

Po wakacjach. — Klerycy przyjechali z Krzeszowic na Stradom 29 sierpnia. Wtedy też czcigodny X. Wizytator ogłosił asystentem domu X. Willima, dyrektorem kleryków X. Śmidodę, subdyrektorem X. Brachę.

R e k o l e k c j e r o c z n e. — Zaczęliśmy ośmiodniowe rekolekcje roczne 30 sierpnia wieczorem. Brali w nich udział wszyscy księża, mieszkający na Stradomiu: X. Szymbor, X. Willim, X. Pawellek, X. Wiejaczka, X. Śleziona, X. Śmidola, X. Stark, X. Stawinoga, X. Godziek, X. Morawski, X. Śmietana, X. Bracha; nadto z Chin X. Prefekt apostolski Krauze i z Rzymu jego brat X. Edmund Krauze. Taksamo wszyscy klerycy i wszyscy bracia odprawiali je w budującem skupieniu. W ósmym dniu było odnawianie ślubów dla wszystkich, którzy nie mają jeszcze sześciolecia po ślubach. Skończyliśmy rekolekcje w dziewiątym dniu rano, w święto Narodzenia Matki B., 8 września.

X. K o m p a l l a w C z e r n i o w c a c h. — W czasie wakacyj zastępował X. Kompalla chorego dyrektora seminarzystów i w powrotnej drodze z Wilna zatrzymał się przez 2 dni w Krakowie, by wrócić do Czerniowiec, gdzie jest jego stałe miejsce pobytu.

P o c z ą t e k r o k u s z k o l n e g o. — Dnia 9 września o godz. 8.30 odbyła się Msza św. de Spiritu s. z racji początku roku szkolnego. Odprawiał ją X. Superior Szymbor z asystą, chór przy organach, w prezbiterjum klerycy tak nasi, jak i eksterniści. Zaraz potem odbyła się w sali arcybiskupa Bilczewskiego uroczysta inauguracja roku szkolnego w obecności wszystkich słuchaczy, wszystkich księży profesorów naszego Instytutu Teologicznego i IMC. X. Wizytatora z następującym programem: 1) Przemowa X. Superjora ze sprawozdaniem z ubiegłego roku szkolnego, 2) Wykład X. Fr. Śmidody o X. Baudouinie, 3) Chór: „Gaude Mater Polonia“, 4) Przemowa X. Wizytatora.

Z a r z ą d z e n i e X. W i z y t a t o r a. — Wobec ciągle zagrażającej wojny, wobec bardzo poważnej sytuacji, wobec trudności dla kraju i dla Zgromadzenia, zarządził czcigodny X. Wizytator 9 września, żeby prosić o opiekę św. Józefa i w modlitwach wieczornych dodawać codziennie: S. Joseph, ora pro nobis.

P r o p o z y c j a JE. X. B i s k u p a A d a m s k i e g o. — Było to 14 września, kiedy JE. X. Biskup po raz

pierwszy zaproponował I. M. C. X. Wizytatorowi objęcie seminarjum śląskiego w Krakowie.

Egzaminy księży. — Na egzaminy, mające odbywać się przez trzechlecie po święceniach w myśl kodeksu oraz dekretu konwentu generalnego z r. 1925, wyznaczył X. Wizytator dzień 26 września. Na egzaminy zjechali się młodzi księża w liczbie czternastu. Przedmiotem egzaminów było: 1) z dogmatyki — De Eucharistia, 2) z moralnej — De Poenitentia, 3) z prawa — De delictis et poenis, 4) z Pisma św. — Vita Christi — doctrina — miracula.

Zarząd w Śląskiem Seminarjum Duchownem. — Przez 2 dni trwało przejmowanie inwentarza seminaryjnego 25 i 26 września. Ze strony JE. X. Biskupa Adamskiego była komisja z X. infułatem Kasperlikiem na czele, ze strony Zgromadzenia X. Szymbor i X. Śmidoda. Dnia 27 września nastąpiło przeniesienie się do seminarjum całego zarządu. Przeznaczył X. Wizytator: na rektora seminarjum śląskiego X. Szymbora, na ojca duchownego i asystenta domu X. Jana Sinkę, na wicerektora i prokuratora X. Franciszka Śmidodę, na prefekta X. Augustyna Godźka. Zrana odbyła się na Stradomiu akademja pożegnalna, popołudniu o g. 4-tej wyżej wymienieni opuścili Stradom i przenieśli się na swój nowy posterunek. — Na Stradomiu objął władzę superjorską asystent domu X. Fr. Willim, objął również kierownictwo kleryków, aż do zamianowania nowego dyrektora.

X. Kompalla przybywa z Czerniowiec. — Z powodu odejścia X. Fr. Śmidody, który na Stradomiu wykładał historję, zawezwał I. M. C. X. Wizytator X. Kompallę na Stradom, przeznaczając mu ten przedmiot. Zaczął X. Kompalla wykłady historji 19 października.

Goście z Warszawy. — Zjechał na Stradom 26 października X. Wilhelm Michalski, X. Rzychoń i pięciu księży świeckich z Warszawy. Przyjechali z wycieczką uniwersytecką na Sowiniec. Odjechali wieczorem zadowoleni z gościnnego przyjęcia.

X. Feicht przybywa na Stradom. —

Przybył dnia 8 listopada z nowej placówki misjonarskiej, z Łyskowa, a przybył celem objęcia patrologji i historji kościelnej.

Odjazd na studja. — X. Edmund Krauze i X. Aleksander Usowicz, odjechali 10 listopada do Rzymu, na dalsze studja, pierwszy na misjologję, drugi na filozofję.

Przybył nowy Superjor domu. — W święto niepodległości przybył z Warszawy na Stradom X. Jan Weissmann w charakterze superjora domu.

Tarnów.

Poświęcenie domu ubogich. — W niedzielę 1. XII. odbyła się w Tarnowie piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę domu ubogich im. św. Ludwiki Marillac, który stanie w najbiedniejszej dzielnicy miasta na t. zw. „Hucie". O godz. 1-szej w południe na miejsce przybyli ks. biskup ordynarjusz dr. Lisowski wraz z kanclerzem ks. prałatem Sitką oraz p. o. wojewody dr. Małaszyński, starosta pow. Lisowski, dca garnizonu pułk. dypl. Broniowski, prez. miasta dr. Brodziński, wiceprez. mgr. Kołodziej i wielu innych. Przybyłych gości powitała dziatwa, wręczając ks. biskupowi wiązankę kwiatów.

Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Lisowski, który wygłosił płomienne przemówienie do zebranych, poczem ks. superjor Szymański, proboszcz parafji XX. Misjonarzy i inicjator tego zbożnego dzieła. W swojem przemówieniu podkreślił on, że w domu tym mieścić się będzie sierociniec dla opuszczonych dzieci, przytułek dla starców, kuchnia dla ubogich, ochronka dla dzieci, świetlica dla młodzieży i starszych, szwalnia oraz warsztaty pracy dla ubogich. Następnie przemawiali prez. miasta dr. Brodziński i in.

Poznań.

Zjazd Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia. — W obecności JE. Ks. Biskupa Dymka, odbył się w Poznaniu dnia 6 listopada br. doroczny Zjazd przewodniczących Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia św. Wincentego

à Paulo archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej przy bardzo licznym udziale delegatek, na którym omawiano specjalnie sprawę rozszerzenia pracy charytatywnej na wsi.

Popołudniu tegoż dnia odbył się Zjazd ogólno-polski delegatek wszystkich diecezyj polskich, który obradował nad ostatecznem skoordynowaniem rosnących szeregów Pań Miłosierdzia i nad ujednoliceniem pracy ich i obowiązków. Uchwalono między innemi wydanie corok specjalnego numeru statystyczno-sprawozdawczego, obejmującego całokształt pracy Pań Miłosierdzia w Polsce.

Rehabilitacja miłosierdzia chrześcijańskiego. (Odezwa ks. kardynała prymasa dra Hlonda). — W związku z „Tygodniem Funta", organizowanym przez Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, wydał ks. kardynał Prymas Hlond odezwę, wzywającą do poparcia zamierzeń Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego. Odezwa ks. kardynała ma następujący tekst:

„Dokonywa się rehabilitacja miłosierdzia chrześcijańskiego. Naturalizm chciał je poniżyć. Przeżytkiem społecznym nazwał je komunizm. W nowoczesnem państwie nie przyznawali mu doktrynerzy ustrojów politycznych ani roli, ani miejsca. Absolutnem lekarstwem na wszelką biedę miał być budżet państwowy. Do zasadniczych rezerwatów publicznych zaliczano wszelką opiekę nad ubogimi. Szybko i gruntownie załatwiło się życie z tym poglądem. Nędza przerosła możności finansowe najbogatszych krajów. Stało się jasnem, że tylko zespolony wysiłek państw i społeczeństw uratować może narody od katastrof głodowych, jakie się rozgrywają w Sowietach. Hasło państwowego monopolu opieki nad biednymi zastąpiono wołaniem o uzgodnienie publicznej i prywatnej służby społecznej. Miljony głodnych karmią państwa, a drugie miljony karmić już musi dobroczynna akcja prywatna.

Na tem tle występuje wzorowa zbawcza działalność miłosierdzia chrześcijańskiego. W epoce najdotkliwszej i najbardziej powszechnej w dziejach nędzy weszło ono

usłużne, do wszelkich ofiar gotowe, a — jak zawsze — niewrzaskliwe i na żaden interes nie obliczone. W czasy wyziębione i spustoszone przez materjalizm wkroczyło z nadprzyrodzonem tchnieniem miłości, z czuciem braterstwa, z ukochaniem każdego i całego człowieka. Miljonom dało poczucie ulgi, ubolewając, że nie może dać pełnego szczęścia. Gdy państwo czyni bohaterskie wysiłki, by zaspokoić szlachetny głód pracy, czynna miłość chrześcijańska dokonywa cichego cudu dobroczynności na rozległych odcinkach, na których bezspornie rozpostarła się wszelka nędza. Kto ją zdoła ogarnąć? Kto umie wskazać, gdzie się bieda zaczyna, a gdzie się kończy. Idzie przez wieś i miasto, przez barak i pałac, często nierejestrowana, ukryta i tem boleśniejsza, że w sobie zamknięta. A idąc — rośnie. Zwiększa się z powodzią, z suszą na polach, z kryzysem nieubłaganym, z ubożeniem kraju, ze zmęczeniem, które się do serc dokrada.

Czy nie przerośnie ducha i nie powali narodu? Dobrze, że „Tydzień Miłosierdzia“ przeprowadza nową mobilizację miłości bliźniego. Będzie to kurs ducha ofiary, ewangelji bliźniego, Chrystusowego braterstwa. Niech po wszystkich parafjach werbują apostołów miłosierdzia. Niech piętnują obojętność i samolubstwo. Niech w sferę nadprzyrodzoną podnosi każdy odruch litości i każdy miłosierny datek.

Jako zbiórka na biednych, jako „Tydzień Funta“, a zwłaszcza jako propaganda ewangelicznej miłości bliźniego i szkoła chrześcijańskiego czynu społecznego, jest „Tydzień Miłosierdzia“ przedsięwzięciem tak szlachetnem, tak wzniosłą akcją społeczną i tak rzetelną służbą Bożą, że wszyscy wszelkiemi sposobami dopomóc mu powinniśmy do zupełnego powodzenia.

(—) August kard. Hlond, Prymas Polski“.

Brazylja.

W y s t a w a P o l s k i e j P r a s y w B r a z y l j i. Zawiązał się tu Komitet Prasowy, który z okazji 15-lecia Związku Towarzystw „Oświata“ przygotowuje wystawę

prasy polskiej. Wystawa ta, na którą komitet pragnie zebrać egzemplarze wszystkich pism polskich z całego świata, będzie kolejno urządzana w liczniejszych ośrodkach polskich w Brazylji i niewątpliwie przyczyni się do podniesienia czytelnictwa wśród wychodźtwa polskiego w Brazylji.

Komitet Wystawy, za pośrednictwem K. A. P. uprasza Szanowne Redakcje polskich pism wychodzących tak w Polsce jak i zagranicą, ażeby zechciały, w możliwie najkrótszym czasie (otwarcie wystawy 6-go stycznia) przesłać okazowe egzemplarze swych wydawnictw na „Wystawę Polskiej Prasy w Brazylji" pod adresem „Związek Tow. „Oświata" C. P. 155, Curityba, Parana, Brasil.

Poświęcenie nowego kościoła w Paranie dla wychodźców górnośląskich. Tuż pod Kurytybą znajduje się kolonja polska Santa Candida, na której mieszka około 300 rodzin polskich, których dziadowie i ojcowie przybyli przed laty z Górnego Śląska. Proboszczem jest tam również Ślązak, ks. Jan Wiśliński, ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Sześćdziesiąt lat temu, pierwsi koloniści polscy zbudowali sobie mały choć piękny kościółek. Dziś jest on już za mały dla kolonji Santa Candida. Przed czteru laty rozpoczęto budować nową, obszerną świątynię, w stylu gotyckim. Jest już na ukończeniu. Koszta budowy sięgają do 200.000 milrejsów. Właśnie w tych dniach odbędzie się poświęcenie nowego kościoła. Piękna to będzie świątynia, godna ludu śląskiego.

Zgon zasłużonej Siostry Miłosierdzia w Paranie. W Abranches pod Kurytybą zmarła 5-go listopada br. Siostra Marja Felska ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Zmarła pochodziła z Wielbrandowa na Pomorzu; do Brazylji przybyła wraz z innemi towarzyszkami zakonnemi w 1914 r. i w Paranie pracowała długie lata jako nauczycielka w wielu kolonjach polskich jak: Rio Claro, Prudentopolis, Sao Matheus i Itayopolis. Znając

się na aptekarstwie śp. Marja Felska chętnie śpieszyła z pomocą lekarską, zwłaszcza ubogim rodzinom na odległych od miasta kolonjach, gdzie nie było lekarza. Była również kilkakrotnie przełożoną w kilku domach Zgromadzenia Sióstr. Głęboko religijna, gorliwa, pracowita, pełna poświęcenia, Siostra Marja Felska, po ciężkiej chorobie odeszła z tego świata ażeby otrzymać nagrodę niebieską.

15-lecie Związku Tow. „Oświata“ w Brazylji. W Brazylji jest sporo różnych związków i organizacyj polskich. Najstarszem i najbardziej ruchliwem jest zrzeszenie towarzystw polsko-katolickich grupujących się w Związku Towarzystw „Oświata“. Właśnie w pierwszych dniach stycznia p. r. przypada 15-lecie jego działalności. Prócz owocnej pracy na polu szkolnictwa polskiego i czytelnictwa, Związek Tow. „Oświata“ wydał cały szereg książek i broszur, jak słowników polsko-portugalskich, gramatyk polskich i portugalskich, podręczników szkolnych i wiele innych. Z okazji 15-lecia Związek Tow. „Oświata“ zamierza urządzić wystawę swego dorobku na polu wydawniczem.

Chiny.

X. Prefekt Apost. Krause na zjeździe misyjnym w Poznaniu. W dziejach polskiego ruchu misyjnego wielkie znaczenie ma ostatni ósmy zjazd misyjny inteligencji, który odbył się w Poznaniu w czasie od 1 do 3 listopada.

Pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda zjechali licznie na te dni do Poznania przedstawiciele wszystkich polskich ośrodków uniwersyteckich, w których grupują się koła akademickie i koła misyjne starszego społeczeństwa. Przybyła również delegacja z Gdańska.

W czasie obrad Sekcji misyjnej kongresu „Pax Romana“ w Czechosłowacji zapadła uchwała, by w krajowych zjazdach misyjnych inteligencji zwrócić szczególną uwagę na sprawę wyrobienia duchowo-religijnego członków. W myśl tej uchwały został zorganizowany zjazd poznański,

którego duszą był ks. prof. dr. Kowalski, rektor arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Poznaniu, znany od szeregu lat jako wybitny organizator polskiej misjologji. I właśnie dzięki temu wyraźnemu podkreśleniu na zjeździe sprawy wspólnych rozważań i modlitwy, ostatni zjazd jest tak bardzo ważnym momentem dla naszego ruchu misyjnego.

Dzień 1 listopada był dniem modlitwy i skupienia. J. Em. Ks. Kardynał Hlond odprawił rano Mszę św. w kaplicy sodalicyjnej OO. Jezuitów. Następnie ks. dr. Kowalski kierował ćwiczeniami duchownemi, ułatwiając przemyślenie wielkiego zagadnienia misyj katolickich.

Drugi dzień zjazdu wypełniło „Studjum misjologiczne". W szeregu wykładów prelegenci przedstawili różne kwestje misyjne, zapoznając słuchaczy z warunkami i metodami pracy wśród pogan. Udział szerokich sfer społeczeństwa poznańskiego był bardzo duży i świadczył, że zwiększa się ciągle zainteresowanie dla misyj katolickich wśród naszej inteligencji. We wstępnym wykładzie ks. dr. Kowalski przedstawił „Podstawy misjologji". Prof. dr. Chodynicki omówił „Historję misyj katolickich", uwzględniając również udział Polski w ogólnoświatowem dziele misyjnem. Dr. Józef Czekalski zilustrował przeźroczami wykład n. t. „Geografja na usługach pracy misyjnej w Afryce Północnej". „Problem kolonjalny", który opracował dr. K. Kapitańczyk, stanowi dziś w Polsce bardzo aktualne zagadnienie; w rozwiązaniu go niemałą rolę odegrają placówki misyjne, pracując owocnie w różnych częściach świata. Prof. dr Adam Wrzosek wygłosił wykład n. t. „Medycyna na usługach misyj". Misjom naszym potrzeba lekarzy, gdyż pomoc samarytańska jest pierwszym krokiem do zdobycia zaufania pogan. To samo poruszył w swem przemówieniu ks. Ignacy Krause, prefekt apostolski w Shuntehfu (Chiny), który przedstawił różne metody i warunki pracy misjonarzy. Duszą polskiej placówki misyjnej w Chinach jest obecnie ks. dr. Szuniewicz, który jednakże ugina się pod nawałem pracy. Potrzeba mu pomocnika-lekarza o powołaniu misyjnem. Ks.

Krause skierował do słuchaczy trzy następujące prośby: potrzeba nam lekarza, potrzeba funduszu, by tego lekarza utrzymać i drugiego funduszu na wykształcenie w Polsce lekarza Chińczyka, gdyż posługiwanie się na misjach siłami tubylczemi jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

W trzecim dniu zjazdu omawiano sprawy organizacyjne i dzielono się doświadczeniami z pracy w poszczególnych środowiskach. Następny zjazd odbędzie się w Krakowie.

Ostatniego dnia obrad J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond przyjmował uczestników zjazdu w swym pałacu arcybiskupim.

Miasto prawdziwej cnoty. „Na całym świecie istnieją tylko dwie, wyłącznie polskie misje katolickie. Pierwsza znajduje się w afrykańskiej Rodezji, siedzibą drugiej jest miasto Shuntehfu w chińskiej prowincji Hopeh. Obszar tej prowincji, podzielonej na 9 powiatów, wynosi 12 tys. km. kw. i zamieszkiwany jest przez miljon sto tysięcy ludności tubylczej. Katolików jest tu zaledwie 16.045.

Olbrzymi ten obszar jest pod niemal wyłączną opieką misjonarzy — Polaków. W rezydencji polskich misjonarzy, którzy do tej odległej od nas krainy przybyli dobrowolnie, by szerzyć wśród nieuświadomionych wiarę Chrystusową i — imię naszej Ojczyzny, mieszka obecnie 14 księży Polaków, 5 księży Chińczyków, 2 braci zakonnych, 6 Sióstr Szarytek — Polek i 4 Chinki. I tych kilku ludzi szerzy wiarę wśród przeszło miljona pogan.

Misja polska w Chinach, w Shuntehfu — mieście liczącem 80 tys. mieszkańców, istnieje od roku 1929 pod kierownictwem ks. Ignacego Krausego. Dzięki wytężonej pracy osiągnięto tak dobre rezultaty, że Stolica Apostolska 2. III. 1933 r. tę placówkę misyjną podniosła do godności prefektury a jej kierownik ks. Krause mianowany został prefektem apostolskim (stanowisko to jest równoznaczne z biskupem). Co więcej: Stolica Apostolska postawiła system pracy misyjnej naszych misjonarzy w Chinach za wzór wszytkim misjom na świecie.

Ostatnio ks. Krause bawił w Toruniu i na specjalnej

audjencji, udzielił wywiadu przedstawicielowi „Małego Dziennika".

Przedewszystkiem pytamy o system pracy misyjnej.

My stosujemy system zupełnie nowy, nasz własny. Polega on na tem, że do osiągnięcia naszych celów t. j. do szerzenia wiary Chrystusowej użyliśmy nowoczesnej medycyny. Dzięki właśnie temu nasza placówka misyjno-medyczna znana jest w całych Chinach. Ludność garnie się do nas z całem zaufaniem. W ostatnim roku mieliśmy około 500 nawróceń.

Tu ks. Krause obszernie opowiada o niezwykłym wprost ascecie — misjonarzu, ks. Szuniewiczu. Napiszemy o nim specjalny artykuł.

— A jakie są najważniejsze potrzeby polskiej misji w Chinach?

Przedewszystkiem brak nam kapitałów na utrzymanie, czy też zakładanie nowych katechumenatów i szkółek. Przy prowadzonym przez nas szpitalu odczuwamy brak najpotrzebniejszych instrumentów lekarskich. A nie stać nas na ich kupno. Z wielką pomocą przychodzą nam „Koła przyjaciół misji polskiej w Chinach", które istnieją w całej Polsce. Z wdzięcznością trzeba podkreślić, że jesteśmy szczególnemi dłużnikami Pomorza. Lwią część pracy naszej zdołaliśmy wykonać tylko dzięki ofiarności Pomorzan.

— Jakie są widoki na przyszłość.

Doprawdy, jaknajlepsze. Liczba nawróceń stale wzrasta. Gdybyśmy rozporządzali większemi środkami materjalnemi, wyniki byłyby jeszcze lepsze.

— Kapelan i brat Waszej Ekscelencji mówił nam, że Chińczycy, zwłaszcza przybyszom, nadają własne nazwiska. Czy wolno wiedzieć, jak nazywają Waszą Ekscelencję?

— Ko-Lno-Tshe.

— Co to znaczy?

— „Źródło radości i wiedzy" — odpowiada z uśmiechem dostojny gość.

Pytamy jeszcze o inne nazwy. Np. Shuntehfu znaczy dosłownie: „Miasto prawdziwej cnoty".

Na zakończenie pytamy o wrażenia, jakie wywarła Polska na księdza prefekta Krausego, który nie ma słów podziwu dla zmian, jakie zaszły w naszej Ojczyźnie. „Na każdym kroku znać cywilizację. Do Polski jechałem przez Rosję. Towarzyszył mi Chińczyk — lekarz. Gdy przekroczyliśmy granicę polską, lekarz ów wyraził się: „tu nawet zieleń jest weselsza, niż w Rosji".

I jeszcze adres dla tych, którzy pragną złożyć ofiary na rzecz polskiej misji w Chinach. Pieniądze można przesyłać pod adresem: Ks. Krause, Poznań, ul. Długa 1, konto P. K. O. 201.405. Niewątpliwie wielu przyjdzie z pomocą szerzycielom wiary Chrystusowej wśród pogan.

Ks. Krause, prefekt apostolski na Dalekim Wschodzie żegna nas, błogosławiąc w pracy zawodowej. I my, składamy życzenia dostojnikowi kościelnemu, naszemu rodakowi, osiągnięcia jaknajlepszych wyników pracy w Chinach, dla dobra Kościoła Polski". („Mały Dziennik" z 25. X. 1925).

O. X. Szuniewiczu — źródle miłosierdzia.

Zamieściliśmy specjalny wywiad dla „Małego Dziennika", przeprowadzony z ks. Krausem, prefektem apostolskim w Chinach. Jednocześnie zaznaczyliśmy, że w następnej korespondencji omówimy działalność, także naszego rodaka, ks. dr. Wacława Szuniewicza. Informacyj o tym niezwykłym wprost człowieku udzielił nam łaskawie ks. prefekt Krause, oraz jego brat, który prawdopodobnie już w przyszłym roku, po ukończeniu studjów w Rzymie, wyjedzie także do Chin na misje.

Ks. Szuniewicz — nazywany wśród Chińczyków Su-an, czyli „źródło miłosierdzia" — po 13 latach pracy, jako lekarz-okulista, dalej jako asystent uniwersytetu we Wilnie, zawitał pewnego dnia do „miasta prawdziwej cnoty", do Shuntehfu. I od tego czasu ks. Szuniewicz służy wytrwale Bogu i bliźnim. Cały dzień, a nieraz i noc, ten słaby, chorowity człowiek jest na nogach. Rano: Msza św., odmówienie brewjarza i już od ósmej Su-an jest, albo przy stole operacyjnym, albo na rowerze objeżdża wszystkie ambulatorja i sam osobiście czuwa nad sprawnością ich działania. A no-

cą? Nocą ks. Szuniewicz przed ciężką operacją, potrafi godziny przeleżeć krzyżem w naszej kaplicy, by potem do rana ostrzyć na marmurze noże potrzebne na dzień jutrzejszy.

Od czerwca 1934 r. do czerwca b. r. ks. Szuniewicz dokonał 730 operacyj, w tem 80 operacyj ciężkich (katarakt). A wszystko robi z fanatyzmu miłości bliźniego. Jest to doprawdy człowiek niezwykłej i niezmordowanej pracy, która niestety zjada go. Su-an jest dziś największą powagą w swojej dziedzinie, dosłownie w całych Chinach. Np. ostatnio przebywali u niego na kilkumiesięcznej praktyce dwaj znani lekarze chińscy, dr. Lo i dr. Wei.

Na nasze zdanie, że przecież ta sława musi przynosić Polsce korzyści, ks. prefekt z entuzjazmem zaczął opowiadać o tem, jak to dzięki Su-an szerzy się imię Polski w całych Chinach. Doniedawna jeszcze Polska była dla Chińczyków nieznanym krajem. A teraz? Teraz — śmiało to możemy twierdzić — Chińczycy są lepiej poinformowani, co się dzieje w naszym kraju od niejednego Polaka. Znajomość dziejów Polski uważa Chińczyk za szczyt uprzejmości, jaką może nam okazać.

Brak środków materjalnych na lekarstwa, instrumenty wielce utrudnia pracę. Toteż ks. prefekt Krause zwraca się za pośrednictwem „Małego Dziennika" z prośbą, zwłaszcza do lekarzy, aby darowali misji niepotrzebne instrumenty lekarskie wszelkiego rodzaju oraz t. zw. próbki lekarskie, które u nich nieraz niszczą się bezużytecznie. Na te rzeczy niestety nas nie stać — mówi ks. Krause, podając adres, gdzie można przesyłki kierować: Ks. Krause, Poznań, ul. Długa 1, konto P. K. O. 201.405, albo: Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia, Chełmno (Pomorze).

I jeszcze jedna sprawa. Najważniejsza może.

Strach pomyśleć, że w razie gdy ks. Szuniewicza zabraknie, cała praca zawiśnie w powietrzu. Nie mamy żadnego zastępcy. Może znajdzie się jakiś młody lekarz, który zdecyduje się wyjechać do Chin. Co prawda nie można mu niczego obiecać, prócz nieskończonej wdzięczności nie-

szczęśliwych Chińczyków, wśród których zwłaszcza choroby oczne się szerzą. Ale to musi być ideowiec, zapaleniec. A miałby praktykę i nauczyciela idealnego. Człowiek ten nie musi być duchownym. Dałby Bóg, żeby się taki znalazł. Może znajdzie się za pośrednictwem „Małego Dziennika"?

Może znajdzie się godny następca ks. dr Wacława Szuniewicza? „Miasto prawdziwej cnoty" przyjmie go z otwartemi rękoma. Będzie dwóch, trzech pracować dla dobra bliźnich i Polski. Może ten nieznany człowiek, który zdecyduje się wyjechać na Daleki Wschód, także otrzyma od Chińczyków nazwę: Su-an, czyli „źródło miłosierdzia".

(„Mały Dziennik" z 30. X. 1935).



Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. Siostra Legaszewska.

Ś. p. Siostra Legaszewska zmarła w Domu Centralnym dnia 12. X. 1934 r. licząc lat wieku: 65 — powołania: 44.

Zkolei następują uwagi o Siostrze, która całe swoje życie w Zgromadzeniu, póki czynną być mogła, spędziła w ochronie przy dzieciach. Zdaje się, że Św. Wincenty, tak jak mówił św. Założycielce, że gdyby miała aniołów, powinna je użyć do tego dzieła, byłby zadowolony z wyboru Przełożonych, którzy przeznaczyli ją właśnie do małych dzieci i gdzie znali ją wszyscy jako Siostrę Anielę, a była nią rzeczywiście w stosunku do nich, i do całego swojego otoczenia. Jedna z Sióstr, wspomina w swoich o niej uwagach, że gdy była jeszcze młodą panienką chorowała i leczyła się na nogę w szpitalu we Lwowie. Coraz jednak było gorzej tak, że groziła amputacja. Wówczas biedna chora rozpoczęła nowennę do Św. Wincentego, czyniąc obietnicę Bogu, że gdy odzyska zdrowie wstąpi do Zgromadzenia S. S. Miłosierdzia. Wysłuchał ją Pan Jezus za przyczyną Ojca Ubogich, a Siostra Aniela przez 38 lat życia w Zgromadzeniu służyła swojemu Boskiemu Oblubieńcowi w osobie małych dziatek, które prowadziła do Jego Boskiego Serca. Od wielu lat, a mianowicie od jej wzięcia św. sukni, piszą dalej o niej otrzymane uwagi, znałam Siostrę Anielę. Przeznaczono ją zaraz do ochrony Św. Józefa przy ul. Krowoderskiej, a że tam nie było wówczas kaplicy, Siostry przychodziły codziennie na Mszę św. do Domu Centralnego. Wówczas zauważyłam powagę i skupienie tej młodej Siostry, a usposobienie to zachowała przez całe swoje życie, jakoteż niezmienną uprzejmość w obejściu. Z małemi tylko przerwami mieszkałyśmy razem i stąd miałam sposobność bliżej ją poznać. Była pełna

miłości i szacunku dla Sióstr, nawet najmłodszych. Nigdy nie odmówiła prośbie i chętnie spieszyła z pomocą każdej, nie odwlekała, nie dała na nią czekać. Z ust jej nie wyszło nigdy słowo nieżyczliwe, szorstkie, niecierpliwe, ani też uskarżanie się na kogokolwiek, lub doznaną przykrość. Niezawodnie, że napotkała je na drodze życia, lecz pokrywała je milczeniem. Zauważyłam także, że Siostra Aniela nigdy nie wysuwała się ze swojem zdaniem, ani nie upierała przy niem, wolała zawsze ustąpić, aniżeli dopuścić do nieporozumienia, pragnąc jedynie zgody, jedności i pokoju. Dlatego, pisze inna jej towarzyszka, umiłowała życie ciche i ukryte; cichość, to była jedna z jej cnót ulubionych; łagodna, cierpliwa, pogodna i zawsze uśmiechnięta, kochała wszystkie swoje towarzyszki i nawzajem była przez nie kochaną. To usposobienie swobodne i opanowane, dawało jej możność wpływania dodatnio na jej otoczenie tak, że gdy miałam jaką trudność lub przykrość w urzędzie szłam do Niej po zachętę, a odchodziłam zawsze od tego „jasnego promienia“ zupełnie inną. Ani razu nie widziałam Ją zasępioną i sądzę, że sprawiała to Jej gruntowna pobożność bez żadnej przesady i to mnie w podziw wprawiało tak, że oprócz serdecznej miłości siostrzeńskiej miałam dla Niej głęboki szacunek. Kiedy już mówimy o zaletach, które Ją czyniły tak cenną we wspólnem pożyciu, nie można pominąć tutaj Jej wielkiej pracowitości. Wszystkie Siostry, które Ją znały, podnoszą Jej cnotę, tak bardzo właściwą duchowi prawdziwej Siostry Miłosierdzia, nazywały Ją też „mrówką“, która nigdy, przenigdy, jak to jedna z nich podkreśla w swoich uwagach o Niej, nie traciła czasu, lecz była zawsze pożytecznie zajętą, sprzątaniem w domu, izby Zgromadzenia, schodów, przechodząc nieraz Jej siły, a od czego nie uchylała się, dopóki zeń Ją nie zwolniono, naprawa bielizny i t. d. to były zatrudnienia Siostry Anieli, jako dodatki do urzędu „Ochroniarki“. Oddana całem sercem Zgromadzeniu i ubogim dzieciom, nie czuła nigdy zmęczenia. Był to wzór pracowitości dla wszystkich, a nawet w niedzielę i święta znajdowała sobie odpowiednie na te dni zajęcia.

A teraz, przyjrzyjmy się, jak wypełniała swoje obowiązki w ochronie, a to przez przeszło 35 lat. Starała się najpierw dobrze je poznać, zrozumieć ich ważność, aby pracować z korzyścią w tym kierunku. To też pod Jej troskliwą i czułą opieką wzrastały te najuboższe dziatki i uczyły się od Niej poznawać i kochać Boga i bliźniego. Znaną była dobrze tym maluczkim i kochaną szczególniej przez ubogą ludność, dodając odwagi, a chyba to określenie, pochwałą jest najpiękniejszą dla tej prawdziwej córki św. Wincentego. Wielką była jej cierpliwość i wyrozumiałość dla dzieci. Zauważyłam — wspomina jedna z Sióstr, — że gdy raz miała bardzo pilną robotę, kilkoro dzieci, które pozostały, oczekując swych matek, najpierw spokojnie przyglądały się Siostrze, później jedno po drugiem przysuwały się do Siostry; a na co to? a co z tego będzie? czy Siostra to powiesi? a jak to Siostra zrobi? i t. d., i t. d. było bez końca tych pytań; Siostra Aniela zaś, jak na pierwsze tak i na wszystkie odpowiadała również spokojnym i łagodnym głosem; w dodatku, gdy które nie zrozumiało, to i trzy razy powtarzała to samo, aby tylko zadowolnić dziecko. Nic dziwnego, że były takie, które Ją nazywały „nasza Siostra Aniołek". Dziwiła mnie nieraz ta jej cnota i zapytywałam sama siebie, skąd tyle cierpliwości i opanowania swojego charakteru? i przychodziłam do przekonania, że to jej wierne współdziałanie z łaską Bożą, wyrobiło ją do tego stopnia i uszlachetniło Jej duszę. Zresztą, cóż w tem dziwnego, gdy wiemy, że Siostra Aniela kochała szczególniej Najśw. Serce Jezusa, miała głęboko zakorzenione to nabożeństwo i rozszerzała Je wśród dzieci. Ten to Jezus, na którego wzorze kształciła się, nauczył Ją być cichą i pokornego serca. Kochała też bardzo Niepokalaną naszą Matkę i uczyła tej pięknej miłości swój mały światek, rozdając wiele, b. wiele „cudownych medalików". Umiała też i szczęśliwą była prawdziwie, gdy chodziło o to, aby zabawić lub sprawić przyjemność dziatwie. Męczyło Ją to, bo nieraz setkę tych malców prowadziła na spacer lub wycieczkę, lecz nie zważała na swoje utrudzenie, ona cieszyła

się ich radością. Pewnego razu zapowiedziała swoim ochroniarzom wycieczkę za miasto tramwajami, w drodze dostała wybuchu krwi; radzono, aby wróciła do domu, lecz ona na to: „to nic“, to się uspokoi — jakżeż mogę wrócić, kiedy te maleństwa tak się rozkosznie bawią. Miłość Jej dla ubogich dzieci nie miała granic. Podczas wojny, aby móc w ochronie jak za spokojnych czasów, urządzić św. Mikołaja, gwiazdkę i opłatek, jakoteż i święcone, a źródła, z których dawniej czerpała potrzebne na to środki, ustały, przemyślna Jej miłość znalazła inny sposób; przyjmowała wówczas szycie od wojska i tem zarabiała na potrzeby ochronki i uciechy dla biednej dziatwy. Mówią, że to w Infirmerji, podczas choroby, okazuje się, kto ma prawdziwą cnotę! Otóż i tutaj Siostra Aniela dała nam przykład, bo gdy Pan Jezus dotknął Ją nieuleczalnem kalectwem, umiała to przyjąć z Jego ręki i znosić cierpliwie przez lat 6. Ubierając figurę Najśw. Panny w ochronie w domu Niepokalanego Poczęcia, gdzie pracowała ostatnio, spadła ze stołka i złamała nogę. Po pewnym czasie przywieziono Ją do Domu Centralnego i tu już pozostała aż do końca. W Infirmerji jednak nie była bezczynną, lecz zawsze zajęta szyciem bielizny, pracowała pożytecznie dla Zgromadzenia. Gdy Siostry przyszły Ją odwiedzić, przyjmowała je zawsze uprzejmie i z wdzięcznością. Znając Ją w życiu czynnem, wyobrazić sobie można, że to preniesienie w stan spoczynku, jak to mówią, nie mogło Jej przyjść łatwo, bez wysiłku, bez ofiary, która nieraz zapewne wiele Ją kosztować musiała. Dopóki tylko mogła, wsparta na kulach, chodziła na chórek, aby uczestniczyć w nabożeństwie i tam zapewne wypraszała sobie łaski, aby w cierpliwości i cichości oczekiwać na wezwanie Pana. — Wszystkie Siostry, które się z Nią stykały w tym czasie, spostrzegły w Niej te cnoty, a jedna seminarzystka, która oddawała usługi na Infirmerji Siostrom, wyraziła się o Niej, że to święta Siostra była!

* * *

Ś. p. Siostra Cieślewicz.

Siostra Franciszka Cieślewicz, zmarła w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznych we Lwowie, dnia 7. X. 1934, licząc lat wieku 54 — powołania 32.

Wiele bardzo Sióstr podało o Niej swoje uwagi, a wśród tych, napotyka się na orzeczenie, ogólne prawie, że Siostra Cieślewicz pozostała całe życie „Seminarzystką"! Nie może być chyba dla Siostry Miłosierdzia piękniejszej pochwały wraz z nazwą „sługi ubogich", gdy nią była prawdziwie. — Niedawno jeszcze „Echo" Domu Macierzystego zaznaczało, że były Siostry dawne w Zgromadzeniu, które zachowały ducha Seminarjum aż do śmierci i żyły słyszanemi tam naukami, przechowując je głęboko w sercu. Otóż, kochaną naszą Siostrę, można śmiało, i to bez najmniejszej przesady, umieścić w tej liczbie, a Siostry, mające to samo ukochanie swojej kolebki powołania, więcej Ją jeszcze chyba zato cenić będą!

Jedna z Sióstr, która mieszkała w Szpitalu wojskowym, gdy Siostrą Służebną była tam Siostra Cieślewicz, pisze, że Siostra Starsza żyła Regułą, i wpajała ją Siostrom przykładem i słowem i, że pod Jej przewodnictwem poznała, co znaczy żyć duchem Reguły i ją zachowywać; lecz zanim będziemy streszczać Jej życie, gdy tę regułę poznawszy, miała posłannictwo wszczepiać ją w drugich, przyjrzyjmy się zachowaniu kochanej naszej Siostry w Seminarjum, gdzie o Jej pobycie tak się wyraża jedna Jej Towarzyszka: „Poznawszy bliżej Siostrę Cieślewicz w Seminarjum, zaraz na wstępie zauważyłam, że była to wzorowa Seminarzystka; niezwykle piękna i głęboka dusza, zawsze skupiona złączona wewnętrznie z Panem Jezusem. Przytem ofiarna, pracowita i o bezgranicznem poświęceniu, o ile tylko była do tego sposobność. O tej Jej gorliwości w imaniu się każdej pracy i to zawsze więcej utrudzającej, wspomina też Siostra Wężyk, wówczas Siostra ofisowa, wyrażając się, że Siostrę Cieślewicz i Siostrę Frąckowiak jako Seminarzystki, musiała zawsze wstrzymywać i hamować w biegu, jak te dwa koniki, które były zawsze pierwsze do każdej pracy. Obie te

dobre Siostry później w życiu złączone w jednej pracy, dawały przykład, przez cały czas swojego między nami pobytu, jakiemi winny być Córki św. Wincentego, posiadając Jego ducha w całej pełni. Wracając do przerwanych uwag, notujemy dalej, że całem sercem i duszą kochała Zgromadzenie, oraz skrupulatną była w najwyższym stopniu w zachowaniu Reguł. Nie narzucając się, wyróżniała się wśród innych prostotą, szczerością, pobożnością, oraz wielką szlachetnością w postępowaniu, tak w słowach, zawsze umiarkowanych, jak i w uczynkach swoich. Posiadając tak piękne przymioty, nie trudno Jej było praktykować cnoty stanowiące ducha powołania, gdyż: prostota, pokora i miłość były Jej szczególniej właściwe i cechowały Jej istotę. W stosunkach z drugiemi zawsze miła, uczynna, przyjacielska, nie traciła nigdy pogody ducha, ani równowagi, spokojnie patrząc w przyszłość. Z wielką też wiernością i sumiennością wywiązywała się zawsze z powierzonych sobie zajęć; dla niej te najdrobniejsze, nie podpadające pod oko ludzkie, były zarówno doniosłe i ważne. Posłuszna i uległa względem Przełożonych, szanowała i kochała ich jako tych, którzy Jej zastępowali miejsce Boga — nawet życzenia ich uważała jako rozkaz i spełniała je z ochotą i gorliwością, budując otaczające Ją osoby. — Już jako Seminarzystka dawała rękojmię osoby rokującej jaknajlepsze nadzieje na przyszłość, przez swe przymioty i zrozumienie ducha ofiary. Jaką była w Seminarjum, taką pozostała do końca życia, idąc śladami swojego Boskiego Mistrza. Nie cofając się przed żadną choćby najtrudniejszą ofiarą, walczyła mężnie z przeciwnościami, których nie brakło w Jej życiu, a tu dodajmy jeszcze do uwag tej Siostry, że w tem mężnem potykaniu się, była zawsze i jedynie tylko z Jej strony pobudka, aby zapobiec złemu i dobro dusz Jej powierzonych. Wówczas, nie obawiała się narazić siebie jak to mówią i nadstawić swój honor, aby tylko zachować go Zgromadzeniu; nie zważała na sądy ludzkie choćby i od bliskich pochodziły. Ona pomna była zawsze tylko na ten sąd ostatni, wobec którego będzie musiała zdać sprawę z tych, za które była odpowiedzialną w pierwszym rzędzie, i o to jedynie dbała, mimo, że odma-

wiano Jej wiary i spotkała się z innemi zapatrywaniami w tej mierze. Nie znaczy to, że była na nie obojętną, owszem odczuwała to niezrozumienie, lecz mimo to, znając prawdę, nie spoczęła, aż wypełniła obowiązek „czuwającej“ nad duszami, o ileż trudniejszy i przykrzejszy nieraz, aniżeli ten, który również znajdywał Ją zawsze gotową i ochotną, gdy trzeba było „czuwać“ przy chorych w szpitalu! Lecz nie uprzedzając Jej przymiotów, jako przewodniczki drugich, cofnąć się należy do lat, które były niejako przygotowaniem do tych następnych Jej zajęć. — Po wzięciu św. sukni w październiku 1902 r. Siostrę Cieślewicz przeznaczono do Szpitala wojskowego, który mieścił się wówczas w zabudowaniach na Wawelu i zwany był Szpitalem Garnizonowym. Obie ze S. Frąckowiak po wyjściu ze Seminarjum w niedalekich odstępach poszły służyć chorym żołnierzom i to było zajęciem kochanej naszej Siostry przez 25 lat. Tutaj teraz wprowadziły w czyn nauki słyszane w Seminarjum, zachowując ułożenie pełne powagi, skupienia i pobożności, które je zawsze cechowało. Gdy była chwila wolna od zajęć na sali, Siostry pracowały w izdebce, gdzie przygotowywano materjały do opatrunków. Wówczas odmawiały nieraz koronkę, a towarzyszki zauważyły, z jakiem przejęciem wymawiała słowa Pozdrowienia Anielskiego a następnie litanję, której każde wezwanie było widocznie głęboko odczute w Jej duszy. — Ta prawdziwa pobożność, daleka od wszelkiej przesady, częste zwracanie się do Boga, jako do swojego najlepszego Ojca, podtrzymywały Jej siły moralne i były Jej dźwignią prawdziwą przez całe życie. Ona nie potrzebowała książek i nabożeństw nadzwyczajnych — odprawiała wiernie ćwiczenia Zgromadzenia i pozostała taką, aż do śmierci. Umiała, tak jak to zalecone, opuszczać Boga dla Boga — lecz i wówczas w całej swojej prostocie, zwracała się do Niego aktami strzelistymi i wpajała w innych, to życie wewnętrzne, złączone z Boskim Oblubieńcem, które sprawia, że życie prawdziwej Siostry Miłosierdzia może być w najwyższym stopniu życiem kontemplacyjnem, choć najliczniejsze prace i zajęcia na zewnątrz, mogłyby na pozór stanowić w tem przeszkodę. — Prostota w myślach, słowach

i czynach, a co stąd wypływa, wielka prawość charakteru, były cnotami naszej Siostry. Wszelkie niejasne postępowanie, cień pochlebstwa, intencja, kierująca się względami choćby najmniej ludzkiemi, były Jej wstrętne i nieznane. — Prawda, i zawsze tylko prawda, towarzyszyła Jej przez życie całe, a dla tej prawdy również nie obawiała narazić się, ani znieść cierpienia, nieraz bardzo Jej dotkliwego.

W 1911 r. Szpital Garnizonowy przeniesiono z góry Wawelu na ulicę Wrocławską, a z końcem roku 1912 mając 10 lat powołania i pracy w nim, jako towarzyszka, Zgromadzenie zamianowało tamże Siostrę Cieślewicz Siostrą Służebną, uznając Ją dojrzałą do przewodniczenia drugim. Teraz dopiero ta prawdziwa „sługa ubogich“ stała się istotnie sługą wszystkich: Sióstr, chorych, personelu szpitala — i w całem znaczeniu tego słowa — „Siostrą Służebną!“ Zdawać by się mogło, że ten patent Siostry Służebnej dawał Jej niejako upoważnienie i jeszcze więcej swobody i możności poświęcania się dla drugich, przychodzenia im z pomocą, gdzie tylko tego zachodziła potrzeba i wyniszczenia się zupełnego za przykładem Tego, który stał się sługą wszystkich! Pralnia, kuchnia, to były miejsca, gdzie najczęściej, a już nadewszystko podczas rekolekcyj, gdy brakowało Sióstr w domu, lub gdy zachorowały, można było znaleźć napewno Siostrę Cieślewicz, gdy przyszło się z jakim interesem do szpitala. Oprócz zajęcia na oddziele, w którym zastępowała towarzyszkę, to był przydatek do urzędu, nie mówiąc już o czuwaniu, które wówczas wypadało częściej, a które brała kolejno, a często i nieraz gdy uważała, że która z Sióstr jest zmęczona, lub że Jej to było przykro. Sama wyraziła się, że Bóg dał Jej tę łaskę, iż może być najniższą sługą Sióstr swoich. A jednak, jakie nieraz słyszano powiedzenie, że Siostra Cieślewicz jest tak bezwzględna i nieprzystępna; mówiono, że nauczyła się „po wojskowemu“ Siostrami kierować! Prawda, że była energiczna i stanowcza, nie znała polityki w postępowaniu i Siostry, które otrzymały od Niej nieraz uwagę lub upomnienie i może w pierwszej chwili, odczuły to boleśnie, potem przyznały Jej słuszność, o czem same dziś wspominają. — Zresztą, Ona nadewszystko uczyła przykładem, nie zalecała,

czego sama nie wypełniła najpierw, i była to, jak napisała jedna z nich: „święta surowość, która owoce przynosi“. — Istotnie, po wojskowemu pracowano w szpitalu Okręgowym, a potem i w innych, które powierzono Jej pieczy, lecz i w wojskowej karności i sprawiedliwości zarazem, gdyż chciała, aby Siostry były istotnie tem wojskiem Chrystusowem.

Przytoczmy tu najpierw uwagi o jej zachowaniu wewnątrz rodziny ducha Zgromadzenia, którego zwyczaje dobrze znała. Przyjmowała akuratnie Siostry na pozwolenie, starała się dać to, co każdej było potrzeba nie zwlekając, gdy która o co prosiła, — lecz uprzedzając nawet. Rekolekcyj miesięcznych pilnowała bardzo, a zawsze ściśle przestrzegała milczenia, i gdy spostrzegła częste przełamywanie tej reguły, wówczas występowała ostro a nawet, gdy była ciężko chora, zapytywała Siostry, czy zachowane jest wiernie milczenie w refektarzu i na dormitarzu: „bo ja tu słyszę przez ścianę; o niech Siostry kochane nie obrażają Boga i nie ściągają na siebie niebłogosławieństwa Bożego!“ Gdy należało upomnieć którą ze Sióstr, nie czyniła tego nigdy wobec drugich, i tak, gdy zauważyła, że młodsza, uchybiła dawniejszej, towarzyszce, poleciła Ją zato przeprosić, i starała się, aby dopełniła tego aktu cnoty; gdy czego nie umiała, pouczyła z miłością. Jedna z Jej towarzyszek wspomniała, że udawała się do Niej z całą szczerością jak do matki, nie mogła odżałować, gdy otrzymała zmianę ze szpitala okręgowego i posłana na prowincję, gdzie brakowało Jej uwag, i pięknego przykładu Siostry Cieślewicz; miała tu na myśli między innymi, brudną bieliznę chorych, której przebieranie, jak mówiła: „Siostra nasza“ zawsze zachowywała dla siebie. Gdy znalazła czasem kornety lub kołnierze więcej pomięte, aniżeli zbrudzone, odprasowywała je, i sama nosiła potem, aby zachować ducha ubóstwa. — Gdy Siostrze naszej, pisze znów inna towarzyszka zdarzyło się, że za ostro upomniała i, że ta Siostra nie była tyle winną, nie było potem sposobów. którychby nie użyła, aby Jej to przykre wrażenie zatrzeć. „Gdy zwracała mi uwagę, pisze jeszcze inna Siostra, czyniła to serdecznie i z rozwagą, i nieraz, po danem upomnieniu ucałowała mnie

na klęczkach. Sposób mówienia do towarzyszek był zawsze nacechowany uszanowaniem, i do najmłodszej odzywała się zawsze: „proszę Siostry". — Gdy byłam niewierną regule, a jedną często b. przełamywałam mimo ostrzeżeń ze strony Siostry Starszej, tak mi wreszcie powiedziała: „ja już kochanej Siostrze dam spokój, lecz powiem Siostrze prawdę, że za tę niewierność, Pan Jezus kiedyś ją spokutuje i wówczas wspomni sobie moje słowa". I stało się to, co mi przepowiedziała; spotkała mnie należyta kara za te niedbalstwa w służbie Bożej i nieraz, przypominałam sobie Jej słowa i rady, wówczas przezemnie zmarnowane".

Siostra Cieślewicz, wspomina jeszcze inna Siostra, zachowywała wśród nas zwyczaj, dawniej częściej w praktyce, że gdy która Siostra popełniła jakie ważniejsze uchybienie, przez co dała zły przykład, miała się przyjętym spososobem upokorzyć i klęcząc przeprosić towarzyszki swoje, za dane zgorszenie. Wielkie stąd było zbudowanie obecnych tem Sióstr, a jedna z nich, zachowała tę piękną praktykę po dziś dzień, gdy udaje się na rekolekcje roczne. — Bolało Ją b. i widziałam Ją raz płaczącą, pisze inna, gdy jedna ze Sióstr uchybiła, lecz nie dlatego, że się to Jej tyczyło bliżej, lecz, że przez to Bóg był obrażony. Starając się, aby Siostry były cnotliwe, sama praktykowała pokorę. „Zdumione byłyśmy wspomina jedna, z nich, że tak się uniża, nie oszczędzając się i nie można było stosować do Niej słów: „lekarzu ulecz sam siebie, a potem drugich!" Gotowa była zawsze usłużyć; i tak, gdy Siostry umęczone po długim pobycie w sali operacyjnej przychodziły na obiad, Siostra Cieślewicz tam się udawała, aby przez ten czas wyczyścić narzędzia chirurgiczne. Lecz kiedy to, okazywało się, jakie, ta na pozór, trochę surowa Siostra Służebna, miała serce matki, to, gdy która z nas zachorowała. I tutaj, powtarzać trzeba świadectwa niezliczone, a jest ich kilkanaście, z rozmaitych domów, od różnych Sióstr, które Siostrę Cieślewicz nazywają nawet „Aniołem miłości". Zaiste, prawdziwa, ale i rozsądnie pojęta miłość ożywiała Ją wówczas. — Gdy sama, zaraziwszy się w Tarnowie na oddziele zakaźnym tyfusem skracała sobie, o ile tylko się dało, rekonwalescencję, cierpliwa w chorobie,

przyjmująca wszystko co Jej było podane, z największą wdzięcznością, zapewniając, że Jej nic nie szkodzi bo ma strusi żołądek — to, gdy która z Jej towarzyszek zapadła na zdrowiu, Siostra Cieślewicz stawała się jej najczulszą, najtroskliwszą pielęgniarką; prześcielała łóżko chorej, oddawała jej wszystkie posługi i starała się tak przyrządzić, a trzeba przyznać, że umiała to doskonale, to co mogła wypić lub spożyć i osobiście jej to zanosiła, zachęcając z miłym uśmiechem, do posilenia się, aby jak najprędzej przyszła do zdrowia. „Odwagi dziecko, powtarzała, trzeba nam cierpieć, ale gdy patrzymy na Pana Jezusa cierpiącego, łatwiej nam to przyjdzie; to jest nasz Wzór“, mawiała. — Starała się, aby Siostra chora, nie była pozbawiona codziennej Komunji św, a gdy po chwili dziękczynienia, przychodziła do niej zapytywała: „A cóż powiedział dziś Pan Jezus, gdy zagościł w sercu, czy prędko będzie Siostra zdrowa? — Ta Jej pobożność przebijała się także. gdy przygotowywała w kaplicy do Mszy św. Nieraz w domach pełniła urząd Zakrystjanki, a ostatnio jeszcze w Szpitalu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie tak bardzo wiele rzeczy koniecznych, brakowało w kaplicy! Lubiła bardzo czystość, porządek, ochędóstwo, lecz bez przesady, i jak to czyniła w mieszkaniu Sióstr, temwięcej uważała to sobie za zaszczyt sprzątać sama kaplicę szpitalną, ten dom Boży, w którym przebywa Pan Jezus. Jedna ze Sióstr mieszkająca tam wówczas była zbudowana z jakiem robiła to skupieniem i namaszczeniem. Sam Jej widok, gdy przystępowała do Komunji św. był dowodem Jej głębokiej wiary i pokory; mógł był, tak się wyraża ta Siostra, skruszyć i największego grzesznika. Była nam wzorem i zachętą w ukochaniu Pana Jezusa nadewszystko. Gdy nadszedł dzień tygodniowej spowiedzi mówiła: „a więc, pójdziemy się spowiadać, trzeba się dobrze przygotować, tak jak gdyby to miała być nasza spowiedź ostatnia, nie wiemy bowiem, kiedy umrzemy! — Widzimy z tych słów, jak bardzo ceniła sobie łaski otrzymywane przez Sakramenta św. i stąd też wypływał głęboki szacunek, jaki miała dla Kapłanów, cząc w Nich Zastępców Pana Jezusa na ziemi. Wiele przytoczyliśmy uwag o Jej cnotach, składających jak mówi „Katechizm

Zgromadzenia" ducha naszego świętego stanu. Pozostaje teraz wspomnieć, jak wypełniała ślub czwarty, ten, który ma stanowić charakterystyczną cechę Siostry Miłosierdzia i prawdziwej Córki św. Wincentego, jaką też zdaniem ogółu Sióstr była zawsze Siostra Cieślewicz. Inne są zamiary Boże, inne zapatrywania ludzkie, lecz zastanawiając się nad wielką stratą, którą przez Jej śmierć poniosła nasza Prowincja, można sobie nieraz pomyśleć, dlaczegóż Panie, zabrałeś nam tę, która służąc Tobie w osobie Chorych umiała równocześnie swojego ducha bezgranicznego poświęcenia umiejętności w oddawaniu im usług, tak wszczepiać w towarzyszki swoje? A przecież, ta Siostra, tak wszędzie z tego względu ceniona, chwalona przez lekarzy, żołnierzy i wszystkich cierpiących, którym służyła, nie miała kursów pielęgniarskich tak jak i Jej kochana towarzyszka Siostra Frąckowiak. — Tutaj z góry, czynię zastrzeżenie, że gdy Najprzewielebniejsi Przełożeni polecają, aby się Siostry do tego uzdalniały, niezawodnie i bezsprzecznie, że ta nauka jest potrzebną, lecz intencją moją jest, nie rozbierać tę sprawę, ani umniejszać wartość tego kształcenia się, lecz wykazać, że Jej umiejętność w tym względzie, wypływała z ducha Bożego, który ożywiał wszystkie Jej poczynania, a mając przed oczyma chorych i cierpiących, nasza Siostra ani chwili nie zapominała, że to jest Jej Boski Oblubieniec i rzeczywiście, naglona tą miłością, pracowała dla Niego bez wytchnienia, przez 32 lat! dopóki nie spoczęła w grobie, jak to nieraz mówiła, że tam dopiero odpocznę! — Tak, jak o Jej miłości dla Sióstr chorych, tak również, we wszystkich o Niej wspomnieniach, to jest bardzo zaznaczone, że jak okazywała się matką dla towarzyszek swoich, tak miała współczujące serce dla wszystkich smutnych i chorych, z którymi się zetknęła. Aby trafić do duszy pielęgnowała ciało; któż umiał lepiej poprawić poduszki, ułożyć bolące członki, zmienić okład, przyrządzić to co smakowało choremu, choćby tylko jabłko pieczone, tak, że sam jego widok zachęcał do jedzenia. A ileż to razy, gdy chory nie mógł przyjąć tego, co mu było zapisane w t. zw. normie żywnościowej, Siostra Cieślewicz ugotowała rosół z kury, którą mu potem przyprawiła smacznie w potrawce. I tutaj, obie ze Sio-

strą Frąckowiak, prześcigały się nawzajem w tej umiejętności dogadzania swoim „Żołnierzykom“ jak ich pospolicie nazywano w Szpitalu Okręgowym. — Oni zato umieli być wdzięczni i okazywali Jej szacunek i gotowość do wszelkich usług. Gdy w ogródku Sióstr, był czas roboty — nie brakło im nigdy ochotnych pomocników. Prawda, że Siostra Przełożona wynagrodziła też tę pracę, lecz oni uważali się niejako do niej zobowiązani. Gdy opuszczali szpital podczas wojny, udając się na front, w co mogła starała się ich zaopatrzyć, czy w czem materjalnie dopomóc środkami, które miała do rozporządzenia — czy to własnymi pieniądzmi, czy też otrzymanymi w charakterze jałmużny — było to jednak nieznane lewicy, co dawała prawica. A cóż powiedzieć o Jej gorliwości w rozszerzaniu „Cudownego Medalika?“ — Siostra, Jej dawna towarzyszka, również w tem bardzo gorliwa wspomina ten szczegół w uwagach Swoich; żaden nie wyszedł bez tej odznaki ze szpitala, a cóż dopiero powiedzieć, o wpływie, który wywierała na tych Swoich żołnierzyków za pośrednictwem „Medalika“, aby ich dusze pozyskać Chrystusowi! „Chcę, aby wszyscy byli dobrymi i w niebie z nami się spotkali“, mawiała. Korzystała ze wszystkich sprzyjających ku temu sposobności, aby ich odwiedzić, rozweselić, podnieść ku Bogu, zachęcić, aby byli prawdziwymi żołnierzami, w bronieniu sławy Bożej nieustraszonymi i kochali Boga i Ojczyznę!

Służba szpitalna bardzo często szukała u Niej rady, i tak między innemi młoda przystojna dziewczyna prosiła, aby Ją przyjęła do służby. Roztropnie odradziła jej to, i dziś, tasama opowiada jaką dla Niej głęboką wdzięczność odczuwa z tego powodu. Inna znów dowiedziawszy się o Jej śmierci, nie wiedząc czy Siostra dobrze znana Siostrze Przełożonej jest w możności dać na Mszę św. za Jej duszę, a wiedząc, że Jej tem sprawi przyjemność, w sposób bardzo delikatny posłała Jej pieniędzy, które na odprawienie Jej przeznaczyła prosząc aby je dała w tej intencji.

Gdy w czasie wojny była Przełożoną pielęgniarek, to tę Jej sprawiedliwość z wielką czcią dla Niej uznawały i chwaliły. Opowiadały nam nieraz gdy pracowałyśmy jeszcze

wspólnie w szpitalu okręgowym, jak Siostra Przełożona w cztery oczy dawała upomnienie, a przed Komendantem zawsze coś na usprawiedliwienie znalazła i niejednej tym sposobem uratowała posadę w szpitalu, a czasem nawet ustrzegła ją od czego gorszego jeszcze.

Komendant ze sposobu, w jaki te sprawy Administracyjne załatwiała, był zawsze bardzo zadowolony, i mawiał nieraz, że go Siostra Przełożona z kłopotu wybawiła, bo sam nie umiał sobie poradzić. Ileż to razy, już nie pielęgniarek świeckich, o których tu teraz wspominamy, lecz Sióstr, i tych nadewszystko, broniła przed zasłużoną, lub mniej należącą im się naganą władz wojskowych, lub lekarzy, jakże wówczas umiała postąpić taktownie i ze spokojem zażegnać mające wybuchnąć niezadowolenie, bo Nią zawsze kierowała pokora! Tutaj to, wracając na chwilę do Jej przymiotów wewnątrz rodziny, można powiedzieć śmiało, że wspomagała dzielnie Przełożonych Prowincji, i sama się nadstawiała, choć usiłowania Jej pozostały nieraz nieznane, w ukryciu, aby tylko ich ochronić i przykrości oszczędzić. — Wspomnienia o Niej piszą, że cieszyła się, gdy kto z Przełożonych przybył ich odwiedzić, i że Jej przykro było, gdy której ze Sióstr wówczas brakowało, i gdy nie przyszła ich przywitać; wypływało to z Jej dziecięcego przywiązania do przedstawicieli władzy Zgromadzenia, lecz o ileż cenniejszem w oczach Boga było to pierwsze, i, gdy kierując się duchem wiary, pomna była na te słowa Zbawiciela: „Kto Was słucha mnie słucha!“ i że szacunek im okazywany, Jego Samego się tyczy.

Zarząd szpitala okręgowego dał Jej wyraz swojego uznania, gdy w roku 1927 posłuszeństwo prawu Kanonicznemu, przeniosło kochaną naszą Siostrę do szpitala powszechnego w Tarnowie. Umieszczono tę ocenę tyloletniego Jej poświęcenia w t. zw. „rozkazie dziennym“ i personel szpitala z Ks. Dziekanem na czele, wyraził Jej wdzięczność za pracę w szpitalu, tak pod względem umiejętności w pielęgnowaniu chorych, jak i staraniu o ich dusze.

Tak, jak o Niej wyraziła się jedna ze Sióstr, która z Nią mieszkała przez 11 lat w szpitalu okręgowym, a mianowicie: „że była zawsze ta sama“, a spotkawszy się z Nią po 20 latach,

zbudowana była Jej cnotą, tak i o pobycie Jej w Tarnowie wyrazić się możemy, że była dalej ta sama w poświęceniu i prawdziwej pobożności, która dawała Jej męstwo do przetrwania nieraz bardzo dotkliwych przykrości. Pracowała tam cicho, bez rozgłosu, i jak też powiedziano o Niej: „jak to Siostra Cieślewicz potrafi". Św. Aniołowie Stróżowie, do których od pierwszych lat powołania, miała wielkie nabożeństwo, liczyli jednak niezawodnie Jej kroki i zbierali już wówczas te pełne kłosy, które przeważyć miały na szali Jej zasług.

Gdy w roku 1931 w sierpniu, przyszło Jej opuścić szpital powszechny, ci, którym czyniła dobrze, wyszli Ją pożegnać i ze łzami w oczach dziękowali tej „swojej Matce i Opiekunce", jak Ją nazywali, za Jej trudy i miłość. Służba odprowadziła Ją poza szpital, a widząc, że płaczą, przemówiła do nich nie mogąc jednak też zapanować nad swojem wzruszeniem. „Nie płaczcie, służcie dobrze chorym, a Bóg błogosławić Wam będzie i wskazując palcem na niebo dodała: „tam się wkrótce wszyscy spotkamy i zobaczymy"; a potem zwracając się do Siostry, która Ją odwoziła: „Musiałam płakać, tak mnie te dzieci rozrzewniły". Nazywała bowiem służbę dziećmi, bo i Ci, którzy pomagali Siostrom w służeniu ubogim, byli uważani jako członkowie tej rodziny duchownej, czyniła im dobrze, aby ich pozyskać Bogu.

Dochodzimy więc teraz do ostatniego domu, który miał szczęście acz za krótko niestety, posiadać Siostrę Cieślewicz. — Siostry, które posłane były do nowych Zakładów, wiedzą z jakiemi to trudnościami walczyć trzeba — aby ułożyć, albo przyprowadzić do należytego porządku wszystko co jest potrzebne, aby móc następnie wypełnić obowiązki względem Chorych. — Można to wyrazić zdaniem Sióstr, które podały o Niej uwagi swoje z tego ostatniego pola Jej pracy. „Dom nowy, nic nie było tylko pracy do sytości! Zdawało nam się chwilami, że nie damy rady, jedynie tylko Cz. Siostra Starsza podnosiła nas na duchu, i tu, jak o Niej powiedziała raz Jej dawna towarzyszka w Szpitalu wojskowym, Siostra Cieślewicz okazała się gorliwą aż do przesady, jeżeli można tak się wyrazić. Chodziła po oddziałach, okazywała nam wielkie zrozumienie, prosiła, aby przyjść się koniecznie

posilić. Obiad zaczynał się w tych trudnych początkach o godzinie 2-giej, jadłyśmy na ziemi, bo nie było stołu tylko krzesła, przypominała nam wówczas Chiny, gdzie, byłoby jeszcze gorzej. Troszczyła się bardzo o pożywienie Sióstr, dokupywała czasem i chleba, a jedzenie zawsze nam sama rozdzielała, pamiętała o każdej, nie przepomniała o tych, które później przychodziły, żeby dla nich nie zabrakło. Lecz sama to już brała co zbywało po drugich i to często bardzo spożywała zimne. Mówiła nam: „Siostry młode to potrzebują więcej, o mnie to już mniejsza". Bardzo Ją bolało ogołocenie w kaplicy, brak ławek dla Sióstr, które klęczały na ziemi, bez oparcia, starała się też, aby ten przybytek Boży o czem już poprzednio była mowa, uczynić godniejszym dla Niego mieszkaniem, a Siostrom ułatwić modlitwę w kaplicy. O ileż Ona doznała rozmaitego utrudzenia i przykrości w tych kilku latach! I tu znów uwaga, że przemęczona do ostatka zastępowaniem i czuwaniem ostatnia spać się kładła a pierwsza wstawała codzień o 4-tej, choć Jej nieraz należało spocząć. — Lecz przytaczając te wszystkie Jej umartwienia Siostra, która spisała te ostatnie o Niej wspomnienia, zebrane przez Jej towarzyszki z Ubezpieczalni wskazuje też na ducha, który ożywiał te Jej czynności i źródło skąd czerpała te nadzwyczajne siły.

Bolało Ją bardzo serce, kiedy w początkach nie mogłyśmy zachować Reguły. — Ileż Ona czyniła wysiłków, aby upodobnić w nas obraz prawdziwej Siostry Miłosierdzia. „Siostry kochane, mówiła nam nieraz, jak się pilnować nie będziemy, to staniemy się Siostrami świeckiemi, a my nosimy przecież świętą suknię i kornet na głowie". Reguła święta to była prawidłem Jej życia; gdy opowiadała nam coś na rekracji, to na dzwonek słówko urwane było! Kochano, szanowano, ale i lękano się Jej zarazem, jak mówią Reguły. Była to dusza przejęta nawskróś duchem Św. Wincentego, pragnęła nim żyć sama, ale i wlać go każdej z nas. Gdy zmuszona była upomnieć, bolało Ją to, lecz mówiła: „To mój obowiązek, ja za to będę odpowiedzialną, to dla dobra Jej duszy, cóż to będzie gdy ta Siostra będzie starszą, mnie dawniej inaczej uczono". Prostota okazywała się w całej Jej osobie, nieodznaczała się niczem od towarzyszek Swoich, chyba jedynie

cnotą; pełna szacunku dla Sióstr i wszelkiej władzy. Zawsze uśmiechnięta, uprzejma, dla otoczenia i nikt bez pociechy od Niej nie odszedł, jak się wyraziła Administracja szpitala. I tutaj jak wszędzie pilnie przestrzegała, aby obowiązki względem chorych były dopełnione z całą sumiennością. Mówiła, że chory to monstracja, w której przebywa Pan Jezus. Toteż w poprzednich o Niej uwagach wspomniano, że gdy która Siostra była w tem niedbała i uchybiła w gorliwości służeniu chorym, wówczas Siostra Cieślewicz była nieubłaganą i występowała ostro czy na konferencji czy w osobnych dawanych przestrogach: Wybaczcie mi Siostry drogie, ale muszę Wam powiedzieć prawdę!“

Przykrości Swoje wynurzała tylko Bogu przed Najśw. Sakramentem, umiała znieść wiele i zawsze Jej się zdawało, że inni więcej od Niej cierpią, a gdy boli, to już taka wola Boża, i nic niema dla mnie ważniejszego jak Bóg i obowiązek, mawiała. Cieszyło Ją, że ma siły, aby pracować i być ciągłą, nieustanną ofiarą dla Pana Jezusa, bo też nią zawsze była!

Na początku tych uwag była wzmianka o Jej wielkiej pobożności w odmawianiu koronki. Spotykamy to samo w ostatnich o Niej zapiskach Sióstr z Ubezpieczalni Społecznej, które były tem zdziwione i sądziły, że chyba kilka koronek, albo, że cały dzień koronkę odmawia; była Jej to ulubiona, jak się wyrażają, rozmowa z Najświętszą Panną. Nie, odpowiadała im, gdy Ją o to pytały, ja mówię tylko jedną — ale tak, żebym dobrze rozumiała co mówię, nie umiem bowiem prędko koronki odmawiać. Widzimy stąd, że pobożność Jej była wytrwałą i tak, jak w pierwszych latach powołania, czciła Swą Matkę Niebieską, na stokach góry Wawelskiej, tak nie ustała idąc przez życie, w składaniu Jej hołdów swej miłości, polecania się Jej opiece w napotykanych trudnościach i zasięganiu Jej rady w różnych okolicznościach, wymagających nieraz wielkiej roztropności i opanowania siebie. Podobną notatkę mam też o sposobie, jak czytała jaką książkę duchowną — mało naraz, a potem zastanawiała się nad tem co czytała i rozbierała w myśli, aby potem wyciągnąć stąd korzyść dla duszy. Wiele bardzo uwag jest do siebie

podobnych, co daje jeszcze jedno więcej świadectwo o ich prawdziwości; niektóre Siostry zapytywane po Jej śmierci, jak to jest w zwyczaju Zgromadzenia, co w Niej zauważyły, nie mogły mówić od wzruszenia; bo też ta kochana Siostra dawała im wielkie zbudowanie, przez trzy lata, które przebyła z niemi w Szpitalu Ubezpieczeń Społecznych. — Wyczerpana nieustanną pracą, w ostatnich czasach odczuwała znużenie i widać było, że te niezmożone dotąd siły, stawały się już teraz mniej odporne. Wreszcie, okazała się konieczną operacja wyrostka, a Siostrę Cieślewicz umieszczono potem w separatce, gdzie Siostry przy Niej czuwały, aczkolwiek, pozwoliła tylko na to przez dwa dni, zapewniając, że to jest zupełnie zbyteczne i, że cierpi podwójnie, gdy widzi, że się która z nich męczy, czuwając jeszcze przy Niej. Podnosiła wówczas, jak to dobrze być w Zgromadzeniu, które taką opieką otacza swoich członków, jak czuje się coraz lepiej i istotnie, zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, i miała już być przeniesiona do mieszkania Sióstr, gdy w tem niespodzianie skrzep przerwał w jednej chwili pasmo Jej życia, a Pan Jezus zastał Swoją Oblubienicę z lampą gorejącą, a więc gotową i wezwał na gody wiekuiste! — W wigilję tego dnia, w dzień naszego Błogosł. Jana Gabryjela, spowiadała się jeszcze i zapewniała Siostry, że jest zupełnie spokojna. Przed operacją mówiła kilka razy, jakby wiedziona przeczuciem, że to będzie powód Jej śmierci, i tak się też stało. „Nie pamiętajcie mi nic złego, byłam czasem ostra, lecz Was wszystkich b. kocham; gdy umrę, nie róbcie sobie ze mną kłopotu". I zgasła jak ten promień słońca na widnokręgu, i tak zniknęła, jak błyskawicznie wypełniała obowiązki Swoje, a zawsze Jej czasu na wszystko starczyło. Na tem kończą się wspomnienia Sióstr we Lwowie, który oddał Jej ostatnią przysługę, jak też miał ostatnią Jej pracę. Nie mówiąc o duchowieństwie i Siostrach, Zarząd Szpitala wziął liczny udział w pogrzebie, jakoteż i służbie, która Ją opłakiwała jak matkę — i przez cały tydzień zamawiała samorzutnie Msze św. za Jej duszę. Gdy Siostra, która zastąpiła Ją w tym urzędzie, odwiedziła chorych na salach, ci również obżałowywali Jej stratę, a lekarze zamówili w Szpi-

talu uroczyste Nabożeństwo żałobne, na które stawili się wszyscy i zamiast wieńca złożyli wspólnie jałmużnę dla ubogich, wspieranych przez Stow. Pań Miłosierdzia. — Dało się też spostrzec, że Siostra Cieślewicz posiadała wielki dar administracyjny i, że pomału całą organizację Szpitala, dotąd nieuregulowaną, przyprowadziła do porządku. Podobno, że Zarząd nic bez Niej nie rozpoczynał i zasięgał Jej zdania, które też wypowiadała z prostotą, mając zawsze na względzie dobro ubogich. Ufać trzeba, że Oni to właśnie wprowadzili prędko do przybytków Pańskich Tę, która dla nich wyniszczyła się do ostatka, dając świadectwo słowom wyrzeczonym przez niezapomnianą i nieodżałowaną ś. p. Najprzew. Matkę Kieffer: „O jakże wzniosłem jest powołanie, które wyrabia i ukształca takie dusze!“ — A my dodajmy jeszcze: „o ile, jak nasza kochana Siostra, tak umieją być wierne tej tezie aż do końca!“





ROCZNIKI

Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo

1935.

SPIS RZECZY.

Str.

1. Artykuły.

Ks. W. Szymbor — Rok ubiegły 3
Ks. J. Wiśliński — Trzy miesiące w Argentynie . 9, 166, 245, 441
Ks. St. Kalla — Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w roku 1933 (dok.) 19
Ks. K. Kwiatkowski — Parafja św. Stanisława Kostki w Brooklynie N. Y. 31
Ks. H. Król — Misjonarze wikarjuszami apostolskimi i konsulami w Berberji 40, 194, 267
Ks. W. Jęczmionka — Akcja Misyjna w Zachodniej Polsce na korzyść naszej misji w Chinach 52
Ks. St. Kalla — Kościół i parafja św. Krzyża w r. 1825 (dok.) 55
Prowincja Madrycka w r. 1933/34 61
Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce 67, 200, 281
Ks. Fr. Krzyżak — Kraków—Shuntehfu 145
Ks. arcybiskup Nowowiejski, Seminarjum Płockie (dok.) . . 152
Ks. St. Kalla — Kazanie ks. Michała Bartłomieja Tarły . . . 182
A. Schletz — Zgromadzenie Księży Misjonarzy na Madagaskarze 214, 498
Ks. biskup Kubina — Jak żyje Polonja w Ameryce południowej 221
Ks. St. Kalla — Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w r. 1934 273
A. Schletz — Ks. Armand David C. M. 294
Ks. K. Feicht — Łysków k. Słonima 311
Ks. W. Stawinoga — Władze i przywileje przysługujące Księżom Konfratrom 334, 480
Ks. H. Król — Idea misyjna u św. Wincentego a Paulo . . 289
Ks. J. Góral — Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i jego dzieł 402
Ks. I. Zabrzeski — Prudentopolis 429
Prowincja Poznańska Sióstr Miłosierdzia 452

Str.

2. Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

Niektóre władze nakładania odpustów 86
Suprema S. C. S. Officii de can. 2320, 2343, 1, 2367, 2369 Cod. Iur. Can. 89
Decretum circa can. 2367, par. 2. Cod. Iur. Can. 90
Sprawa beatyfikacji Justyna de Jacobis 90
Sekret pilnie zachować 228
Odpusty za nawiedzenie Najśw. Sakramentu 228
De collationibus moralibus 229
De confessione religiosarum 231
De anno novitiatus 232

3. Wiadomości z misyj zagranicznych 342, 507

4. Kronika 91, 235, 350, 515

5. Wspomnienia pośmiertne.

Wspomnienia o trzech siostrach zmarłych 1934 r. 375
Ś. p. S. Legaszewska 529
Ś. p. S. Cieślewicz 533

6. Z piśmiennictwa.

Bibljografja ks. rektora K. Michalskiego 386

